

# Palmer Diana

## *Ciepły wiatr*

*Nicole pochodzi z bogatej rodziny, ale nie miała szczęśliwego dzieciństwa. Po śmierci matki zrywa kontakty z ojcem i wyprowadza się z domu. Znajduje posadę sekretarki w Chicago, jednak pewnego dnia szef oświadcza, że z powodów zdrowotnych wyjeżdża na miesiąc na ranczo brata w Montanie. Chce stamtąd prowadzić interesy, dlatego Nicole postanawia mu towarzyszyć. Traktuje jednak ten wyjazd jak zło konieczne. Nie uśmiecha jej się życie na wsi, poza tym słyszała wiele złego o Winthropie, właścicielu rancza...*

## **ROZDZIAŁ PIERWSZY**

Kiedy pan Gerald Christopher zaproponował wspólny wyjazd do Montany, Nicky wcale nie skakała z radości. Szef to szef, może sobie wyjeżdżać, dokąd chce i kiedy chce - tym razem wybierał się na ranczo swego brata, gdzie chciał odpocząć i pod-kurować niedawno zdiagnozowany wrzód. Ale jego sekretarka, Nicole White, lat dwadzieścia dwa, to całkiem inna bajka. W korporacji Christophera pracowała od dwóch lat, jej ciekawe, uregulowane życie w Chicago bardzo jej odpowiadało i wcale nie miała ochoty stąd wyjeżdżać, nawet tylko na miesiąc. Poza tym wyjazd szefa oznaczał dla niej poważny problem finansowy. Biuro podczas jego nieobecności miało być zamknięte, Nicky z braku zajęcia nie dostanie pensji, a mimo że pan Christopher płacił jej przyzwyczajenie, jeden miesiąc bez przyływu gotówki wcale nie był miłą perspektywą. Co z kolei, zważywszy korzenie Nicky, było po prostu zabawne.

**Ciepły wiatr**

White'owie, stara, zasiedziała rodzina z Kentucky, od pokoleń mieli naprawdę duże pieniądze. Ojciec Nicky należał do elity, żył na odpowiedniej stopie, był też znanym sportsmenem i hodowcą koni wyścigowych. Ale Nicky dawno temu zrezygnowała z należnej jej części rodzinnego majątku i żyła z pracy własnych rąk.

Ostatnią kroplą goryczy była śmierć matki. Wtedy to Nicky wyprowadziła się z domu, w którym ojciec, zajęty aktualną kochanką, bywał bardzo rzadko. Ten dom jednak dla Nicky była to już sprawa zamknięta. Miała nadzieję, że wkrótce stworzy nowy, swój własny, kiedy ona i jej narzeczony, Chase James, sfinalizują swoje plany małżeńskie. Pobiorą się, a Chase, agent nieruchomości, bez problemu zarobi na ich utrzymanie. Niestety Chase, gdy dowiedział się, że Nicky odżegnuje się od rodzinnego majątku - i nie ma siły, żeby jej to wyperswadować - poprosił o zwrot pierścionka. Uciekł do jednej z bogatych przyjaciółek Nicky, a dwudziestoletnia wówczas Nicky rozpoczęła samodzielne życie solo. Po opuszczeniu pięknej, zbudowanej z cegły rezydencji w Lexington i szacowanej na miliony stadniny wybrała skromne życie sekretarki. W Chicago, ponieważ miała tam przyjaciółkę, z którą mogła razem wynajmować mieszkanie. Początki kariery zawodowej były żałosne, brakowało jej podstawowych umiejętności. Na szczęście szef, pan Christopher, prawdziwy anioł, cierpliwie poczekał, aż Nicky się doksztalci. Polubił ją i postanowił dać jej szansę, którą wykorzystała w pełni. Ukończyła kilka kursów w miejscowej

## **Diana PALMER**

7

szkole dla sekretarek, a na każdym kursie była w swojej grupie najlepsza.

Była już bardzo mocno osadzona w swojej nowej rzeczywistości. Jej poprzednie życie, bogatej panny z Lexington, wydawało się coraz bardziej odległe, wspomnienia zacierały się w pamięci, jak stare fotografie, które z czasem tracą ostrość.

- Na pewno ci się tam spodoba, Nicky... - szef podszedł do okna i spojrzał w dal rozmarzonym wzrokiem - nasze ranczo położone jest w bardzo malowniczej okolicy, na południu stanu, w Górach Skalistych. Góry, lasy, jeziora, rzeki. Cisza i spokój, ten wyjazd na pewno dobrze mi zrobi, chodzi o ten mój wrzód. Będziemy tam pracować, ale powolutku, bez nerwów. Będziesz miała bardzo dużo wolnego czasu.

Pan Christopher dalej kusił, ale Nicky nadal miała poważne obiekcje.

- Nie wiadomo, czy pański brat i jego rodzina będą zachwyceni, że przywiózł pan ze sobą sekretarkę i trzeba ją karmić!

W jej oczach, uderzająco ładnych, jasnozielonych nadal nie było widać żadnego entuzjazmu. Oczy i owal twarzy były jej atutami, bo w sumie nie porażała uroda. Chociaż trzeba przyznać, że niebrzydkie miała też włosy, ciemne, krótkie, wijące się w sposób naturalny.

Mogła użyć brata jako argumentu, wiedziała przecież na sto procent, że ten brat istnieje. I nic poza tym, ponieważ pan Christopher, w przeciwieństwie do wielu pracodawców, w sprawach osobistych był

**Ciepły wiatr**

bardzo dyskretny. Faktu posiadania brata jednak nie ukrywał, poza tym wspomniał o jakiejś Mary, Nicky przypuszczała, że chodzi tu o bratową.

- Winthrop jest sam - powiedział Gerałd. Odwrócił się od okna i uśmiechnął do Nicky. Prezentował się nieźle. Wysoki szatyn, bardzo sympatyczny, ale wcale nie czarował kobiet. Prawie pracoholik. Był świetnym szefem, Nicky go uwielbiała. Oczywiście, wyłącznie na płaszczyźnie służbowej. Po okrutnej ucieczce Chase'a jej serce stało się całkowicie nieprzemakalne. Przestała marzyć o małżeństwie i z wielkim zapalem oddała się pracy, zadowolona, że skończyła z tym życiem w luksusach, które uczyniło ją ślepą na ludzką chciwość. Zauważyła też, że teraz, kiedy nie nosi już szykownych sukienek od znanych projektantów i swoich diamentów, mężczyźni przestali się nią interesować. Fakt, że wcale ich do tego nie zachęcała. Po swoich bolesnych przeżyciach z byłym narzeczonym zachowywała się wobec facetów z wielką rezerwą, czasami nawet potrafiła być odpychająca. Wcale jej to nie cieszyło, było to jednak silniejsze od niej.

- Pański brat był kiedyś tutaj w firmie, prawda? - spytała. Bo przecież był, choć ona zachowała o nim wspomnienie bardzo mgliste. Tamtego dnia w biurze był młyn, na wchodzącego do firmy wysokiego mężczyznę spojrzała tylko raz, przelotnie. Potem powiedziano jej, że był to brat szefa.

- Zgadza się - przytaknął Gerald. - Winthrop ma udziały w korporacji, niewielkie, poza tym jest udziałowcem wyjątkowo powściągliwym. Nie przepada za

## **Diana PALMER**

9

biurkami i salami konferencyjnymi. Ojciec zapisał mu ranczo, warte kilka dolarów. Ja też mam w nim udziały, też nieduże. Winthrop jest świetnym hodowcą, ja biznesmenem, każdy z nas więc robi to, co lubi. Poza tym Winthrop kocha samotność, ale dopóki nie będziemy wchodzić mu w drogę, nie będzie żadnych problemów.

Wcale nie zabrzmiało to optymistycznie i Nicky, westchnąwszy w duchu, wbiła wzrok w rozłożony na kolanach notes do stenografowania, biały w zielone linijki.

- Miesiąc to kawał czasu...

- Och, Nicky, daj spokój! Co cię w końcu tutaj trzyma? Nie masz chłopaka, nie chodzisz na żadne kursy. A miesiąc w górach świetnie ci zrobi, tym bardziej że łakniesz przyrody. Sądząc po tym gąszczu roślin doniczkowych wokół twojego biurka, w głębi duszy jesteś dziewczyną ze wsi. A przynajmniej sfrustrowaną ogrodniczką!

- Fakt! - przyznała Nicky z uśmiechem. - Jestem dziewczyną ze wsi. Urodziłam się i wychowałam w Kentucky, na farmie...

Co było kłamstwem w żywe oczy, ale trudno. Tę historyjkę serwowała wszystkim, dzięki czemu unikała kłopotliwych pytań, przede wszystkim tego jednego - dlaczego zrezygnowała z tak ogromnych pieniędzy.

- Farmer w naszych czasach to nie jest dochodowy interes - przyznał Gerald. - Wcale się nie dziwię, że wyjechałaś do dużego miasta. Dziwię się jednak, dlaczego tak bronisz się przed wyjazdem na ranczo.

**Ciepły wiatr**

W czym problem? Jedziesz tam jako moja osobista sekretarka, oczywiście, dostaniesz pensję, większą niż w normalnych warunkach...

- Ależ naprawdę nie ma takiej...

- Jest! - Gerald machnął szczupłą ręką. - Na pewno jest i nie ma o czym dyskutować. Naprawdę warto, żebyś przejechała się do Montany. Czy wiesz, że niedaleko naszego rancza jest posiadłość Toddów? Sadie Todd... Pamiętasz ją?

- Oczywiście! Bardzo miła dziewczyna - przytaknęła skwapliwie Nicky. Doskonale pamiętała Sadie, pielęgniarkę, z którą Gerald umawiał się przez jakiś czas, póki Sadie nagle nie wyjechała. Do Montany, by zaopiekować się chorą matką. Gerald był załamany.

Wyjechała przed kilkanaście miesięcy. Chwileczkę... Przecież to właśnie wtedy szef zaczął mieć kłopoty ze zdrowiem!

- W każdym razie ja bardzo chcę tam jechać - ciągnął Gerald. - Mam po dziurki w nosie tego wyścigu szczurów. Muszę się odprężyć, bo w końcu z powodu tego wrzodu wyląduję w szpitalu. Obojgu nam, i tobie, i mnie, przyda się łyk czystego górskiego powietrza.

- W październiku - uzupełniła Nicky. - Czy w Montanie w końcu października pada już śnieg?

- Wszystko może się zdarzyć. Górski klimat jest nieprzewidywalny. Ale problem śniegu z pewnością rozwiązuje chinook.

- Chinook?

- Tak, chinook. W języku Indian „pożeracz śniegu”, czyli ciepły wiatr, który pojawia się nagle, śnieg

## **Diana PALMER**

11

topnieje i drogi znowu stają się przejezdne. Nicky, na pewno ci się tam spodoba!

Miejmy nadzieję, pomyślała Nicky, nagle bardzo ciekawa, czy jej szef chce pobyć na łonie natury tylko ze względów zdrowotnych. Ciągnie go do Sadie? Ta dziewczyna była mu bliska, na pewno. Sadie nie Sadie, skoro tak mu zależy, żeby towarzyszyła mu sekretarka, nie wypada dłużej się opierać.

- Dobrze, jadę. Ale czy pan tak do końca jest pewien, że pański brat nie będzie miał nic przeciwko temu? - spytała, po czym odniosła wrażenie, że Gerald jej pytaniem jest trochę zmieszany.

Odpowiedział po sekundzie:

- Oczywiście, że jestem pewien.

Skąd ta sekunda wahania? Czyżby pan Christopher miał jednak pewne obawy co do reakcji swego brata? Po krótkiej wizycie Winthropa Christophera w firmie zaczęły krążyć plotki. Co konkretnie przekazywano sobie pocztą pantoflową na temat ranczera z Montany? Ba! Nicky dużo by teraz dała, żeby sobie to przypomnieć!

Kiedy szef opuścił biuro, natychmiast pojawiła się tam Becky, bardzo energiczna blondynka, pracująca dla jednego z wiceprezesów.

- Co ja słyszę! Nicky, podobno wybierasz się na jakieś egzotyczne wakacje z naszym prezesem!

- Egzotyczne! - Nicky roześmiała się. - Chociaż może i tak. Do leśnych ostępów w Montanie to określenie na pewno pasuje. Jednak jestem trochę



**Ciepły wiatr**

przeżazona. Mam takie nieciekawe wizje. Pożarta przez pumę albo porwana przez łosia.

- A może porwie ciebie Winthrop? Nie słyszałaś, co o nim gadają?

- Nie. A co, jest taki straszny?

- Z tego, co słyszałam, to dzikus. Kiedyś był całkiem inny. Babiarcz, duża kasa, obracał się wśród tych, co nocują tylko u Ritza. Jakies trzy lata temu zakochał się w Deanne Sharp, tej z Aspen Sharps, no wiesz, ubrania i sprzęt narciarski. Blondynka. Rzuciła go. Po jakimś czasie wyszła za męża. Za innego, oczywiście. Wyobraź sobie, że Winthrop pojawił się na jej przyjęciu zaręczynowym w towarzystwie prawdziwej gwiazdy filmowej. Swojej dawnej koleżanki ze szkoły. Podobno zadzwonił do niej i poprosił, żeby zrobiła mu pewną przysługę. Koszty podróży brał na siebie. Gwiazda zgodziła się. Domyślasz się, co się potem działo. Gwiazda była gwiazdą wieczoru, na nią zwrócone były oczy wszystkich. Winthrop skutecznie zepsuł swojej byłej tak ważny dla niej wieczór. Ale po tej historii z Deanne bardzo się zmienił. Zrezygnował ze statusu playboya i wybrał życie na świeżym powietrzu. Podobno wszystkie bogate kobiety mają u niego przechlapane. W sumie nie ma co się mu dziwić.

- Ciekawe...

Ciekawe, ale i groźne. Nicky w tym momencie po prostu obleciał strach.

- Wygląda nieźle, mimo że utyka na jedną nogę. A blizny już znikły, zauważyłam, kiedy był u nas

## **Diana PALMER**

13

w firmie. Zauważyłam też, Nicky, że się tobie przyglądał, ale ty byłaś wtedy okropnie zajęta.

- Mówisz, że utyka? Dlaczego?

- Wypadek samochodowy. Jechali z Deanne, ona prowadziła. Winthrop w tym wypadku omal nie stracił nogi. Wyobraź sobie, że właśnie wtedy go rzuciła. Podejrzewam, że podobała jej się w nim przede wszystkim jego znakomita kondycja, poznali się zresztą z Deanne na stoku. Był świetnym narciarzem, podobno kiedyś, kiedy był młodszy, o mały włos, a zakwalifikowaliby go do kadry olimpijskiej. Zabrakło mu dosłownie kilku punktów. W każdym razie ta jego piękna Deanne przerabia już trzeciego męża i ma miliony, a on jest w jakiś sposób załatwiony. To wszystko działo się, jak powiedziałam, trzy lata temu, jeszcze tu nie pracowałaś. My tutaj byliśmy na bieżąco. Ktoś niedoinformowany mógłby powiedzieć, że podczas tego przyjęcia zaręczynowego Winthrop zrobił Deanne zwyczajne świństwo, ale my staliśmy za nim murem. Podobno teraz czuje się nieźle, choć nie jest już z niego takie ciacho jak kiedyś. I zgorzkniał, ale co się dziwić. Po takich przeżyciach!

Nicky powoli nabrała powietrza.

- Mówisz, że jest wrogiem kobiet?

- Tak. Najbardziej nienawidzi bogatych, ale podobno wszystkie są u niego w niełasce. Pamiętaj, Nicky, weź ze sobą dużo ciepłych ciuchów, bo inaczej tam zamarzniesz. Wykończy ciebie pogoda albo Winthrop!

Nicky jęknęła rozpaczliwie.

**Ciepły wiatr**

- Przestań...

- Wszystko jest możliwe, Nicky. Co do pogody, to w Montanie zawsze jest bardzo dużo śniegu. Potrafi zasypać na dwa metry, albo i więcej. Mam kumpelkę w Montanie. Przez jakiś czas pracowała w szpitalu w Chicago, ale musiała wrócić do domu, żeby zaopiekować się matką inwalidką. Może ją pamiętasz. Sadie Todd. Szef umawiał się z nią...

- Pamiętam, oczywiście.

- Znają się z szefem od dziecka. Byłam u niej raz w Montanie. Pięknie tam, choć klimat jest wyjątkowo surowy. Ludzie zamarzają tam na śmierć. Ale jest to idealne miejsce dla tych, którzy chcą ukryć się przed światem.

- Wcale nie jestem pewna, czy chcę tam jechać.

- Nie bądź głupia. Nasz szef jest słodki, a Winthrop może wcale nie jest taki groźny.

Może i tak, Nicky jednak nadal była pełna obaw. Ale decyzja zapadła i po powrocie do domu zaczęła przeglądać swoje rzeczy, zastanawiając się, co ze sobą zabrać. Na pewno niewiele. Dżinsy, swetry, kilka bluz. Jedna sukienka, z dżerseju, może się przydać. Poza tym bardzo ciepły, zimowy płaszcz i solidne, skórzane buty, pozostałość po poprzednim życiu. Jakże wtedy było inaczej... Czasami trochę żałowała tamtych luksusów i ułatwień, zwłaszcza wtedy, gdy składała centa do centa, żeby zapłacić czynsz. Ale chwile słabości mijały szybko, była przecież już całkiem innym człowiekiem niż tamta bardzo pewna siebie panienska, produkt rodziców bardzo hojnych, jeśli chodzi o finanse, i bardzo

## **Diana PALMER**

15

oszczędnych w sferze uczuć. W ciągu ostatnich dwóch lat poznała inny świat, poznała ludzi, których przyjaźń nie musiała być przypieczętowana dolarami.

A co do tego wyjazdu... Nie ma sensu zakładać od razu, że spełni się czarny scenariusz. Jakoś to będzie. Nicky umyła się, nałożyła bawełnianą piżamę i pomaszerowała do łóżka.

Tydzień później Nicky i pan Christopher lecieli do Montany samolotem korporacji. Nicky miała na sobie szarą dżersejową sukienkę, makijaż zredukowany do minimum. Wyglądała słodko i bardzo młodo, całkiem inaczej niż odstrzelona celebrytka. Zależało jej na tym, ponieważ nie chciała zrażać do siebie Winthropa Christophera, który, jak ją już poinformowano, tego typu kobiet po prostu nie trawił.

- Popracuję trochę - powiedział Gerald, spoglądając na nią znad rozłożonych przed sobą dokumentów.

- Nie masz nic przeciwko temu?

- Ależ skąd! - zapewniła gorąco. - Nie boję się latać.

Bała się czegoś innego. Jak zostanie powitana po zejściu z pokładu tego samolotu.

- Panie Christopher, czy pański brat na pewno wie, że ja też przylecę? - spytała trochę nerwowo, kiedy samolot podchodził już do lądowania w Butte.

- Naturalnie, Nicky. O nic się nie martw. Wszystko będzie w najlepszym porządku.

Powiedzmy... Bo kiedy wysiadła z samolotu, wystarczył jeden rzut oka na posępną twarz Winthropa

**Ciepły wiatr**

Christophera, żeby spodziewać się czegoś całkiem innego.

Rozpoznała go od razu. Był wyższy od brata, mocniej zbudowany. Barczysty, ale wąski w biodrach. Miał na sobie dzinsy, zakurzone wysokie buty, kraciastą koszulę i krótki kożuszek. Na głowie czarny, sfatygowany już kapelusz typu stetson, nasunięty trochę ukośnie na czoło. W sumie Winthrop wyglądał jak desperado. Był nieogolony, na jednym z policzków widać było jasną kreskę blizny.

Twarz raczej kwadratowa, o ostrych rysach. Nos prosty, wydatny i czarne, błyszczące oczy.

Błyszczące, ale zdecydowanie na chłodno. W szczupłej, opalonej dłoni trzymał zapalonego papierosa.

- Cześć, Winthrop! - Gerald uściśnął dłoń brata i spojrzał z uśmiechem na Nicky. - W dzieciństwie nazywałem go Winnie. Dopóki nie podbił mi oka. Ale chłopak jest w porządku, wiem, że w razie potrzeby oddałby za mnie życie.

Uśmiechnął się do brata, brat uśmiechu nie odwzajemnił, zajęty teraz oglądaniem Nicky. Wpatrywał się w nią, jakby szukał w jej twarzy jakichś ukrytych wad. Oprócz tych widocznych. I to wcale nie było dla Nicky przyjemne.

- Winthrop - powiedział Gerald szybko - to moja osobista sekretarka, Nicole White.

- Dzień dobry, panie Christopher. Jak się pan miewa? - odezwała się jak najbardziej uprzejmie, z miłym uśmiechem, choć kolana jej drżały, bo spojrzenie Winthropa przekazywało uczucia zdecydowanie mocniejsze niż antypatia czy niechęć.

## **Diana PALMER**

17

Czyli był to człowiek z naprawdę głębokim urazem. Nicky doskonale wiedziała, jak boli zdrada, odczuła to przecież na własnej skórze. W ciągu pierwszych miesięcy po odejściu Chase'a widziała jego twarz wszędzie, na ekranie telewizora, w każdej literce, kiedy stuknęła w klawiaturę, na każdej stronie, gdy czytała książkę.

Winthrop zmrużył oczy, na surowej, zarośniętej twarzy nie pojawiał się nawet cień uśmiechu.

- A... tak. Pamiętam. Widziałem cię kiedyś w firmie. Jesteś bardzo młoda.

- Mam już dwadzieścia dwa lata, panie Christopher.

- Czyli niewiele - stwierdził i odwrócił się do Geralda. - To co, jedziemy? Przyjechałem pikapem.

Zabieramy pilota? Może chciałby podjechać na ranczo, coś zjeść?

- Nie, dzięki. Musi teraz odstawić jednego z naszych kierowników do Nowego Jorku.

Gerald poklepał czule braterskie ramię. Cóż za odwaga, pomyślała zjadliwie Nicky. Nie boi się dotknąć takiego raroga! Przecież ten Winthrop to koszmar.

- Zabiorę bagaż - powiedział Winthrop, kierując się do samolotu.

Nicky też ruszyła się z miejsca, krokiem jednak niezdecydowanym, nie wiedziała bowiem, czy iść za nim, żeby pomóc, czy nie. Winthrop jednym spojrzeniem rozwiał jej wątpliwości. Spojrzał tak, że czerwona jak burak pomknęła do Geralda, który szedł do pikapu.

**Ciepły wiatr**

- Nigdy nie proponuj mu żadnej pomocy - odezwał się półgłosem. - Teraz jest już trochę lepiej, ale na początku był tak przewrażliwiony, że jednemu z kowboi, który zaofiarował mu się z pomocą, po prostu przyładował.

- Zapamiętam to sobie, szefie.

Czuła się urażona i nieszczęśliwa. Ze starszym bratem pana Christophera na pewno będzie bardzo trudno wytrzymać. Najchętniej wróciłaby już teraz do Chicago.

- Nie panikuj - powiedział Gerald, doskonale wyczuwając jej nastrój, i objął ją ramieniem. - On nie gryzie.

- Mimo to chyba lepiej, że zaszczepiłam się dosłownie na wszystko!

Westchnęła, ale i uśmiechnęła się do swojego szefa. Promiennie, co nie uszło uwadze starszego brata. Widział, jak Gerald obejmuje ramieniem swoją sekretarkę, widział wymianę uśmiechów i wyciągnął z tego odpowiedni wniosek. Sądząc po groźnym spojrzeniu, jakim poczęstował parę, ocena wypadła negatywnie.

Bardzo długo jechali na ranczo. Najpierw szosą wijącą się wśród gór, przystrojonych w jesienne barwy, potem Winthrop skręcił w boczną drogę, również krętą, ale w takim stanie, w jakim droga absolutnie nie powinna się znajdować. Dla Nicky, ściśniętej między obu mężczyznami, jazda tą właśnie drogą była wyjątkowo denerwującym przeżyciem. Także z powodu bliskości tego koszmarne Winthrop. Za każdym razem, kiedy Winthrop naciskał na

## **Diana PALMER**

19

pedał gazu, jego długa, mocna noga ocierała się o jej nogę, poza tym dotykał jej ramieniem. Ciało Nicky reagowało na ten dotyk w kretyński sposób. Drżało, robiło się jakoś dziwnie pobudzone, a ostatni raz coś podobnego odczuwała, kiedy była głupią małolată. Wcale jej się to nie podobało. Winthrop też jej się nie podobał. Cóż jednak robić? Siedziała z kamienną twarzą, starając się maksymalnie skupić na widokach. Przed wyjazdem trochę poczytała o Montanie, nie spodziewała się jednak, że powietrze będzie tu tak kryształowo czyste, góry tak majestatyczne, a drzewostan tak piękny. Gigantyczne jodły i sosny przeplatane były osikami o cienkich srebrzystych pniach i jesiennych pomarańczowych koronach, a między nimi można też było dostrzec wysokie topole z żółtymi koronami.

Winthrop po raz kolejny pokonał ostry zakręt, samochód zaczął wspinać się po zboczu. Znow gwałtowny zakręt, w dole przepaść. Nicky czuła, jak włos jeży jej się na głowie i po prostu zaczyna jej się robić niedobrze.

- Nie spodziewała się pani tego, panno White? - wycedził znad kierownicy Winthrop. - Niestety, Montana jest trochę inna niż na kolorowych fotografiach w prospektach w biurze turystycznym.

- Nicky, jak się czujesz? - spytał z niepokojem Gerald. - Jesteś taka blada.

- Wszystko w porządku, szefie.

Zacisnęła kurczowo palce na torebce, równie mocno zacisnęła usta i wlepiała oczy w drogę przed sobą. Nie miała najmniejszego zamiaru dać poznać po



**Ciepły wiatr**

sobie, że jest tą jazdą wykończona. O, nie. Za żadne skarby świata!

Niestety, Winthrop chyba wyczuł jej determinację, bo po jego twarzy przemknął uśmiech. Nicky nie wiedziała, że ta reakcja jego samego sprawiła w największe zdumienie. Bo teraz naprawdę wiele musiało się zdarzyć, żeby jego twarz przestała być kamienna.

Po kilku kilometrach kręta droga wreszcie poprowadziła w dół. Zjeżdżali do kotliny, tak pięknej, że Nicky natychmiast zapomniała o stresie i mdłościach. Oczarowana widokiem, oparła ręce o deskę rozdzielczą i odruchowo pochyliła się do przodu.

- Jak w raju - szepnęła, uśmiechając się do klonów, zmieniających zieloną szatę na czerwono-złocistą. Do olbrzymich jodeł, delikatnych osik, do topoli i srebrnej wstęgi rzeki, widocznej w oddali. - Tak! Jak w raju!

Winthrop uprzejmie zwolnił trochę, żeby mogła przyjrzeć się lepiej malowniczej przyrodzie, a niebawem jej oczom ukazał się cel ich podróży. Wielki, rozłożysty piętrowy dom, znakomicie wkomponowany w otoczenie. Zbudowany z sosnowego drewna, z ogromną werandą, która, jak podejrzewała Nicky, obiegała cały dom. W którym na pewno były kominki, bo oba kominy powiewały pióropuszcami dymu. Wokół domu rosły klony, w idealnym półkołu, wysadzone więc przed laty ręką człowieka. A wszędzie dookoła majestatyczne góry.

- Pięknie tu, prawda? - Gerald westchnął. - Zawsze wyjeżdżam stąd z wielkim żalem. Winthrop niczego tu nie zmienił, jest tak, jak czterdzieści lat

## **Diana PALMER**

21

temu, kiedy ojciec zbudował ten dom, a matka posadziła klony.

Nicky roześmiała się.

- Od razu pomyślałam, że same się nie wysiały! Tworzą przecież idealne półkole!

- Interesujące - zauważył chłodno Winthrop.

- Większość ludzi z miasta jest pewna, że drzewa potrafią same wyrosnąć w szeregu.

Gerald uśmiechnął się i żartobliwie zwichrzył Nicky włosy.

- Przecież to wieśniaczka! Wychowała się na farmie w Kentucky!

A Nicky, spoglądając na Winthropa, pomyślała sobie, co by było, gdyby teraz ugryzła tego przyjemniaczka. Należało mu się. Ta wizja była rozkoszna, Nicky z trudem powstrzymywała śmiech. Ochota do śmiechu przeszła jej jednak szybko, kiedy zauważyła, że Winthrop co jakiś czas spogląda na nią znad kierownicy. Spojrzenie miał bardzo przenikliwe, autentycznie nim świdrował człowieka na wylot, dlatego wołała spojrzeć w bok. Tym bardziej że poczuła, jak płoną jej policzki. Nie do wiary, jak łatwo ten człowiek zbijał ją z tropu. Stąd wniosek, że podczas pobytu na ranczo najlepiej będzie jak najmniej przebywać w jego towarzystwie.

- Gerald, czy ja pisałem ci, że za dwa tygodnie przyjedzie tu parę osób? - spytał nagle Winthrop.

- Będą polować na łosie. Pamiętajcie, żeby od terenu łowieckiego trzymać się z daleka.

- Ma się rozumieć! - Gerald skinął głową. - Mam nadzieję, że przyjadą ludzie obcy z bronią i znający

**Ciepły wiatr**

się na *rzeczy*. Pamiętasz, jak kiedyś jeden z tych pseudomyśliwych, co przyjechali zimą, ustrzelił twojego wystawowego byczka?

- Pewnie, że pamiętam. Ten idiota wziął rozplodowego byka za jelenia!

Winthrop wjeżdżał już na wysypany piachem szeroki podjazd.

- A tam są moje herfordy - powiedział, wskazując głową na czerwono-białe stado nad rzeką. - Są teraz na pastwisku zimowym. Wziąłem w dzierżawę trochę państwowej ziemi, na pastwiska, ale większość ziemi, z której korzystam, należy do mnie. Ubiegły rok był dobry, nie ma kłopotu z paszą.

Nicky, która miała jakieś takie pojęcie o gromadzeniu paszy na zimę, pokiwała głową.

- Stany południowe nie miały takiego szczęścia. Susza wielu farmerów doprowadziła do ruiny.

Winthrop zmarszczył czoło. Spojrzał przelotnie na Nicky, ale nie odezwał się, bo teraz przede wszystkim zastanawiał się nad jej nazwiskiem. Zaintrygowało go. Dlaczego? Może, jak to bywa, zna już kogoś, kto nazywa się White. Ale kogo? Trzeba będzie sobie przypomnieć.

Zaparkował przed drzwiami wielkiego domu. Gerald pomógł wysiąść Nicky, a z domu niespiesznym krokiem wyszła im na spotkanie jakaś duża czarnowłosa, śniada kobieta w zaawansowanym wieku.

- To Mary - zakomunikował Winthrop. - Pracowała u nas, kiedy byliśmy jeszcze dziećmi. Prowadzi dom. Jej mąż, Mack, zajmuje się moimi końmi.

## **Diana PALMER**

23

Kiedy weszli na werandę, Mary przede wszystkim przyjrzała się Nicky.

- Przyjemna dziewczyna - mruknęła pod nosem.

- Zgrabna, nogi długie. Buzia taka sobie, ale widać, że to stworzenie ma dobry charakter. No, chłopaki, który z was się z nią ożeni?

- Ja nie reflektuję na kobietę, nawet usmażoną i z keczupem - oznajmił Winthrop. - Może Gerald ma ochotę...

Nicky, nie czekając na wypowiedź szefa, szybko wyjaśniła sytuację.

- Nicole White, sekretarka pana Christophera

- przedstawiła się, podając Mary rękę. - Przyjechałam tu służbowo. Przykro mi, jeśli cię rozczarowałam.

- Szkoda. Obaj są jeszcze kawalerami i to spędza mi sen z powiek. Chodź, pokażę ci twój pokój.

- Mary jest z plemienia Siuksów- wyjaśnił Winthrop. - Siuksowie mają to do siebie, że walą prosto z mostu.

Mary odwróciła się do niego z prędkością zadziwiającą w przypadku kobiety tak dużej i zrobiła ręką kilka dziwnych gestów. Winthrop też, Mary sapnęła i zaczęła wchodzić na górę po schodach.

- Co to było? - spytała zdumiona Nicky. Winthrop lekko pochylił w dół głowę i ze swej imponującej wysokości łaskawie na nią spojrzał. Jego spojrzenie, choć nie do końca jej przychylnie, wyraźnie jednak złagodniało.

- Indianie z Wielkich Wyżyn posługiwali się różnymi narzeczami, a ponieważ musieli się między

**Ciepły wiatr**

sobą jakoś porozumiewać, robili to za pomocą znaków. Stworzyli coś w rodzaju języka migowego. To na przykład... - Winthrop przesunął dłonią po czole - oznacza białego człowieka, czyli bladą twarz. Pokazuje się na czoło, które zwykle jest osłonięte kapeluszem, dlatego nie jest opalone jak reszta twarzy, tylko jasne. A ten znak... - Winthrop zrobił z dwóch palców kółko i potarł nimi odwróconą dłoń - oznacza Indianina.

- Dzięki temu, kiedy będziemy siedzieć przy stole, Winthrop i Mary będą mogli spokojnie nas obgadywać! - Gerald zaśmiał się i żartobliwie pociągnął za loczek za uchem Nicky. - Nie zrozumiemy ani słowa.

- Ale to jest fascynujące! - oświadczyła Nicky.

- W takim razie poproś Mary, może trochę cię poduczy - powiedział Winthrop, niby z uśmiechem, ale jednak chłodno. Jakby w podtekście zaznaczał: mnie nie proś, nie ma szans.

Nicky na moment wpadła w rozpacz. Jak przetrwać miesiąc pod jednym dachem z takim gburem?! Chwila zwątpienia trwała jednak bardzo krótko. Nicky White przetrwa, nie na darmo w jej żyłach płynie irlandzka krew.

Spojrzała na szefa.

- Panie Christopher, czy dziś będziemy pracować?

- Absolutnie nie - oznajmił stanowczym głosem szef. - Dziś odpoczywamy po podróży. Włóż dzinsy. Oprowadzę cię po ranczu.

- Super!

## **Diana PALMER**

25

Pobiegła na górę, świadomie nie spojrzawszy na Winthrop. Po tych jego wszystkich odzywkach nie miała teraz najmniejszych wątpliwości, że schodzenie mu z oczu jest po prostu koniecznością. Pozostawała nadzieja, że ten zadeklarowany wróg kobiet nie posuwa się wobec nich do rękoczynów i potrafi okazać minimum uprzejmości. W świetle tego, co mówiła Becky, Winthrop miał uzasadnione powody, żeby nie garnąć się do płci przeciwnej, ale to wcale nie ułatwiało sytuacji. W sumie bardzo skomplikowanej, skoro Nicky miała już okazję się przekonać, jak ten mężczyzna na nią działa. Becky wspominała, że Winthrop, kiedy był u nich w firmie, przyglądał się Nicky. Te złe czarne oczy gapiły się na nią. Dlaczego? Może przypominała mu tamtą kobietę, przez którą został kaleką? Nicky co prawda nie jest blondynką, ale może mają podobne rysy twarzy. Trzeba będzie spytać o to Geralda. Fatalnie, że tak na nią działa. Fatalnie, bo ona, choć w duchu nie szczędziła mu krytycznych uwag, jakoś nie potrafiła nastawić się do niego wrogo. Po prostu działał na nią, jak żaden facet dotąd. On! Gbur z pokiereszowaną twarzą, kulawy i tak w ogóle... Właśnie on!

## **ROZDZIAŁ DRUGI**

Pokój, do którego zaprowadziła ją Mary, był uroczy. Cały kremowy z różowymi akcentami. Stało tu łóżko z baldachimem, duże lustro w pięknej ozdobnej ramie, w rogu pokoju krzeselka z różowymi, jedwabnymi obiciami.

- To pokój ich matki - powiedziała Mary. - Prawda, że ładny?
- Śliczny! Jesteś pewna, że mam zająć właśnie ten pokój?
- Tak. Winthrop tak zarządził. Powiedział mi to wtedy na migi.
- Rozumiem. A Winthrop... on jest...
- Tak. - Duże, czarne oczy Indianki spoglądały na Nicky z wielką powagą. - Jest, jaki jest. Ścieżka, po której idzie, wcale nie jest łatwa. Od samego początku. Gerald był ulubieńcem wszystkich. Miłe, posłuszne dziecko, a Winthrop zawsze miał kłopoty, zawsze rwał się do bójki. Był starszym synem, ale wcale nie

## **Diana PALMER**

27

ukochanym. A potem przyjechała ona, ta kobieta z miasta. Miała jasne włosy. Przejrzałam ją od razu, ale Winthrop nie widział, że to zła kobieta, bez serca i bardzo chciwa. Zrobiła go kaleką, a potem zostawiła.

- Teraz on się ukrywa, prawda? - spytała Nicky. Mary uśmiechnęła się.

- Potrafisz zajrzeć głęboko w duszę.

- Po prostu wiem, Mary, co to instynkt samozachowawczy. Wszyscy ukrywamy się, kiedy jesteśmy zranieni.

Spokojnie wytrzymała baczne spojrzenie czarnych oczu Indianki.

- Nie bój się, Mary. Ja go nie zranię.

- Nie boję się. On nie pozwoli ci zbliżyć się do siebie na tyle blisko, żebyś mogła go zranić. Ale ty powinnaś mieć się na baczności, bo on teraz kobiety ma za nic. Może być dla ciebie niedobry, wyżywać się na tobie...

- Nie szkodzi! Dam sobie radę, zdążyłam już przetrwać w życiu niejedną burzę. Ale dziękuję za ostrzeżenie.

Mary pokiwała głową. - W każdym razie, bądź ostrożna. A teraz, jak się rozpakujesz, zejdź na dół. Na pewno jesteś głodna.

- O, tak! Zjadłabym całego łosia!

- Łosia? Dobry pomysł. Mam w zamrażarce mięso łosia. Lubisz je? Jak? Pieczone, smażone czy gulasz?

- Gulasz. Uwielbiam!

- Ja też!



### **Ciepły wiatr**

Mary wyszła, Nicky zajrzała do swojej torby. Włożyła stare dżinsy i ciepłą szarą bluzę, było przecież chłodno. Do tego różowe tenisówki. Makijaż i poprawienie fryzury darowała sobie, w końcu nie przyjechała tu na podryw. Zeszła na dół. Po Geraldzie, który proponował wspólny spacer, ani śladu, wyszła więc na werandę. Rozsiadła się wygodnie na ustawionej tam ogrodowej huśtawce i przymknęła oczy. Jaki błogi spokój. Cudownie! Świergot ptaków, czasami pies zaszczeka, bydlę porykuje... A łagodny wietrzyk delikatnie owiewa twarz...

- Widzę, że znalazłaś już tę huśtawkę! Natychmiast usiadła prosto jak świeca. Spięta.

Przecież to Winthrop! Z gołą głową, nadal w dżinsach i niebieskiej kraciastej koszuli, które miał na lotnisku. Znalazł jednak chwilę, żeby się ogolić, biała blizna na śniadej twarzy była teraz o wiele bardziej widoczna.

- Lubię takie huśtawki - powiedziała, zwracając ku niemu swoje duże jasnozielone oczy. Jej bystre spojrzenie przemknęło po całej jego rosłej postaci. Był wspaniale zbudowany. Mimo imponujących rozmiarów nie było w nim grama tłuszczu. Same mięśnie. Bardzo duże, ale szczupły i sprężysty mężczyzna, mimo utykania wzbudzał respekt.

- Czasami na to podwórze przychodzi zwierzyna płowa - powiedział. Zapalił papierosa i rozsiadł się w dużym bujanym fotelu. - Przede wszystkim łosie. Zwierzyny tu nie brak, dlatego do naszej kotliny ściągają myśliwi ze wschodnich krańców kraju. Przyjeżdżają na polowanie, udają, że ich to bawi, a tak

## **Diana PALMER**

29

naprawdę to już pierwszego dnia, mają wszystkiego po dziurki w nosie. Nienawidzę tych bogaczy. Aluzja? Czyżby Winthrop coś o niej wiedział? Nicky poczuła się bardzo niepewnie. Naturalnie, nie było siły, żeby spytała go wprost.

- Ja nie jestem bogata-powiedziała po chwili. Co w końcu było prawdą. — Ja nie, ale ty chyba tak! I to był błąd. Wielki błąd, bo twarz Winthropa stężała, wzrok zapłonął.

- Z głodu nie umieram - wycedził. - A ty mówisz, że nie jesteś bogata. Ale chciałabyś, prawda? Dlatego przyjechałaś tu z Geraldem? Przyznaj się. Gonisz za jego pieniędzmi?

- Ty zupełnie nie rozumiesz...

- Rozumiem. A kobiety na pewno! - przerwał jej lodowatym głosem i wstał. W drzwiach omal nie zderzył się z Geraldem.

- Przepraszam... - mruknął młodszy brat, spoglądając na starszego czujnie. - Szukam Nicky.

- Jestem tutaj, panie Christopher! - zawołała.

- Nicky, proszę, tu jestem dla ciebie tylko Geraldem - powiedział szef, zajmując miejsce obok niej na huśtawce. Szef był bez garnituru, ubrany na sportowo. W dzinsach i bluzie wyglądał o wiele młodziej. Nicky przesunęła się trochę, żeby szef mógł rozsiaść się wygodnie, poza tym zależało jej na zwiększeniu odległości między nimi. Nie chciała, aby zauważył, jak bardzo jest roztrzęsiona. Od początku było wiadomo, że Winthrop zamierza maksymalnie utrudniać jej życie, a ona, idiotka, od razu, na wstępie sprowokowała go swoją głupią uwagą.

**Ciepły wiatr**

- Pan Christopher to był mój ojciec - powiedział Gerald, uśmiechając się do Nicky. - I był nim naprawdę. A nasza matka przyjechała tu kiedyś jako turystka, chciała pochodzić po górach. Zabłądziła. Ojciec ją znalazł i zaopiekował się nią. Kiedy odzyskała siły, wróciła do Nowego Jorku, pewna, że jej przygoda z panem Christopherem dobiegła końca.

- Ale był dalszy ciąg?

- Oczywiście! A skąd myśmy się wzięli, ja i Winthrop? Ojciec pojechał za matką do Nowego Jorku. Odszukał ją, była wtedy na jakimś spotkaniu towarzyskim. Chwycił ją na rękę i już nie puścił. Zaniósł na stację, wsadził do pociągu i z powrotem przywiózł do Montany. Pobrali się, byli ze sobą bardzo szczęśliwi. Matka zmarła wiosną, na zapalenie płuc, ojciec pół roku po niej. Mówiono, że na atak serca, ale mi się wydaje, że z tęsknoty za matką... - Gerald zamilkł, pograżył się w swoich myślach. - Nicky - odezwał się po chwili - przykro mi, że Winthrop jest taki niegościnnie. Na pewno się go boisz. Jeśli tak, pamiętaj, nigdy się z tym nie zdradzaj. Winthrop w gruncie rzeczy jest bardzo przyzwoitym człowiekiem, ma tylko awersję do kobiet.

- Nie martw się, Geraldzie. Wcale się go nie boję. Jestem bardzo zadowolona, że zdecydowałam się na ten wyjazd. Tu jest tak pięknie. Nie dziwię się, że żal ci stąd wyjeżdżać...

- Tak, żal... - przyznał i wyraźnie posmutniał, spoglądając na widoczny w oddali dom na wzgórzu - A tam... tam mieszka Sadie Todd. Wybierzemy się

## **Diana PALMER**

31

do nich kiedyś z wizytą. Sadie, jak wiesz, zrezygnowała z pracy w szpitalu miejskim w Chicago i wróciła do Montany, żeby opiekować się matką. Pani Todd miała udar. Sadie nie wyobraża sobie, żeby jej matka zdana była na łaskę i niełaskę obcych ludzi. Jej ojciec nie żyje.

Nicky chyba domyślała się, którego to dnia Sadie wyjechała z Chicago. Od tego właśnie dnia z szefem zaczęło dziać się coś złego. Najpierw chodził półprzytomny, jak we mgle, potem rzucił się w wir pracy. Oczywiście, żeby zapomnieć. Harował jak wół, w rezultacie dorobił się wrzodu. Nicky dałaby sobie teraz rękę uciąć, że Gerald zaprzagnął miesiąca urlopu w Montanie głównie z powodu Sadie.

- Bardzo chętnie wybiorę się z tobą do Sadie, Geraldzie.

- Świetnie. A teraz przepraszam, muszę wykonać kilka telefonów. Ty posiedź sobie tutaj, poodychaj głęboko i naciesz oczy pięknym widokiem.

Nicky siedziała na huśtawce jeszcze przez jakiś czas, dopóki Mary nie zawołała jej do kuchni. Bardzo dużej kuchni, gdzie Mary poczęstowała Nicky wielką kanapką z wędliną i mrożoną herbatą, a sama wróciła do robienia, jak to określiła, najlepszego na świecie gulaszu z łosia. Nicky podjadła, pogawędziła z Mary o ranczu, o Montanie, o pogodzie, po czym postanowiła sama rozejrzeć się po okolicy. Wyszła tylnymi drzwiami i powędrowała nad rzekę.

Wiedziała, że przebywa teraz w miejscu historycznym. Na początku dziewiętnastego stulecia właśnie wtedy wędrowali słynny podróżnik Lewis i kapitan

**Ciepły wiatr**

Clark podczas pierwszej amerykańskiej wyprawy transkontynentalnej w kierunku na zachód. Czytała ich dziennik podróży. Fascynujący, napisany lekko i dowcipnie, dający też pełny obraz tego regionu w czasach, gdy nie było samolotów ponaddźwiękowych ani autostrad.

W tej kotlinie kiedyś pasły się bizona, a nad tę rzekę na pewno przychodzili traperzy, klękali i wpatrywali się z nabożeństwem w odległe szczyty gór. Polowali, łapali w sidła lisy i bobry...

W Kentucky też są góry, Nicky była w nich kilkakrotnie, ale tamte wyjazdy były całkiem inne.

Eleganckie hotele, przyjęcia, wytworni ludzie. A tu siedziała sobie po prostu na wielkim kamieniu nad rzeką, zasłuchana w cichy szmer wody. Rozkosz...

- Śniesz na jawie?

Odwróciła się szybko i na moment zaniemówiła. Jeszcze jeden fascynujący widok. Winthrop Christopher w siodle. Na wielkim czarnym ogierze.

- Ja? Och... Lubię patrzeć na wodę. Przez Chicago też płynie rzeka, ale to całkiem coś innego. Tam zamiast drzew mamy beton i stal.

- Wiem. Znam dobrze Chicago. Byłem kiedyś u was w firmie. Pamiętasz?

- Przyznam się, że nie bardzo. U nas w biurze zawsze jest młyn. Osoby z zewnątrz często umykają mojej uwadze.

- Siedziałaś wtedy przy komputerze. Pod pachą miałaś jakieś notesy, w ręku telefon. Spojrzałaś na mnie półprzytomnie, fakt. Poza tym byłem w garniturze, wyglądałem więc całkiem inaczej.

## **Diana PALMER**

33

- Trudno mi wyobrazić sobie pana w garniturze, panie Christopher!
  - Winthrop. Nie jestem starcem, niam trzydzieści cztery lata.
  - A ile lat ma Gerald? - spytała, nagle zaciekawiona.
  - Trzydzieści.
  - Czasami wygląda na starszego, na przykład podczas zebrania udziałowców.
  - Nie dziwię się. Ja bym nie mógł pracować w biznesie. Mam swoje ranczo, ojciec zapisał je na mnie, bo wiedział, że jestem do rancza bardzo przywiązany i nie wypuszczę go z rąk. Do rancza, do tej kotliny... A gdzie jest Gerald?
  - W domu, musiał podzwonić. Dał mi dzisiaj wolne.
  - Chcesz wrócić do domu wierzchem?
- Spytał chyba odruchowo, bo odniosła wrażenie, że natychmiast pożałował swojej propozycji. Podziękować? O, nie, jest świetna okazja, żeby trochę podrażnić się z tym groźnym Winthropem. Przecież nie zje Nicky White.
- Co będzie, jeśli powiem „tak”? - spytała z promiennym uśmiechem. - Masz taką minę, jakbyś wcale nie chciał wpuścić mnie na swojego konia. Ale może... - Odczekała moment, a niech się trochę podenerwuje, i dokończyła dźwięcznym głosem: — Chyba jednak nie. Na pewno nie. Boję się, ten koń jest taki duży! Na pewno spadnę i się zabiję.
- Miała nadzieję, że wypadło to naturalnie. Winthrop

**Ciepły wiatr**

nie wiedział przecież, że ona praktycznie wychowała się na końskim grzbiecie.

- Nie bój się, nie spadniesz. Będę na ciebie uważał. Potrafisz wsiąść? Wsadź nogę w strzemię i odbij się, a ja cię wciągnę.

Wyjął nogę ze strzemienia, nachylił się i wyciągnął do Nicky rękę. Zdziwiony, bo nagle zaczęło mu zależeć, żeby wsiadła na jego konia. Chciał mieć ją blisko siebie, chciał ją objąć. W sumie reakcja bardzo niepożądana - ale co z tego. Chciał i koniec.

Nicky zgodnie z instrukcją wsunęła stopę w strzemię, odbiła się od ziemi i silne ramię Winthropo uniosło ją w górę. Usadził ją w siodle przed sobą i mocno objął jedną ręką w pól.

Masakra. Nie miała pojęcia, na co się decyduje. Na coś tak intymnego? Była przecież teraz po prostu wciśnięta w twarde, ciepłe męskie ciało, pachnące wyprawioną skórą i wodą kolońską. Nic dziwnego, że jej serce zabiło jak szalone, co ręka Winthropo, umiejscowiona pod jej biustem, wyczuła od razu.

- Zdenerwowana? - spytał, prosto do jej ucha, i cicho się zaśmiał. - Nie jestem niebezpieczny, nie bój się. Nie lubię kobiet. Powiedzieli ci już o tym?

- Jestem zdenerwowana, a ty jesteś niebezpieczny - odparła Nicky. - Bo może i ty nie lubisz kobiet, ale jestem przekonana, że one i tak lecą do ciebie jak ćmy do ognia.

Winthrop uniósł znacząco brwi.

- Trzeba przyznać, że rąbiesz prosto z mostu! Zupełnie jak Mary - powiedział, jednocześnie przy-

## **Diana PALMER**

35

ciskając ją do siebie trochę mocniej. Tracił konia łydka, koń ruszył do przodu.

- Po prostu jestem szczerą - powiedziała, czując się jednak trochę niepewnie. Szczerą? W końcu od chwili ucieczki z Kentucky w pewnym sensie prowadziła podwójne życie, zatajając przed światem swoje prawdziwe korzenie. Gdyby Winthrop, człowiek już raz boleśnie zdradzony, dowiedział się o tym, uważałby ją za zwyczajną oszustkę. Czy warto jednak tak się tym przejmować? Znajomość z Winthropem jest tylko przelotna, na pewno nigdy nie zbliżą się do siebie na tyle, żeby on miał okazję dowiedzieć się prawdy o jej pochodzeniu.

Podwiózł ją pod werandę, podtrzymał, kiedy zsuwała się z konia na ziemię i odjechał. Tego dnia już go nie zobaczyła. Nie zasiadł z nimi do kolacji, którą Gerald i Nicky spożywali w towarzystwie sympatycznego Michaela Slade'a, trzydziestolatka o ogorzalej twarzy, prawej ręki Winthropa.

- Szef pojechał do Butte - poinformował ich. - Chciał kupić parę rzeczy. Powiedziałem, że ja pojedę, ale się nie zgodził. Mówił, że coś tam jeszcze musi załatwić.

- Przecież był już dziś w Butte, kiedy odbierał nas z lotniska. Mógł wtedy to załatwić! - skomentował to Gerald bardzo niezadowolonym głosem. Łyknął tabletkę, spojrzał na swój talerz i westchnął. Przecież mówił Mary, że wrzodów nie leczy się już drakońską dietą! Ale Mary nie uwierzyła. Zadziwiające, że zupa z zielonego groszku może wyglądać tak odrażająco. A ten mus z jabłek...



**Ciepły wiatr**

Spojrzał na Mary, znów westchnął i zrobił to, co w dzieciństwie. Poddał się. Wziął łyżkę i zaczął jeść zupę.

- No cóż... - mruknął po chwili. - Z naszym Winthropem nigdy nic nie wiadomo... Jak leci, Mike?

- W porządku.

Mike zaczął szeroko się rozwódzić nad najrozmaitszymi aspektami życia na ranchu. Pastwiska zimowe, naprawa płotów, składowanie siana, odstrzał krów, transplantacje zarodków i tak dalej, i tak dalej. Zwracał się przy tym głównie do Geralda, a tu tymczasem do rozmowy nieoczekiwanie włączyła się Nicky.

- Transplantacja zarodków? Jeden z moich krewnych stosował ją u swego bydła już wtedy, kiedy właściwie była to dopiero teoria. A jak u was z czipowaniem krów? Wiem, że teraz się to wprowadza, żeby śledzić, dokąd idzie stado...

- Wiem, wiem, czytałem o tym!

W rezultacie Mike i Nicky zagłębili się w fachową rozmowę na temat hodowli bydła. Gerald nie wtrącał się, tylko słuchał, porażony wiedzą zootechniczną swojej sekretarki.

- Pan Christopher ma szczęście, że na swojej liście płac ma kogoś takiego jak ty, Mike - kończyła rozmowę miłym komplementem Nicky. - Widać, że znasz się na rzeczy.

- Dziękuję! Proszę wybaczyć, ale jeśli kogoś można tu nazwać fachowcem, to panią. Nigdy dotąd nie rozmawiałem o hodowli bydła z kobietą, i do tego kobietą, która ma to w małym palcu!

## **Diana PALMER**

37

- A ja nigdy dotąd nie spotkałam mężczyzny, z którym rozmowa na ten temat byłaby tak interesująca  
- odpowiedziała Nicky z promiennym uśmiechem.

- A ja byłem przekonany, że jesteś dziewczyną z miasta, z Chicago - powiedział Gerald, kiedy po kolacji razem z Nicky pili kawę w salonie. - Dopóki nie przyznałaś mi się, że pochodzisz z Kentucky! Pracujemy ze sobą już dwa lata, a tak niewiele wiemy o sobie nawzajem.

Nicky uśmiechnęła się. do szefa bardzo ciepłutko.

- Myślę, że tak jest w przypadku większości szefów i sekretarek. W końcu łączą nas relacje służbowe. A ty jesteś cudownym szefem, Geraldzie. Nie wrzeszczysz na pracownika, jak to robią niektórzy z twoich wiceprezesów.

- Dziękuję, Nicky. Staram się, jak mogę. Nie wrzeszczę, może to rodzinne, bo Winthrop też nigdy nie podnosi głosu. Jak mu coś nie pasuje i traci panowanie nad sobą, a zdarza mu się to niestety często, ma głos lodowaty. I to jego spojrzenie. Widziałem kiedyś, jak kilku facetów brało się do bicia.

Wystarczyło, że Winthrop spojrzał na nich i od razu się uspokoili. Taki to jest ten mój braciszek...

Jeden z naszych przodków był handlarzem futer z Kanady. Francuz. Nasza babcia zawsze mówiła, że Winthrop wdał się właśnie w niego.

- Przyznam się, że to jego spojrzenie zdążyłam już zauważyć. On nie jest zadowolony, że tu jestem, prawda?

- No cóż... - Ramiona Geralda uniosły się troszkę

**Ciepły wiatr**

wyżej i wróciły na swoje miejsce. - Powiem szczerze. Mój brat zdziwaczał. Od ponad trzech lat siedzi tu na tym odludziu. Jego jedyne towarzystwo to Mary, kilku kowboi i krowy. I jeszcze myśliwi, którzy od czasu do czasu przyjeżdżają tu na polowanie. Toleruje ich, bo przyjeżdżają na krótko, poza tym jest to jakaś odmiana w jego monotonnym życiu. Ale tak w ogóle jest sam jak palec. Z żadną kobietą się nie umawia. Po tej historii z Deanne unika kobiet jak ognia, tym swoim utykaniem zasłaniając się jak tarczą. A z tą nogą wcale nie jest tak źle. Gdyby się nią zajął jak należy, poćwiczył, mógłby chodzić normalnie. Ale jemu się nie chce. Woli utykać, jakby potrzebował czegoś, co będzie mu stale przypominać, że kobiety są wredne.

- A ktoś mi mówił, że był kiedyś playboyem...

- Zgadza się. Latał z kwiatka na kwiatek, dopóki nie pojawiła się Deanne. Myślę, że ta dziewczyna skrzywdziła go nieświadomie. Była po prostu bardzo młoda, Winthrop ją rozpieszczał, a jej się to bardzo podobało. Ale perspektywę wspólnego życia z kaleką była przerażona, dlatego od niego odeszła. Winthrop bardzo to przeżył. Ucierpiał i jego serce, i duma. Czuł się upokorzony podwójnie, bo nie dość, że został kaleką, to jeszcze na dodatek rzuciła go dziewczyna.

- W sumie biedny facet.

- Fakt. Pamiętaj jednak, Nicky, nigdy nie okazuj mu współczucia. Tylko go rozjątrzysz, a ja bardzo bym nie chciał, żeby z jego strony spotkała cię jakaś przykrość.

## **Diana PALMER**

39

Na twarzy Nicky pojawił się delikatny rumieniec.

- Myślisz, że mógłby mi zrobić przykrość?

- Powiedziałem już, że z naszym Winthropem nigdy nic nie wiadomo. Na mojego nosa, działasz na niego, sama też nie jesteś na niego odporna. A Winthrop bardzo nie lubi sytuacji, nad którymi nie panuje. Jednym słowem, mogłoby dojść do pewnych komplikacji. Dlatego proszę, bądź ostrożna, Nicky.

Kilka godzin później Nicky, kładąc się spać, zastanawiała się nad tym, co powiedział Gerald. Ma być ostrożna, w porządku. Dobrze, że ją ostrzegł, bo z nią zaczyna już dziać się coś niepokojącego. Kiedy zamknęła oczy, pod powiekami natychmiast pojawiła się twarz Winthropa. Mało tego, pomyślała sobie, że szkoda, że nie jest osobą mu bliską, może nawet bardzo bliską, która pomogłaby mu wygładzić zwichrzoną psychikę i stać się znów szczęśliwym człowiekiem. To nagłe pragnienie, nie dość, że niepokojące, było również zaskakujące, ponieważ ona także nosiła w sercu swoje własne blizny i podobnie jak Winthrop nie miała najlepszego zdania o płci przeciwnej, choć na pewno oceniała ją łagodniej niż Winthrop.

W każdym razie Gerald się nie mylił, między nią a Winthropem wyraźnie zaiskrzyło. Coś rodziło się, coś, czego nie można było już powstrzymać. Nieubłaganego jak lawina.

Kiedy pogrążała się we śnie, jej półprzytomny umysł zarejestrował odgłos czyichś kroków. To nie był marsz, ten ktoś szedł powoli, nierytmicznie. Czyli Winthrop. Serce Nicky natychmiast zabiło szybciej, wybijając ją ze snu. Tak mocno reagowała na sam

40

### **Ciepły wiatr**

odgłos jego kroków! Ciekawe, czy Winthrop, niezależnie od swojej nieufności wobec kobiet, też tak mocno reaguje na jej osobę? Mieli przecież ze sobą tyle wspólnego, o czym on oczywiście nie wiedział. O tym, że ona również w pewnym sensie ukryła się przed światem, który obszedł się z nią okrutnie.

Kroki ucichły. Zamknęła oczy, czując, jak znów ogarnia ją sen.

## **ROZDZIAŁ TRZECI**

Konie Winthropa od razu wzbudziły zainteresowanie w Nicky. Te piękne zwierzęta towarzyszyły jej przecież od zawsze. Kochała je, w dzieciństwie mogła patrzeć godzinami, jak stary Ernie układa młode folbluty. A Winthrop, oprócz koni pod wierzch, tylko z domieszką szlachetnej krwi, miał również dwa folbluty o pięknej harmonijnej budowie i małych szlachetnych głowach. Dziedzictwo po orientalnych przodkach. Nicky wiedziała przecież, że amerykańskie konie pełnej krwi angielskiej pochodzą w prostej linii od trzech koni krwi wschodniej, sprowadzonych do Anglii w końcu XVII wieku i na początku XVIII, dwóch ogierów reproduktorów - Byerleya Turka i Godolphina araba oraz klaczy Queen Anne.

Wypatrzyła te folbluty, kiedy penetrowała stajnie i padok. Oba były maści kasztanowatej, ogier i żrebna klacz, bliska rozwiązania. Miała wielką ochotę pod-pytać Winthropa o te konie już podczas śniadania,

**Ciepły wiatr**

kiedy siedzieli nad jajecznicą i stekiem. Niestety, marsowa mina Winthropa nie zachęcała do rozmowy. Mruknął tylko, żeby nie podchodziła do nich zbyt blisko, i na tym koniec. Wyraźnie chciał trzymać ją na dystans. I udało mu się - podczas śniadania nie zamienili już ze sobą ani słowa.

Po śniadaniu Gerald poprosił Nicky do gabinetu. Przez dwie godziny dyktował jej pisma, po czym dał jej wolne i dzięki temu piętnaście minut później, przebrana w wąskie spodnie i ciepły moherowy sweter, znalazła się przy padoku. Chodziła wzdłuż ogrodzenia, popatrując na konie. Był wśród nich kasztanowaty ogier, folblut, ale klaczy nie zauważyła.

W pewnym momencie jej uwagę zwróciły odgłosy dobiegające ze stajni. Najpierw koń, przeraźliwie kwiczący z bólu, potem przekleństwo, i tak na zmianę. Głos człowieka rozpoznała od razu i od razu szybkim krokiem weszła do dużej stajni, pograżonej w półmroku.

- Winthrop?!

- Tu jestem!

Przeszła środkiem stajni do miejsca, skąd dobiegał głos. Do ostatniego boksu, w którym leżała na boku rodząca klacz. Winthrop, bez kapelusza, z podwiniętymi rękawami koszuli, stał nachylony nad koniem. Był wyraźnie zły.

- Niedobrze? - spytała Nicky półgłosem.

- Gratuluję spostrzegawczości - mruknął, macając szczupłymi palcami rozdęty brzuch klaczy. - To jej pierwszy źrebak i mamy poród pośladkowy. Niech

## **Diana PALMER**

43

to szlag! Poszukaj szybko Johnny'ego Blake'a, ma natychmiast tu przyjść. Sam nie dam rady. On na pewno jest...

- Winthrop, zanim go znajdę, klacz umrze.

Weszła do boksu i powoli, bardzo ostrożnie zaczęła podchodzić do klaczy, cały czas przemawiając do niej cichym, łagodnym głosem. Czuła na sobie spojrzenie Winthropa, na pewno takie, że mógłby nim zabić, ale nie zwracała na niego uwagi. Przykucnęła przy cierpiącym zwierzęciu i delikatnie pogłaskała je po szyi. Raz, drugi, potem usiadła, jak najostrożniej położyła sobie przepiękny, szlachetny łeb na kolanach i głaszcząc klacz po pdliczkach, po aksamitnych chrapach, uspokajała ją cichym, łagodnym głosem.

- Winthrop, teraz... - szepnęła.

- Tak... - mruknął, ale przez kilka jeszcze sekund przyglądał jej się jakoś tak bardzo uważnie. Potem pochylił się znów nad klaczą i znów mruknął - Zniszczysz ten drogi sweter.

- Głupi sweter - powiedziała cicho Nicky, wpatrzona w klacz. - Najważniejsza ona i... to maleństwo. Głaskała drżący łeb, szeptała pieszczotliwe słowa, a Winthrop w międzyczasie pomagał źrebięciu wydostać się na świat. Najpierw ukazały się cienkie pęciny, potem całe nowo narodzone zwierzę osunęło się na siano.

Winthrop zaśmiał się cicho.

- Chłopak - oznajmił z wyraźną satysfakcją. Po raz pierwszy Nicky w spojrzeniu Winthropa,



**Ciepły wiatr**

zwykle chłodnym albo groźnym, dostrzegła zwyczajne ludzkie ciepło.

- I to bardzo zdrowy chłopak - powiedziała. Ostrożnie ułożyła łeb klaczy na sianie, wstała i odsunęła się na bok, żeby jej nie przeszkadzać. Klacz po kilku minutach poderwała się raptownie i zaczęła lizać swoją pociechę.

- Rozumiem, że tata też folblut, prawda? - spytała Nicky, ze wzruszeniem patrząc na zabiegi czworonożnej matki. - Ten kasztanowaty ogier? Wspaniały koń, musi mieć bardzo dobre pochodzenie.

- Owszem. Po Calhammondzie i Dame Savoy - rzucił Winthrop przez ramię. Stał teraz nachylony nad wiadrem z wodą i mył ręce. - Dobrze oceniłaś.

- Nic dziwnego! W końcu Kentucky to ojczyzna koni wyścigowych!

Całe szczęście, że miała ten argument w ręku. Ale wypowiedź należało rozszerzyć, skoro zdradziła się już ze swoim obyciem z końmi.

- Mieszkałam w pobliżu stadniny Rockhampton, jednej z największych stadnin w Lexington, gdzie hoduje się konie wyścigowe. Chodziłam do nich, napraszałam się, w końcu jeden z trenerów się zlitował. Pozwolili mi obrządzać konie, a nawet trochę pojeździć.

Rockhampton było to nazwisko panieńskie jej matki. Stadninę założyli Rockhamptonowie trzy pokolenia wstecz, obecnym właścicielem był Dominie White, ojciec Nicky. Naturalnie, tej informacji Nicky nie zamierzała przekazywać.

- Słyszałem o Rockhampton - odezwał się po

## **Diana PALMER**

45

chwili Winthrop. Wytarł ręce, odwrócił się i mierząc Nicky tym swoim przenikliwym wzrokiem, zaczął odwijać rękawy brązowej koszuli. Odwijał i myślał. Rockhampton, stadnina. Kto jest jej właścicielem? White, bogaty facet, ma przyjechać tu na polowanie. Nicky ma na nazwisko White.

- Właścicielem Rockhampton jest White - powiedział, bacznie obserwując reakcję Nicky. - Czy to ktoś z twojej rodziny?

Nicky czuła, jak wszystko w niej zamiera. Wszystko w środku, bo na zewnątrz udało jej się wykrzesać z siebie uśmiech.

- Och, to bardzo popularne nazwisko! Czy ja zresztą wyglądam na bogatą dziedziczkę?

- Raczej nie. Ubierają się trochę inaczej. Poza tym gdybyś miała tyle kasy, nie pracowałabyś u Ge-ralda.

Teoretycznie powinno być mu wszystko jedno, z jakiego gniazda jest ta dziewczyna. Teoretycznie, bo teraz, w praktyce, poczuł coś w rodzaju ulgi, że nie jest ona znudzoną bogaczką.

- Byłem w Kentucky, jak mówiłem, ale stadniny White'a nie znam. Mój ogier i klacz są od O'Hary.

- Czyli ze stadniny Meadowbrook - uzupełniła radosnym głosem Nicky. Omal nie zemdląła ze szczęścia, kiedy usłyszała, że Winthrop nie był w stadninie jej ojca. Bardzo nie chciała, żeby dowiedział się, kim ona jest naprawdę. Bo byłby to problem. Winthrop miał wszelkie podstawy, żeby bogatych kobiet nie darzyć sympatią. Gdyby dowiedział się, że Nicky jest córką bogatego White'a, jej pobyt tutaj na

**Ciepły wiatr**

pewno zmieniłby się w koszmar. A ponieważ zataiła przed nim ten fakt, jej dalszy pobyt tutaj prawdopodobnie w ogóle stanąłby pod znakiem zapytania.

Naturalnie, zawsze istnieje możliwość, że Winthrop jakimś cudem dowie się prawdy. Miejmy jednak nadzieję, że jeśli już, to po jej wyjeździe do Chicago, czyli nie będzie to miało żadnego znaczenia. A teraz nie wolno jej przysparzać zmartwień choremu szefowi, czyli jej naczelnym zadaniem jest unikanie jakichkolwiek spięć z jego trudnym bratem.

- Nicky, dziękuję - powiedział Winthrop. - Sam nie dałbym rady.

- Och, drobiazg. Kocham konie. Cieszę się, że urodził się tak wspaniały źrebak.

- Jego ojciec wygrał wiele wyścigów, ale w zeszłym roku doznał podczas wyścigu poważnej kontuzji. Chcieli go skasować, więc go kupiłem. Nie chciałem, żeby skończył tak marnie.

Czyli jeszcze jeden dobry rys charakteru, pomyślała Nicky, wpatrując się w Winthropa.

A jego to wpatrywanie zirytowało. Z tą dziewczyną jest problem. Problem taki, że zaczyna go interesować, a to przeczyło jego obecnym zasadom. Poza tym zawsze starał się starannie ukrywać swoje emocje, tymczasem ona dokopywała się do nich z dziecinną łatwością.

- Nie lubisz mnie, prawda? - spytała go teraz wprost. - Dlaczego? Bo jestem nieładna? Czy dlatego, że jestem tylko sekretarką?

- Wcale nie jesteś nieładna - zaprotestował, sam

## **Diana PALMER**

47

tym zaskoczony. Ale miał przecież rację. Dziewczyna niczego sobie. Oczy duże, zielone. Ładny owal twarzy, ładne usta. Bardzo ładna cera, jasna, świeża.

- Chodzi o to, że nie lubię, kiedy kręcą się tu kobiety.

- Dzięki za szczerość - powiedziała miękko.

- Mam nadzieję, że mnie nie ofukniesz, jeśli też pozwolę sobie na odrobinę szczerości. Wiem coś niecoś o tym, co ci się przydarzyło. Bardzo mi przykro, ale obrzydzenie mi życia przez parę tygodni tylko dlatego, że jestem kobietą, nie zagoi twoich blizn. Pojawiają się nowe, nie tylko u ciebie, ale i u mnie. Proponuję, abyśmy oboje zachowywali się poprawnie. Z mojej strony gwarantuję jak najdalej idącą powściągliwość... - Uśmiechnęła się, zielone oczy zaiskrzyły się. - Przysięgam, że nie będę próbowała uwieść cię na sianie...

- A to ciekawe! - Winthrop też się uśmiechnął.

- Cóż ty możesz wiedzieć o kochaniu się na sianie, Czerwony Kapturku?

Nieemożliwe! Zażartował! Czyli mamy próbkę Winthropa Christophera sprzed wypadku.

- Niewiele - wyznała szczerze. - Ale dla ciebie mogłoby okazać się to korzystne. Pomyśl, gdybym była doświadczona i wyrafinowana, jakbym cię na tym sianie umęczyła!

Winthrop, spoglądając w jej roziskrzony oczy, pomyślał, że ta dziewczyna jest po prostu... urocza. Ma nieprawdopodobnie długie rzęsy. Jest taka seksowna. Wysoka i wcale nie jest chuda jak szczapa, a w tych wąskich spodniach wygląda rewelacyjnie.

- Warto by teraz napić klacz - powiedziała

**Ciepły wiatr**

Nicky, speszona jego badawczym spojrzeniem. Niestety, wyczuł to, bo spytał:

- Zdenerwowana?

- Może i tak. Bo jeśli w tych wszystkich plotkach, jakie kursują o tobie, jest chociażby ziarno prawdy, to mam prawo trochę się denerwować. Playboy to playboy, takiemu wszystko jedno, kogo czaruje.

Dla niego to tylko gra.

- Ale ja z dziewczynami nie pogrywam, skarbie - powiedział, wsuwając szczupłe palce pod jej brodę. - Poza tym zdążyłem zapomnieć, jak to się robi, na sianie czy w łóżku, wszystko jedno; I jeszcze nie upadłem tak nisko, żeby na tobie odreagowywać swoje porażki.

Stał bliżusieńko. Czują ciepło bijące od jego ciała, a jej serce po prostu wyprawiało jakieś dziwne brewerie. Nigdy dotąd nie reagowała tak mocno na mężczyznę. To, co działo się z nią teraz, było czymś zupełnie nowym. Nowym i niesamowicie podniecającym. A łatwość, z jaką Winthropowi przychodziło rozmawiać o sprawach intymnych, była wręcz szokująca.

- Jak... jak się tego domyśliłeś? - szepnęła.

- Czego?

- Tego, że jestem... no wiesz... powiedziałaś, że z takimi nie pogrywasz...

- Sam nie wiem...

Czuł, jak krew zaczyna mu szybciej krążyć w żyłach, serce też bije coraz szybciej. Czuł zapach Nicky, odurzający, rozpalający zmysły...

Wargi Nicky rozchyliły się bezwiednie. Winthrop

## **Diana PALMER**

49

nigdy dotąd nie stał tak blisko niej jak teraz, w półmroku stajni, ciepłym, przytulnym, odgradzającym ich od reszty świata. Stał, górując nad nią, i budził w niej ten narkotyczny głód. Musiała go dotknąć...

- Ja... nie rozumiem, co się ze mną dzieje, ale... pozwól, że... - szepnęła drżącym głosem i urwała.

Powoli podniosła rękę i położyła szczupłą dłoń na jego szerokiej piersi. Nacisnęła i pod palcami poczuła twarde, ciepły płat mięśni.

- Co ty wyrabiasz! - burknął Winthrop, odsuwając jej rękę. - Nie chcę, żebyś mnie dotykała!

Była bardziej zszokowana swoją śmiałością niż jego ostrymi słowami. Jednak słowa te zabolaly, czuła, jak lzy napływają jej do oczu, a nie chciała przecież, żeby Winthrop to zauważył.

- Pójdę już do domu. Gerałd na pewno skończył już dzwonić i będzie chciał mi coś podyktować.

Cieszę się, że z kłaczą wszystko w porządku.

Wyrzuciła to z siebie jednym tchem, rozciągnęła usta w czymś w rodzaju półśmiechu i wyszła ze stajni. Bardzo szybko, jakby szła po rozżarzonych węglach.

Winthrop odprowadzał ją wzrokiem. Miotany najprzeróżniejszymi uczuciami. Gniew, oczywiście, dominował. Ale było chyba i pożądanie. Pożądanie?! Czyli lepiej się nad tym nie zastanawiać i natychmiast wziąć się do roboty.

Obejrzał dokładnie żrebaka, napełnił kłacz, nasypał jej do żłobu owsa. Robiąc to wszystko, cały czas przeklinał w duchu płeć piękną - a niech je wszystkie... - i bardziej niż zwykle utykał na chorą nogę.

**Ciepły wiatr**

Nicky do końca dnia bardzo starannie unikała brata swego szefa. Niestety, wieczorem było to niewykonalne, ponieważ kolację tym razem jedli w pełnym składzie. W rezultacie musiała stoczyć ze sobą prawdziwą walkę, żeby przynajmniej nie tak często zerkać na Winthrop, jakby tego pragnęła. Ale on wyglądał tak, że chyba na całym świecie nie było kobiety, która nie miałaby teraz ochoty na niego popatrzeć. Siedział za stołem wyświeżony, ogolony, w śnieżnobiałej koszuli podkreślającej jego śniadość. Nic dziwnego, że kobiety kiedyś za nim szalały. Nadal był porywającym mężczyzną.

Chodziło tu już nie tylko o sam wygląd, ale o tę wibrującą wprost męskość, jaką emanował.

Gerald, kiedy Winthrop zasiadł do stołu, zaczął mu opowiadać o posiadłości, którą niedawno nabył.

Rzucił liczbami, ale Winthrop słuchał go jednym uchem, pochłonięty czymś innym. Przez cały czas, dość opieszale jedząc swój stek, obserwował Nicky. Starał się naturalnie, żeby tego nie zauważyła.

Nicky miała na sobie szarą sukienkę z dżerseju, ładnie przylegającą do jej zgrabnej figurki. A widok tej figurki ożywiały w pamięci krótki incydent w stajni, a dokładniej reakcję jego ciała na bliskość ciała Nicky. Reasumując, nie wpływało to pobudzająco na jego apetyt.

Nicky jadła, wpatrzona w swój talerz. Jej pochylona głowa w końcu zaczęła go wkurzać. Odłożył widelec i zaczął się wpatrywać w tę głowę, a Gerald mówił dalej i mówił, zupełnie nie zdając sobie sprawy, że mówi do siebie.

## **Diana PALMER**

51

Nicky czuła na sobie wzrok Winthropa. Jak długo można siedzieć z pochyloną głową, sztyletowaną czyimś spojrzeniem? Musiała w końcu nadejść chwila, kiedy zaczęła ją podnosić. Powoli, bardzo ostrożnie. Spojrzała w czarne oczy vis-à-vis i jej serce na moment przystopowało.

Zaiskrzyło na całego. Nicky nie była w stanie oderwać od Winthropa oczu, on wyraźnie nie zamierzał odwrócić teraz głowy. Czarne spojrzenie stopiło się z zielonym, intensywność obu spojrzeń sięgnęła najwyższego pułapu. Było to prawie tak samo zniewalające, intymne jak pocałunek. Nicky czuła, że całusieńka drży. Jej ciało w ten sposób udzielało jednoznacznej odpowiedzi na nieskrywane zainteresowanie ze strony Winthropa.

Spojrzenie Winthropa przesunęło się w dół, do jej ust. Jej wargi natychmiast się rozchyliły...

Żadne z nich nie zauważyło, że Gerald zamilkł.

- Winthrop, ty mnie nie słuchasz! - odezwał się po chwili zniecierpliwionym głosem.

- Co? Ja? Ależ skąd! - zaprotestował Winthrop. - Opowiadasz o swojej nowej nieruchomości!

Już oprzytomniał, niezadowolony, że zdarzyło mu się zapomnieć aż do takiego stopnia. Gapił się na Nicky, a jego ciało zareagowało na to bardzo... po męsku. Powinien temu jakoś przeciwdziałać. Ale jak?!

Nicky też miała teraz problem ze swoim ciałem, nagle dziwnie pobudzonym. Dla uspokojenia sięgnęła po kawę. Wypiła łyk i natychmiast sięgnęła po szklanekę z wodą. Kawa była koszmarnie przesłodzona.



### **Ciepły wiatr**

Kiedy czarne oczy Winthropa otwarcie pieściły oczy Nicky, ona, jak w transie, nieświadomie słodziła kawę. Wsypała co najmniej sześć łyżeczek cukru.

Przez kilka następnych dni Nicky i Winthrop unikali siebie tak starannie, że wszyscy to zauważyli. W końcu Mary nie wytrzymała i zaczęła ostrożnie podpytywać Nicky, ale Nicky tylko uśmiechnęła się i nie udzieliła żadnej odpowiedzi. Wzajemne unikanie się może i trwałoby dłużej, gdyby nie przypadkowe spotkanie o zmierzchu na schodach na werandę. Wracająca ze spaceru Nicky wpadła tam na Winthropa, wracającego niewątpliwie z zagrody dla bydła, ponieważ rozsiewał wokół siebie charakterystyczny zapach. Ale ramiona Winthropa, w które Nicky wpadła, były cudownie szerokie, silne i ciepłe. W rezultacie Nicky, zamiast pisnąć i odsunąć się od niego, czyli zachować się jak normalna, wrażliwa istota, westchnęła i bezwstydnie oparła się o twarde tors.

Winthrop mruknął coś niezrozumiale, ale jej nie odepchnął. Przeciwnie. Wzmocnił uścisk, przyciągając Nicky do szerokiej, ciepłej piersi, widocznej między połami rozpiętego kożuszka. Pochylił głowę, schował policzek w ciemnych lokach dziewczyny. Dziwne, ale to wszystko razem wydawało mu się jak najbardziej naturalne. Wydawało się czymś, co należało zrobić, choć teoretycznie z takich czy innych powodów robić tego nie powinien.

Stali tak, przytuleni, i nie odzywali się. Słyszać było tylko szum wiatru, bawiącego się gałęziami drzew i włosami Nicky, rozwiewając je wokół jej

## **Diana PALMER**

53

zarumienionych policzków. Po chwili Nicky wydała z siebie cichy, nieartykułowany dźwięk i wtuliła się w niego mocniej. Zbyt spragniona kontaktu z ciałem Winthropa, żeby słuchać dzwonek alarmowych, które rozdzwoniły się w jej głowie na potęgę. Posłuchała dopiero cichego szeptu Winthropa:

- Nicky... to szaleństwo. Nie ręczę za siebie. Mogę naprawdę zacząć odgrywać się na tobie za moje stare rany... Nicky...

Odsunęła się i wyszeptała:

- Ty się chyba mnie boisz...

- W pewien sposób... tak - przyznał i pogłaskał ją delikatnie po policzku. - Nie lubię zaczynać czegoś, czego nie mogę skończyć.

- To znaczy? , Drażyla, czym mogła go tylko rozjątrzyć. Trudno.

Nawet jeśli teraz kopała sobie grób, musiała to wiedzieć.

Przez sekundę patrzył jej w oczy i milczał, potem odezwał się, ale już tonem bardzo oschłym, nieprzyjemnym.

- Sama dojdiesz. Aha, pamiętaj, nie wolno ci wychodzić poza podwórze. Gdzieś tu w pobliżu kręci się wilk, jeden z moich ludzi go zauważył. Nie chciałbym, żeby spotkała cię jakaś niemiła przygoda. Odwrócił się, wszedł po schodach i znikł w głębi domu. Nicky odprowadzała go wzrokiem, teraz już bardzo lśniącym. Wiadomo, od łez. Ach, ten Winthrop! Niech sobie mówi, co chce, niech patrzy, jak chce. Ona i tak czuła instynktownie, że w nim dojrzewa to samo ciepłutkie uczucie, jakie narodziło

**Ciepły wiatr**

się w jej sercu. Nie wiadomo tylko, czy Winthrop kiedykolwiek temu ulegnie. Bo jeśli chodzi o nią, sprawa była jasna. Uległa już na całej linii. Przy Winthropie znikwały wszystkie jej hamulce, instynkt samozachowawczy też był w zaniku.

Po incydencie na werandzie sytuacja zmieniła się o tyle, że skończyło się to przesadne unikanie. Winthrop zachowywał się wobec Nicky bez zarzutu. Był uprzejmy, choć jednocześnie wyraźnie starał się zachować wobec niej jak największy dystans. Czasami przyglądał jej się, w podobny sposób jak wtedy, przy kolacji, kiedy przesłodziła kawę. Patrzył, a ona wówczas reagowała równie silnie jak wtedy. Natychmiast była okropnie pobudzona. Tak okropnie, że było to prawie nie do wytrzymania. Pewnego dnia, podczas spaceru usłyszała porykiwania bydła i podniesione męskie głosy. Poszła tam z ciekawości, a poza tym usłyszała głos Winthropa i oczywiście, jak zwykle, bardzo chciała go zobaczyć. Okazało się, że bydło zostało spędzone do prowizorycznej zagrody w sporej odległości od stajni. Wyłapywano pojedyncze sztuki i zaganiano do małej zagrody, gdzie oglądał je weterynarz. Badał je, szczepił i odrobaczał! Wszystko wskazywało na to, że chora noga absolutnie nie przeszkadza rośtemu mężczyźnie w har-cowaniu na koniu. Winthrop siedział pewnie w siodle, wyglądał, jakby był zrośnięty z koniem, znakomicie operował lassem i cały czas śmiał się i śmiał. Wydawało się, że im bardziej bryka jego koń, tym większa przyjemność dla jeźdźca. Był wyraźnie

## **Diana PALMER**

55

w swoim żywiole i Nicky pomyślała, że te chwile w siodle są dla Winthropa swego rodzaju odtrutką. Na koniu może wykazać się zręcznością, której mu brak, kiedy stanie na własnych nogach. Chociaż to utykanie, zdaniem Nicky, wcale nie odbierało mu męskości. Miał jej aż w nadmiarze, nic dziwnego, że kiedyś uważany był za playboya. Był taki powalająco fizyczny. A jego głos! Już samo przywołanie go w pamięci sprawiało, że się rumieniła. Ona w ogóle po tym pamiętnym obejmowaniu się na werandzie była już nie ta sama, a ściślej - jej serce. Po prostu wpadła. Ilekroć zamknęła oczy, słyszała głos Winthropa, czuła na sobie jego ramiona. Rozbudzona wyobraźnia podpowiadała, co mogłoby się stać, gdyby nie byli wtedy na werandzie, a w pokoju spowitym w mrok...

Nicky potrząsnęła głową, zmuszając się do powrotu na ziemię, czyli do śledzenia spojrzeniem wydarzeń w zagrodzie. Winthrop zsiadł teraz z konia, żeby pomóc jednemu z kowboi złapać cielaka. Cielak został złapany, Winthrop coś tam powiedział jeszcze do kowboja i odszedł kawałek dalej, prowadząc swojego konia. Nicky zauważyła, jak w pewnym momencie nachylił się, roztarł chorą nogę i bardzo mocno utykając, szedł dalej...

W pewnym momencie dostrzegł za ogrodzeniem Nicky. Zatrzymał się. Nicky, nawet z tej odległości wyczuwając doskonale jego złość, zareagowała błyskawicznie. Zaczęła po prostu oddalać się szybkim krokiem. A Winthrop ruszył się z miejsca, kierując się wyraźnie do niej. Wtedy wykonała następny

**Ciepły wiatr**

manewr. Skręciła i znikła między drzewami, otaczającymi dom. Szczerze mówiąc, było jej trochę głupio, że tak się zachowała. Rzuciła się do ucieczki! Winthrop na pewno był wkurzony, ale to nie powód, żeby wpadać w histerię.

Nie myliła się. Był wkurzony. Maksymalnie, przekonała się o tym, kiedy ją dogonił. Zatrzymała się na moment, żeby złapać oddech, a tu okazało się, że Winthrop jest bardzo blisko. Nadchodził, razem ze swoim koniem.

- A co ty tak uciekasz? - spytał ostrym głosem.

- Ode mnie? Dlaczego?

- Sama nie wiem - mruknęła, wpatrując się w jego koszulę. Mówiła szczerze, jej gwałtowna reakcja dla niej samej była niezrozumiała, tak samo jak idiotyczna myśl, jaka teraz przemknęła jej przez głowę. On ma na sobie żółtą koszulę, ona żółty sweter. Pasują do siebie...

Kretynka.

- A po co w ogóle tam przyszedłeś? - spytał Winthrop. - Chciałeś się przekonać, czy kaleka potrafi złapać cielaka?

Nicky, niewiele myśląc, podeszła do niego i zasłoniła mu usta swoją delikatną dłonią.

- Nie rób tego, Winthrop - powiedziała miękko.

- Nie rób tego przede wszystkim sobie! Nie jesteś kaleką, tylko silnym facetem, który trochę utyka. To wszystko.

Jej palce na jego ustach. Szok. Winthrop, całkowicie wytrącony tym z równowagi, złapał za rękę Nicky, ale nie szarpnął. Tylko przytrzymał koło

## **Diana PALMER**

57

swojego policzka. Jakby nie wiedział, co z tym fantem zrobić.

Stał nad nią, taki wysoki, ciężko dyszał i wbijał w nią ten swój czarny, płonący wzrok.

- Nie podoba mi się, że tu jesteś! - wycedził.

- Wiem.

Poruszyła lekko palcami, tak na próbę. Winthrop puścił jej rękę, ona jednak jej nie cofnęła, tylko delikatnie powiodła palcem wzdłuż blizny, biegnącej w dół policzka, i w bok, aż do dołka w brodzie.

Nie bała się. Trudno uwierzyć, że właśnie przy tym człowieku czuła się nieskończenie bezpiecznie.

On sapał, przeszywał ją spojrzeniem, a ona nie czuła ani odrobiny lęku, wyczuwając, że gdzieś pod tą gniewną powłoką kryje się wrażliwość i ciepło. Tam, właśnie chciała dotrzeć. Po prostu dotrzeć do Winthropa. Po co? A tego to już sama nie wiedziała...

Nagle Winthrop przestał sapać, jego palce wsunęły się we włosy Nicky. Powoli przesunęły się przez ciemne loki i zatrzymały na karku.

- Cholernie długo nie całowałem kobiety - powiedział cicho, prawie półszepem. - Czy ty zdajesz sobie sprawę, że mnie prowokujesz? Od samego początku, od pierwszego dnia. A ja nie jestem głupim szczeniakiem. Jestem dojrzałym mężczyzną, który po trzech latach posuchy porządnie zgłodniał.

Mówiłem ci już, nie chcę zaczynać czegoś, po czym nie nastąpi finał. Nie chcę z tobą pogrywać, to w ogóle nie jest w moim stylu. Nie chcę spać ci życia, nie chcę dołożyć sobie...

Nicky, zasłuchana w jego niski, aksamitny głos,

**Ciepły wiatr**

nie łapała już treści słów. Po prostu upajała się tą sytuacją. Ona i Winthrop, tak blisko siebie, on nachylony, jego ręka na jej głowie... To wszystko jest takie zmysłowe... Okazuje się, że jej miłość do Chase'a była tylko namiastką tego, co czuje teraz. Jeszcze nigdy w życiu nie przeżywała tak czarodziejskiej chwili...

Usta Nicky rozchyliły się zachęcająco.

Winthrop spojrział na jej pełne wargi. Zobaczył, że są rozchylone, i wtedy coś w nim pękło. Nachylił się, jego twarde wargi przywarły do miękkich warg Nicky. I wcale nie zrobił tego delikatnie. Ta dziewczyna jest jak bezmyślne dziecko, które bawi się w zmysłowość, powinna więc odczuć, że jest to zabawa brutalna i niebezpieczna. Chciał zrazić ją do siebie, żeby w końcu przestała go zadreć, budzić w nim emocje, których zgodnie z jego planem życiowym nigdy nie miał już odczuwać.

Nie protesowała. A skąd! Ta myśl w ogóle nie przyszła jej do głowy. Uległa całkowicie wargom Winthropa, twardym, ciepłym, pachnącym tytoniem. Były też bardzo umiejętnie i potrafiły zrobić z tego użytek. A Nicky, kiedy była narzeczoną Chase'a, zdobyła bardzo mało doświadczenia. Teraz dopiero po raz pierwszy w życiu zasmakowała prawdziwej namiętności i było to po prostu druzgoczące uczucie całkowitego poddania się, jakie budził w niej tylko Winthrop.

Wzdychała, pojękiwała, wcale nie ukrywając, że to, co teraz się dzieje, jest absolutnie zgodne z jej wolą. Nie protestowała, kiedy przycisnął ją do siebie

## **Diana PALMER 59**

tak mocno, że omal jej nie zgniótł. Poddała się całkowicie jego twardym, zachłannym wargom, zaciskając kurczowo palce na rękawach żółtej koszuli. Bo jej nogi od tych wszystkich emocji zrobiły się teraz jak z waty.

Nagle z ust Winthropa wydobył się jakiś bliżej nieokreślony dźwięk. Przerwał pocałunek.

- Nie masz zamiaru mi się opierać? - szepnął wprost do jej ust.

- Och, nie! Przecież ja też tego chcę!

- Nicky...

Zabrzmiało to jak jęk. Winthrop nachylił się, prawie podniósł ją z ziemi i znów zaczął całować, tym razem jednak inaczej. Wcale nie próbował być brutalny, był nieskończenie delikatny. Nicky topniała jak wosk w tym pocałunku, roznamietniona, a jednocześnie pełna współczucia dla tego, który ją całował. Biedny, udręczony facet. Tyle w nim miłości, a tamta głupia kobieta dokonała w nim takiego spustoszenia. Teraz on wobec innych kobiet odgrywa potwora, robi to ze strachu, że historia może się powtórzyć. Ale w przypadku Nicky nie ma takiej opcji. Ona nigdy go nie zrani. Ona...

Objęła go za szyję mocniej, rozchyliła wargi, musnęła usta Winthropa, dotknęła językiem jego dolnej wargi. Wiedziała, że Winthrop to lubi, tego zdążyła się już nauczyć.

Winthrop znów wydał z siebie ten cichy jęk.

- Przepraszam - szepnęła. - Ja... ja się na tym nie znam zbyt dobrze. Może robię coś nie tak...

- Nicky!



**Ciepły wiatr**

Poderwał głowę. Oddychał ciężko.

- Naprawdę jesteś dziewczyną... - mruknął i pogłaskał ją po głowie.

- Chyba... chyba tego nie da się ukryć - odszepnęła i speszona opuściła głowę.

Dlatego nie zauważyła, jak w oczach Winthropa coś błysnęło. Zdecydowanie był to autentyczny wyraz zadowolenia. Chwilę milczał, potem odgarnął jej włosy z czoła, bardzo delikatnie, niemal z czcią.

- Powiedz, dlaczego przyglądałaś mi się tam, w zagrodzie?

- Sama nie wiem - szepnęła, kryjąc twarz na jego szerokim ramieniu. - Wiem tylko, że wprowadzasz w mojej głowie totalny zamęt. Jestem tym przerażona.

- Nie trzeba, Nicky. Nie trzeba się bać. Nigdy więcej nie zrobię ci żadnej przykrości.

Objął ją mocno, przytulił i zaczął kołysać jak małe dziecko. Nicky ufnie wtuliła twarz w jego pierś i szepnęła nieśmiało:

- Ten pocałunek... był taki podniecający... Uśmiechnął się.

- Naprawdę? To może zrobimy powtórkę?-

Ich trzeci pocałunek był jeszcze bardziej namiętny niż oba poprzednie razem wzięte. Nicky na moment całkowicie straciła poczucie rzeczywistości, póki eskalacja zachłanności ust Winthropa nie doszła do pewnej granicy, po przekroczeniu której mówi się „stop”. Albo decyduje się na coś więcej.

- Nie... - szepnęła drżącym głosem, wpierając się

## **Diana PALMER**

61

dłońmi w jego pierś. - Jesteś mężczyzną, doświadczonym mężczyzną. A ja jeszcze nigdy... Nie, ja nie mogę. Przepraszam.

Winthrop ciężko dyszał, ale nie był zły. Wcale nie. Pocałował ją w powieki i szepnął:

- Ale chciałybyś?

- Chyba domyślasz się...

- Chyba tak! Jednym słowem, niezła z tobą zabawa, mała. Teoretycznie powinienem rzucić cię teraz na trawę...

- Przestań!

Patrzył na nią z niepokojem. Była zarumieniona, oczy lśniły nienaturalnym blaskiem, jakby powstrzymywała łzy.

- Nicky, dlaczego jesteś taka zdenerwowana? - spytał cicho, dotykając leciutko jej powieki, spod której wypłynęła srebrzysta kropelka. - Całowaliśmy się, namiętnie, ale to były tylko pocałunki.

Czego ty się tak boisz, Nicky? Boisz się być blisko z mężczyzną?

- Ja... - Nicky opuściła głowę, wbiła wzrok w jego pierś. - Boję się tego samego co ty... Boję się zaangażować, tak jak ty, Winthrop.

\*"- Dlaczego?

- Dlaczego? A dlaczego ty jesteś teraz taki, jaki jesteś? Słyszałam, że przez kobietę...

- Tak. Bo ją kochałem - wyznał. - Po raz pierwszy czułem do kobiety coś więcej niż tylko pociąg fizyczny. Kiedy mnie rzuciła, odechciało mi się żyć. Ale przysiągłem sobie, że wyjdę z tego doła. Trochę się pozbierałem... trochę, bo chyba nie do końca.

**Cieprzy wiatr**

Nicky delikatnie pogłaskała go po twardym policzku i teraz ona odsłoniła swoje karty.

- A mnie rzucił narzeczony. Okazało się, że owszem, że chce mieć żonę, ale tylko bogatą.

- Narzeczony... Ale nie spałaś z nim?

- Nie. Chcę, żeby ten mój pierwszy raz coś znaczył. - Po twarzy Nicky przemknął uśmiech. - W końcu jest to przełomowy moment w życiu kobiety, prawda? A z Chase'em to w ogóle było jakoś tak dziwnie. Byłam pewna, że go kocham, a jednocześnie wcale nie miałam ochoty iść z nim do łóżka.

Wszystko, co mówiła, było najprawdziwszą prawdą. Jej rodzice żyli bardzo szybko, sprawy osobiste, sprawy intymne, wszystko to było załatwiane od ręki, nikt się niczym specjalnie nie przejmował. Ale ona zdecydowała, że tę stronę swego życia, tę najbardziej osobistą, będzie traktować z większym szacunkiem. Kiedy od rozstania z Chase'em minęło już wystarczająco dużo czasu, żeby spojrzeć na to z dystansem, nieraz zastanawiała się, czy ta jej ostrożność nie była jedną z przyczyn ich rozstania. Po ich zaręczynach Chase starał się zaciągnąć ją do łóżka, ale ona skutecznie się opierała. Dlaczego?

Chyba instynktownie czuła, że to jednak nie ten mężczyzna. Teraz, kiedy znajdowała się w objęciach Winthropa, wręcz gratulowała sobie swojej wstrzemięźliwości.

Winthrop nie zadawał więcej pytań i widocznie uznając, że wystarczy już tych wzajemnych zwierzeń, postanowił przejść do tematu bardziej bezpiecznego.

## **Diana PALMER**

63

- Jestem głodny jak wilk. Może wrócimy do domu i spenetrujemy lodówkę? A tak przy okazji... Umiesz gotować? Na wypadek gdyby Mary faktycznie zdecydowała się wstąpić do Rockettes...

- Do Rockettes?! Do tego zespołu tanecznego? Nicky wybuchnęła śmiechem. Jakoś nie mogła sobie wyobrazić półnagiej Mary na scenie, wymachującej nogami.

- Naturalnie, że potrafię gotować, w razie czego jestem do dyspozycji. A ty mówiłeś to na serio? Mary naprawdę chce spróbować zostać kobietą-rakieta?

- Widziała ten zespół w telewizji i jest nim zafascynowana. Mówi, że wzrost ma odpowiedni, tylko nogi trochę za grube. Ale nigdy nie wiadomo, co komu do głowy strzeli.

- Fakt. Ale niech się pan nie martwi, panie Christopher. W razie potrzeby stanę przy garnkach. Jak wracamy do domu? Idziesz czy jedziesz?

Winthrop skrzywił się.

- Jadę - mruknął. - Ta cholerna noga rwie jak diabli.

Nicky podejrzewała, że Winthrop nigdy nikomu się nie skarżył. To nie było w jego stylu. A jej się poskarżył. No proszę... Poczowała się po prostu dumna.

Kiedy zaproponował jej, żeby jechała razem z nim, pokręciła przecząco głową. Bała się, że podczas wspólnej jazdy może niechcący urazić jego obolałą nogę.

- Jedź sam. Ja będę szła obok i podziwiała ciebie. Ruszyli. Winthrop na koniu, Nicky na piechotę.

**Cieprzy wiatr**

- Winthrop, a jak to właściwie było z tą twoją nogą? - spytała po jakimś czasie. - Co się stało?  
- Złamanie kości i zerwane więzadła. Trochę mnie wtedy w tym samochodzie zgmiotło. Lekarze zrobili, co mogli, niestety, nie chodzę tak, jakbym chciał. A kiedy sforsuję nogę, boli mnie porządnie. Ale i tak dobrze, że ją mam. Był taki moment, kiedy spytano, czy ucinać, czy ratować, choć to ryzyko. Oczywiście, że wybrałem drugi wariant. Chcę umrzeć tak samo kompletny, jak w chwili przyjścia na świat.

Kompletny... Oczywiście, że pewne pytanie, bardzo obcesowe, samo cisnęło się do ust. Nicky zdążyła ugryźć się w język, ale głupi rumieniec ją zdradził.

- Bez obaw - powiedział Winthrop, uśmiechając się szeroko. - Podobno kontuzja nogi nie wpłynęła negatywnie na moją potencję. W łóżku żadnych ograniczeń.

- Ale ja wcale...

- Nie? Nicky, to pytanie miałaś wypisane na twarzy.

Nicky gorączkowo szukała w głowie jakiejś celnej odpowiedzi, oczywiście, bezskutecznie. Nie błysnęła dowcipem, może dlatego, że była trochę zła. Rozmowa znów zeszła na niebezpieczne tory. Wcale jej się nie podobało, że Winthrop wspomniał o sprawach łóżkowych, bo ona natychmiast wyobraziła sobie Winthropa właśnie w łóżku, i to w towarzystwie kobiety. I humor od razu jej się zepsuł. Zazdrosna? Chyba tak.

## **Diana PALMER**

65

Winthrop zatrzymał konia. Nicky też stanęła i spojrzała w górę, w jego czarne oczy ocienione rondem kapelusza.

- Mam nadzieję, że ze mną nadal wszystko w porządku - powiedział. - Bo prawdę powiedziawszy, to po tym wypadku żyję w celibacie.

Udało jej się wytrzymać jego wzrok. Czy on zdawał sobie sprawę, jak szokująca jest dla niej ta informacja? Poruszył przecież wątek wyjątkowo osobisty i teraz znów cierpiała męki, bo absolutnie nie wiedziała, jak to skomentować.

Nie musiała. Bo Winthrop sam zakończył sprawę.

- Sam nie wiem, dlaczego ci to powiedziałem. Ale stało się, trudno. A teraz pospieszmy się, bo robi się już ciemno. ,

Trącił piętą konia, koń ruszył z miejsca. Nicky też, zapatrzona w ziemię. Rewelacja, jaką przekazał jej Winthrop, teoretycznie powinna być jej doskonale obojętna. A jednak...

Po twarzy Nicky przemknął uśmiech. Tylko przemknął, ale Winthrop to zauważył. Domyślił się, skąd ten uśmiech. I sam omal się nie uśmiechnął, bo taka właśnie reakcja Nicky bardzo przypadła mu do gustu.

Zapalił papierosa, zaciągnął się kilka razy i zapytał, niby mimochodem.

- Nicky, masz ochotę jutro na wspólną kolacyjkę? Pojechalibyśmy do Butte.

Zapraszał ją! Nicky nie wierzyła własnym uszom.

- Dzięk... dziękuję - wyjąkała. - Jeśli Gerald nie będzie mnie potrzebował, z miłą chęcią wybiorę się z tobą do Butte.

**Ciepły wiatr**

- Aha...

Spojrzał na nią tak jakoś dziwnie, a potem już przez całą drogę do domu nie odezwał się ani słowem. Nie było to miłe, chociaż może tak było lepiej, bo kiedy zastanawiała się nad przyczyną jego milczenia, nie rozmyślała o ich pocałunku.

Winthrop milczał, bo był zszokowany. Zszokowany tym ukłuciem zazdrości, które poczuł, kiedy Nicky wspomniała o Geraldzie. Czy między nimi coś jest, między Geraldem a jego sekretarką? Jeśli tak, on nie będzie wkraczać na terytorium brata. Nie pozwala mu na to jego poczucie honoru i lojalność. Miał jednak nadzieję, że jego obawy są nieuzasadnione. Czy Nicky, gdyby była związana z Geraldem nie tylko służbowo, całowałyby się z jego bratem w lasku? Nie, to niemożliwe. Jakby jednak nie było, on powinien stanowczo wyciszyć swoje emocje. Co z tego, że cholernie zapragnął tej dziewczyny. Igra z ogniem i może sparzyć się po raz drugi.

Nicky szła obok konia w milczeniu i starała się rozwiązać swoje dylematy. Przede wszystkim dlatego Winthrop znów tak się odciął, skoro przed chwilą wszystko wskazywało na to, że lody zostały przełamane. A przynajmniej ten proces już się zaczął.

Jeden wariant odpowiedzi miała już gotowy. Winthrop nie ukrywał, że boi się związku, czyli teraz dmucha na zimne. Niby zaprosił ją na kolację do Butte, ale tak naprawdę niewiele z tego wynikało na

**Diana PALMER**

67

przyszłość. A ona marzyła o dalszym rozwoju ich znajomości, bo przecież już go pokochała. Sercem i... ciałem. Pragnęła go, wręcz desperacko pragnęła...



## **ROZDZIAŁ CZWARTY**

Winthrop nie było na kolacji, co nie zaskoczyło Nicky. Gerald mówił jej przecież, że na początku listopada każdy hodowca bydła dosłownie nie wie, w co ręce włożyć. Nawet jeśli za prawą rękę ma się kogoś takiego jak Mike, a do papierkowej roboty wynajętą księgową.

Po kolacji Gerald chciał trochę jeszcze popracować, poszli więc do gabinetu. Nicky polubiła już ten gabinet, duży pokój z olbrzymim kamiennym kominkiem i meblami obitymi skórą w kolorze burgunda. Podłoga zasłana była indiańskimi dywanami, a na ścianie wisiały głowa niedźwiedzia i portret jakiegoś mężczyzny w ubraniu ze skór. Nicky podejrzewała, że to przodek Christopherów, o którym wspominał Gerald, czyli handlarz futer, rodem z Francji.

- Aha, i jeszcze coś - powiedział Gerald, kiedy

## **Diana PALMER**

69

już przejrzał pocztę, jaką otrzymał dziś z Chicago. - Sadie zaprasza nas jutro na kolację. Co ty na to? - Jutro? W piątek? Bardzo miło z jej strony. Niestety, ja... - Nicky, trochę speszona, spojrzała na swój notes rozłożony na kolanach. - Jutro jestem zajęta. Winthrop zaprosił mnie do Butte, idziemy do restauracji.

- Winthrop? Zaprosił ciebie? Mój rodzony brat chce mi poderwać dziewczynę! No, nie wiem, czy będę z tego zadowolony!

Był to, oczywiście, żart. Gerald tak samo reagował, kiedy dwóch jego wiceprezesów po kolei chciało podebrać mu sekretarkę. Ale Winthrop, który stał teraz za drzwiami, z ręką na klamce, nie miał o tym pojęcia.

- Nie martw się, Geraldzie, sytuacja nie jest tragiczna - pocieszała szefa słodkim głosem Nicky. - On przy tobie nie ma żadnych szans. Jesteś przecież nadzwyczajny! Niezastąpiony! Po prostu super! Już ci lepiej?

- O, tak - westchnął dramatycznie Gerald. - Kamień spadł mi z serca. Trochę się zdenerwowałem, ale może niepotrzebnie. Nie sądzę, żeby Winthropa stać było na podkradanie mi dziewczyny. Mój brat jest przecież dżentelmenem. No to co, zabieramy się do roboty?

Winthrop cofnął rękę, odwrócił się i prawie bezszelestnie przeszedł przez hol do drzwi wyjściowych, które zamknął również bardzo cicho, tak, aby para w gabinecie niczego nie usłyszała.

Nie, tego się nie spodziewał. Był pewien, że

**Ciepły wiatr**

Nicky, okazując mu swoją sympatię, niczego nie udaje. Czuje to samo ciepło co on. A tu raptem mamy namacalny dowód, że jej idolem jest Gerald, a on, Winthrop, nie ma przy nim żadnych szans. Czuł coraz większy gniew. Wprost nie wyobrażał sobie, że mógłby jeszcze kiedykolwiek w przyszłości być z tą dziewczyną blisko. Wygłupił się. Ale dobrze, że ją przejrzał już teraz, kiedy ona nie zdaje sobie jeszcze sprawy, że niewiele brakowało, a porządnie zawróciłaby mu w głowie. Tego wieczoru Winthrop rozplynał się w powietrzu, a następnego dnia rano, kiedy Gerald i Nicky zasiadali do śniadania, Gerald znalazł na stole kartkę od brata. To, co z niej wyczytał, wyraźnie go zaskoczyło.

- Winthrop pojechał do Omahy - oznajmił. - Bóg jeden wie, po co. Chociaż nie, na pewno jakieś sprawy związane z bydłem. W każdym razie z tego waszego wspólnego wypadu do Butte nici, za co Winthrop gorąco cię przeprosza.

- Och, jakoś to przeżyję! - rzuciła lekko Nicky, oczywiście nie dając poznać po sobie, że jest okropnie rozczarowana. - Na pewno musiał tam pojechać.

Gerald jednak, który znał swojego brata na pewno lepiej niż Nicky, był zaniepokojony. Jego starszy brat po rozstaniu się z tamtą barakudą blond po raz pierwszy umówił się z dziewczyną. Nicky musiała w nim coś obudzić, coś, co Winthrop postanowił jednak za wszelką cenę w sobie stłumić. A szkoda... Czy Nicky zdaje sobie sprawę, że zdążyła już zawrócić Winthropowi w głowie? Chyba się nie domyś-

## **Diana PALMER**

71

la. To takie słodkie, niewinne stworzenie. Gerald bardzo lubił Nicky, naturalnie, bez żadnych podtekstów. Jak starszy brat. Teraz było mu bardzo nieprzyjemnie. Robił sobie wyrzuty. Powinien był się lepiej zastanowić, czy zabrać ze sobą na ranczo Nicky, skoro wiedział, w jakim stanie ducha znajduje się Winthrop. Z drugiej strony jednak przecież to sam Winthrop wspomniał mu, że mógłby zabrać ze sobą Nicky. Potem wyraźnie go o nią podpytywał...

- Geraldzie?

- Och, przepraszam, Nicky. Na chwilę odleciałem. Pomyślałem sobie, że skoro Winthropa nie ma, może wybierzesz się ze mną do Sadie?

- A masz jeszcze ochotę mnie tam zabrać?

- Wielką!

Towarzystwo Nicky było mu bardzo na rękę. W takich miejscinach zwykle huczy od plotek, wolał więc nie pojawiać się u Sadie sam. W sumie więc powinien być wdzięczny Winthropowi za jego ucieczkę, która bardzo ułatwiła życie jego młodszemu bratu.

Pod wieczór pojechali do Sadie.

Sadie, wysoka blondynka o łagodnych brązowych oczach, powitała Nicky bardzo serdecznie. Znały się już i lubiły. Kiedy Sadie zachodziła do biura i czekała na Geralda, zawsze miały ze sobą o czym porozmawiać.

- Mam nadzieję, że nie będziesz się opierać i przenocujesz u mnie - zaproponowała od razu na wstępie.

- Na tym bezludziu nie jest łatwo znaleźć miłe towarzystwo. Mama będzie zachwycona.

**Ciepły wiatr**

- A jak czuje się twoja matka? - spytał półgłosem Gerald.

Sadie westchnęła.

- Nie jest gorzej, ale nie widać poprawy. Nie wstaje z łóżka. Leży, patrzy w sufit i mówi, że chciałaby już umrzeć. Och, Boże... - Sadie dyskretnie otarła ręką oczy. - Nicky, pomożesz mi nakryć do stołu? A ty, Geraldzie, może zajrzałybyś do mamy? Przywitasz się, a przy okazji byś spytał, czy czegoś jej nie potrzeba.

- Naturalnie!

Gerald poszedł na górę. Sadie nie odrywała oczu od jego szczupłej postaci w jasnobrązowym garniturze, a kiedy znikł z pola widzenia, znów westchnęła.

- Tragedia, Nicky! Prawdziwa tragedia! Kocham go nad życie, i co z tego? Moją mamę też bardzo kocham. Nie mogę jej zostawić.

- To zrozumiałe. Ale Gerald ostatnio też nie czuje się najlepiej.

- Och, nie mów! Co się stało?!

- Wrzód. Ale to nic dziwnego, bo pracuje jak wariat. Konkurencja, rozumiesz. Poza tym mam wrażenie, że on za wszelką cenę chce dorównać Winth-ropowi.

Sadie pokiwała głową.

- Jasne. Syndrom młodszego brata, no tak. Obie zaczęły krzątać się między kuchnią a pokojem, szykując kolację.

- A wiesz, Nicky... - zagadnęła w którymś momencie Sadie. - Winthrop sprawia na mnie wrażenie bardzo chłodnego człowieka.

## **Diana PALMER**

73

- Chłodny? Raczej nie. Winthrop to po prostu facet po przejściach.
- Może i tak... A jakim cudem Gerald i ty zjawiliście się na ranczu?
- Pan Christopher zapragnął powrotu w rodzinne strony. Na cały miesiąc. Chce tu popracować, jednocześnie wypocząć. A ja... sama rozumiesz. Samochód, raty, czynsz, rachunki. Nie mogłam sobie pozwolić, żeby przez miesiąc być bez pensji.
- A teraz podobno Winthrop gdzieś znikł. Dlaczego?
- Nie mam pojęcia. Zaprosił mnie na kolację, a rankiem znikł. Trudno go zrozumieć...
- Zawsze taki był. Przecież znam ich obu od wielu lat. Z Geraldem chodziłam do szkoły. Winthrop nigdy nie był towarzyski, chociaż od dziewczyn nie mógł się opędzić.
- Sadie, a wiesz coś o tej blondynce?
- O tej jego blondynce? Oczywiście! Jak wszyscy. To była prawdziwa sensacja. W końcu niewiele tu się dzieje. Winthrop niby już się z tego otrząsnął, ale na moje oko, jeszcze nie do końca. Ona była jak pirania. Gdyby nie ten wypadek, w końcu chyba by go pożarła. W każdym razie wykorzystwała go i do widzenia. Wyszła za milionera, faceta od nafty, ma podobno całą szafę futer z norek.
- Jakie to przykre - powiedziała z zadumą Nicky.
- Tyle kobiet wychodzi za mąż dla pieniędzy. A faceci wcale nie są lepsi. Też szukają bogatych panien.
- Jestem pewna, że ty byś nigdy tego nie zrobiła
- oświadczyła niespodziewanie Sadie. - Gerald ma

**Ciepły wiatr**

o tobie jak najlepsze zdanie. Bardzo cię lubi. Przyznam się, że jestem nawet trochę zazdrosna.

- O mnie?! Sadie! Gerald jest porządnym mężczyzną, nigdy nie będzie zabawiać się z sekretarką.

Łączą nas tylko relacje służbowe. A tak między nami, to przyznam ci się, że żaden mnie nie pociąga.

- Żaden? A mnie się coś wydaje, że jesteś zainteresowana Winthropem... - powiedziała niewinnym głosem Sadie i wybuchnęła głośnym śmiechem, bo Nicky, oczywiście, od razu zrobiła się czerwona jak burak. - Nie martw się, nikomu nie zdradzę twojej tajemnicy. Przed tobą jednak bardzo trudne zadanie. Jak zmienić lodowiec w płomień?

- Trudno. Mogłam gorzej trafić. Na przykład na faceta z gromadą dzieci. Z trójką, piątką albo i z szóstką dzieciaków...

- Faktycznie... - Sadie jeszcze raz ogarnęła spojrzeniem stół. - Gotowe. Nicky, może pójdziesz przywitać się z mamą? Potem zaprowadzę cię do pokoju, w którym chcę cię ulokować. Zgoda?

- Oczywiście! I jeszcze raz dziękuję za zaproszenie, Sadie. Nie ukrywam, że jest mi to bardzo na rękę. Głupio by tak jakoś było nocować pod jednym dachem z szefem w czasie, gdy Winthrop wyjechał. Ludzie zaraz zaczęliby gadać, a ja nie chcę, żeby wzięli Geralda na języki.

- Ja też bym sobie tego nie życzyła - oświadczyła stanowczym głosem Sadie. - Cieszę się, Nicky, że nie jesteś tak do bólu nowoczesna. Bo nie jesteś, prawda?

- Nie. Do pewnych spraw nie potrafię podejść na luzie. Na przykład małżeństwo to dla mnie coś bardzo

## **Diana PALMER**

75

poważnego. Mówią, że biała suknia panny młodej oznacza jedynie tyle, że po raz pierwszy idzie do ślubu. Dla mnie ta biel symbolizuje coś jeszcze... Może to wpływ moich dziadków? Byli bardzo staroświeccy, z zasadami...

O tym, że jej rodzice byli parą tak zwanych luzaków, nie miała zamiaru mówić. Uważała, że nie ma czym się chwalić.

Poszły na górę, do pokoju pani Todd. Matka Sadie, drobna, z siwymi włosami i porcelanową cerą, z oczami jak niebieskie szklane paciorki, wyglądała jak lalka. Miała sparaliżowaną jedną stronę ciała. Musiała mieć bardzo silny udar.

- Mamo, to jest właśnie Nicky - powiedziała Sadie, wchodząc do pokoju.

Na krześle przy łóżku siedział Gerald i trzymał chorą za rękę. Na widok wchodzących wstał z krzesła. Nicky zajęła jego miejsce. Usiadła i ścisnęła leciutko chude, pomarszczone palce.

- Dobry wieczór, mammo! Mogę tak się zwracać do pani? Proszę! - powiedziała z uśmiechem. - Czy może jednak powinnam mówić „pani Todd”?

W oczach matki Sadie zapaliły się wesołe iskierki.

- Oczywiście, że możesz tak się do mnie zwracać, kochanie. Bardzo proszę.

- Dziękuję! Nie mam mamy, umarła już dawno temu, a bardzo bym chciała mieć mamę. O ile oczywiście Sadie nie będzie miała nic przeciwko temu. A muszę powiedzieć, że warto mieć taką córkę, jak ja. Bo na przykład, idą święta. Nie kupuję wyszukanych prezentów, nie bardzo mnie na to stać, ale... - Nicky



**Ciepły wiatr**

nachyliła się do ucha starszej pani i dokończyła szeptem: - ... ale w tym roku wszyscy dostaną ode mnie czekoladki. Firmy Godiva. Mniam, mniam... Lubisz, mammo, czekoladki?

Pani Todd roześmiała się i lekko ścisnęła dłoń Nicky.

- Uwielbiam - odparła, również szeptem.

- Cieszę się! Na pewno nie żałujesz, że mnie przed chwilą adoptowałaś?

- Absolutnie!

- Wyglądasz, mammo, ślicznie, jak się uśmiechasz.

- Mama zawsze była śliczna! - oświadczyła Sadie, podając jej zdjęcie w ramce. - Spójrz, tu mama ma tyle lat, ile ja mam teraz.

Pani Todd na zdjęciu i Sadie były podobne do siebie jak dwie krople wody.

- I jest skończoną pięknnością - powiedziała z pełnym przekonaniem Nicky. - Nadal jest śliczna, bardzo się cieszę, że mam taką ładną mamę. Mammo, co zjesz na kolację? Szef kuchni poleca rostbef, tłuczone ziemniaki, sałatkę...

- Ziemniaki poproszę, z sosem. Czy jest budyń?

- Oczywiście - powiedziała szybko Sadie, mimo że budyniu nie było i trzeba będzie go szybko zrobić.

- Poproszę więc także budyń - powiedziała pani Todd. - A teraz idźcie już na dół, na pewno jesteście głodni. Mam nadzieję, Nicky, że zajrzysz potem do mnie?

- Nicky nocuje u nas, mammo - zakomunikowała Sadie.

## **Diana PALMER**

77

- O ile nie masz, mam, nic przeciwko temu - dodała Nicky.

- Ależ, dziecko! Robisz nam tym tylko wielką przyjemność! Idźcie już jeść. Nicky, skoro jesteś moim dzieckiem, musisz trochę przytyć, koniecznie. Nie chcę mieć córki chudej jak patyk.

- Dobrze, mam. Od dziś jem dwa razy tyle, co dotychczas. Przyrzekam. A budyń przyniosę ci osobiście. Dobrze?

Kiedy wracały do pokoju jadalnego, Sadie aż potrzęsała z niedowierzaniem głową.

- Nicky! Dokonałaś cudu! Nie pamiętam już, kiedy po raz ostatni widziałam mamę tak ożywioną. Biedactwo, przykuta do łóżka, nienawidzi tego leżenia. A dziś śmiała się! Jak to zrobiłaś?

- Po prostu trochę twoją kochaną mamą potrzęsnałam. Każdy czasami tego potrzebuje, zwłaszcza kiedy jest rozgoryczony.

- Nicky to potrafi! - rzucił wesoło Gerald, puszczając do niej oko. - Winthropem tak potrzęsnała, że aż uciekł z domu!

- O, nie! To nie moja wina!

- Powiedzmy...

- Ale ja naprawdę niczego mu nie zrobiłam. Naprawdę!

Jednak policzki jej zapłonęły. Przecież tak namiętnie całowała go w lasku...

Gerald i Sadie wymienili znaczące spojrzenia. Gerald wyraźnie miał ochotę na jakiś kolejny żart, Nicky więc, żeby temu zapobiec, szybko zasiadła do stołu.

**Ciepły wiatr**

- Jemy! - zawołała. - Konam z głodu!

W trakcie jedzenia Nicky, zerkając co jakiś czas na swoich współbiedniaków, coraz bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że miłość jej szefa do Sadie

- i nawzajem - trwa. Nicky całym sercem była za nimi, niestety, wiadomo było, że w obecnej sytuacji wspólne życie tej pary jest niemożliwe. Gerald pracuje w Chicago, Sadie uziemiona jest w Montanie. Oddanie pani Todd do domu opieki w jej obecnym stanie psychicznym oznaczało wyrok śmierci. Poza tym Nicky podejrzewała, że pani Todd jest matką trochę zaborczą, z czego najprawdopodobniej sama nie zdawała sobie sprawy. Sadie z kolei jest delikatna i wrażliwa. Gerald też jest wrażliwym mężczyzną, czyli sytuacja naprawdę była trudna. Żadne z nich nie umiałoby zachować się egoistycznie. Nie byłiby szczęśliwi kosztem tej biednej, chorej kobiety.

Sadie zrobiła budyń waniliowy, rozlała do salaterek i Nicky pomaszerowała z tacą do pani Todd.

Mama Sadie zjadła budyń z wielkim apetytem.

- Już nie pamiętam, kiedy mi tak smakowało

- powiedziała, wyskrobując resztki. - Bardzo mi trudno pogodzić się z moim kalectwem. Zawsze byłam taka ruchliwa. A teraz wrak.

- A co mówią lekarze?

- Twierdzą, że może nastąpić poprawa. Ale mówili to też rok temu, a przez ten czas właściwie nic się nie zmieniło.

- Czyli nadal potrzeba dużo cierpliwości... - Nicky odstawiła tacę i spojrzała w okno na wyjątkowo elegancką stołówkę dla skrzydlatych braci, wykona-

## **Diana PALMER**

79

ną z chromowanej stali i szkła. - O, jaki ładny karmnik!

- Kocham ptaki - powiedziała pani Todd. - Mogę patrzeć na nie godzinami.

- Masz, mam, lornetkę? Oczy pani Todd rozblęły.

- Lornetkę? Nie. Że też o tym nie pomyślałam...

- Koniecznie trzeba ją zorganizować. Poza tym... może atlas ptaków? Będziesz mogła je dokładnie identyfikować.

Oczy pani Todd rozblęły jeszcze bardziej.

- Cudowny pomysł!

- Świetnie. Daj mi kilka dni, sprawa będzie załatwiona. A teraz proponuję odrobinę rozrywki. Dziś w telewizji jest film na podstawie książki Agathy Christie. Czytałam. Znakomita. To co? Oglądamy? Obiecuję, że do końca filmu nie zdradzę, kto zabił!

Pani Todd wreszcie roześmiała się tak, jak czynią to ludzie zdrowi. Głośno i serdecznie.

- Dobrze. Oglądamy. Ale czy ty, dziecko, nie wolałabyś być z młodymi?

- Nie. I powiem szczerze, dlaczego. Bo oni teraz woleliby być sami.

- Sami? Ale Gerald to nie jest twój chłopak?

- Ależ skąd, mam! To mój szef.

- Rozumiem. Och, biedna ta moja Sadie. Bardzo dużo dzieci w ogóle nie interesuje się starymi rodzicami albo oddaje ich do domu opieki. Sadie bez mrugnięcia okiem rzuciła pracę i wróciła do Montany, żeby się mną opiekować. A ja przecież wiem, jak bardzo brakuje jej miasta, ludzi...

**Ciepły wiatr**

Nicky delikatnie pogłaskała starą, pomarszczoną dłoń.

- Sadie kocha ciebie.

- Wiem. Jest bardzo kochana, ale martwię się o nią. Myślisz, że podoba się Geraldowi?

- Czy myślę? Mamo, ja to wiem! Nie masz chyba nic przeciwko temu?

- Oczywiście, że nie. Gerald to dobry chłopak. Wszyscy Christopherowie to bardzo przyzwoici ludzie. Przyjaźniłam się z ich matką, Margaret. Była urocza.

- Ich ojciec podobno miał fantazję...

- A miał! Wystarczy wspomnieć tę całą historię o tym, jak się poznali. Może już słyszałaś? Ona przyjechała tu, potem wróciła do Nowego Jorku. On pojechał za nią. Margaret nie chciała tu wracać, podejrzewam, że przedtem rozstali się w gniewie. On przywiózł ją tu siłą i nie wypuszczał z domu, póki nie zgodziła się wyjść za niego. A tak mówiąc między nami... - pani Todd uśmiechnęła się znacząco - podejrzewam, że dodatkowo użył jeszcze innych argumentów. Rozumiesz, o co mi chodzi? Może i nie zachował się jak dżentelmen, ale gra była warta świeczki. Potem kochała go nieprzytomnie. Pilnowała jak tygrysica swoich młodych. Byli nadzwyczajną parą.

- Czy Winthrop podobny jest do ojca?

- Bardzo. I z wyglądu, i z charakteru. A co tam słyhać u Winthropa? Zapomniał już o tamtej dziewczynie?

- Nie wiem, mamo. Przecież dopiero go poznałam... Nie zwierzał mi się...

## **Diana PALMER**

81

- No tak... Ale on chyba ci się podoba, moje dziecko, bo kiedy tak mówimy o nim, cała pojaśniałaś! A teraz zarumieniałaś się! Dobrze, dobrze, już nic nie mówię. Włącz telewizor. Aha, ale wpierw pobiegnij na dół i powiedz młodemu ode mnie dobranoc. I szybko wracaj.

Nicky, zgodnie z instrukcją, zbiegła na dół. Swego zadania jednak nie wykonała. Byłoby to wielkim nietaktem, skoro zastała młodych splecionych w uścisku i pochłoniętych żarliwym pocałunkiem.

Naturalnie, nie zauważyli jej, miała więc szansę wycofać się na palcach. Pomknęła z powrotem na górę i bardzo starannie zamknęła za sobą drzwi.

- Powiedziałaś im dobranoc? - spytała pani Todd.

- Nie. Byli tak zajęci... rozmową, że nie chciałam im przeszkadzać.

- To dobrze - pani Todd oparła się wygodniej o poduszki. - Sadie dobrze zrobi, jak trochę pobędzie w towarzystwie młodego człowieka.

Nicky skwapliwie pokiwała głową.

- Niewątpliwie! - przytaknęła i obie wbiły wzrok w ekran telewizora.

Następnego dnia rano Nicky, kiedy usłyszała zajeżdżający pod dom samochód, była pewna, że to przyjechał Gerald, żeby ją zabrać z powrotem na ranczo. Chwyciła swoją torbę i zeszła do holu, gdzie czekała już Sadie.

- Dziękuję, Sadie, za gościnę. Było mi u was bardzo, bardzo miło.

- To ja jestem ci nieskończenie wdzięczna,

**Ciepły wiatr**

Nicky. Dzięki tobie mama otrząsnęła się z tego letargu. A poza tym wiem już teraz na pewno, że Gerald jest dla ciebie tylko szefem.

- Miałaś wątpliwości?

- Oczywiście, że tak! Wszyscy byli zdumieni, że Gerald przyjechał ze swoją sekretarką. Nigdy nie przywoził tu żadnych dziewczyn. Ale sprawa wyjaśniona. Masz we mnie najlepszą przyjaciółkę, Nicky.

- Dzięki. Ty we mnie też!

Nicky, ściskając serdecznie Sadie, zastanawiała się w duchu, czy przypadkiem Winthrop nie pomyślał tego, co wszyscy. Kiedy Gerald przywiózł tu swoją sekretarkę. Poza tym ona ze swoim szefem była w bardzo dobrej komitywie. Ktoś, kto ich dobrze nie zna, może wyciągnąć z tego błędne wnioski.

- Sadie, Gerald jest wyjątkowo sympatycznym facetem, ale...

- Chwała Bogu, że mówisz „ale”. To ratuje ci życie - rzuciła ze śmiechem Sadie i jak strzała pobiegła do drzwi. Oczywiście, też pewna, że to Gerald.

Ale tu czekała je obie wielka niespodzianka. W drzwiach stał Winthrop we własnej osobie.

## **ROZDZIAŁ PIĄTY**

Sadie wyraźnie mina zrzędła, choć oczywiście starała się nie zdradzać ze swoim rozczarowaniem.

- O, dzień dobry! Jak miło ciebie widzieć!

Nie zabrzmiało to jednak zbyt radośnie, ponieważ nie dość, że w progu zamiast Geralda pojawił się Winthrop, to Winthrop stał z miną ponurą jak gradowa chmura.

- A gdzie Gerald? - spytała nieśmiało Nicky, czego pożałowała natychmiast. Bo Winthrop dosłownie spiorunował ją wzrokiem.

Za co?!

- Jak to, gdzie? - burknął. - W domu! Wisi przy telefonie, starając się wyprostować to, co zabrał jeden z jego wiceprezesów. Pije maślanekę litrami, łyka tabletki garściami i z minuty na minutę czuje się coraz gorzej.

- O, Boże... - jęknęła Sadie. - Może lepiej by było, gdybyś wyłączył telefon...



**Ciepły wiatr**

Twarz Winthropa, gdy spojrział teraz na Sadie, wyraźnie złagodniała. Nawet się uśmiechnął.

- Jak czuje się twoja matka, Sadie?

- Dziękuję, dużo lepiej. Wczoraj była odmieniona nie do poznania. Dzięki Nicky. Mama tak się ożywiła, taka była podniecona, taka rumiana na twarzy, jakby Nicky rozpałała pod nią ognisko! Sadie błysnęła dowcipem, Winthrop jednak nawet się nie uśmiechnął, tylko spojrział na Nicky. Spojrział tak, że zadrżała.

- Aha. Czyli Nicky jest niezła w rozpalaniu ogniska... Zapamiętam.

Był zdecydowanie w bojowym nastroju. Nicky, choć zadrżała, nie miała zamiaru z góry się poddać. Też spiorunowała go wzrokiem. A Winthrop, jakby nigdy nic, nagle oznajmił:

- Gerald robi małą imprezę. Doszedł do wniosku, że trochę rozrywki ci się przyda, bo inaczej skonasz z nudów na tym odludziu. Chce wynająć kapelę i zaprosić wszystkich sąsiadów. Ty, Sadie, oczywiście, zaproszona jesteś w pierwszej kolejności. Przywiozę tu Mary, żeby posiedziała z twoją matką.

- Och, cudownie! - Sadie była zachwycona. - Nie pamiętam już, kiedy ostatni raz byłam na jakiejś imprezie!

- Ja też - wyznał Winthrop. - Mam nadzieję, że będziesz dobrze się bawić. Zapraszamy w piątek, na szóstą. Tak jak powiedziałem, podjadę tu z Mary. Mary zostanie, a ja zabiorę ciebie, zgoda?

- Jasne! Dzięki!

- A więc do zobaczenia.

## **Diana PALMER**

85

Winthrop podniósł z podłogi torbę Nicky, pomachał Sadie na pożegnanie i poszedł do samochodu, a Nicky za nim. Wsiedli, Winthrop za kierownicą, nadal posepny, Nicky obok, i ruszyli w drogę. Zapadał zmierzch. Pogoda była bardzo adekwatna do nastroju Winthropa. Wiał silny wiatr, a nad szczytami gór gromadziły się ciężkie, ołowiane chmury.

Jechali w kompletnym milczeniu, dopiero kiedy wjechali na długą, krętą drogę, prowadzącą na ran-czo, Winthrop wypowiedział pierwsze zdanie, bardzo oschłym tonem.

- Nie spodziewałem się, że ciebie tam zastanę.

- Przecież nie wypadło, żebym nocowała pod jednym dachem sam na sam ze swoim szefem - wyjaśniła nieśmiało. <

Winthrop spojrzał na nią tak, jakby urwała się z choinki.

- Nie wypadło? A kiedy ja jestem, to wypadła? Ty i dwóch facetów?

Faktycznie. O tej konfiguracji nie pomyślała, czyli zrobiła z siebie idiotkę. Nicky, czerwona jak burak, szybko odwróciła twarz ku oknu.

- Jak wypad do Omahy? - spytała po chwili. Wypadło przecież też coś powiedzieć.

- W porządku.

- Kiedy wróciłeś?

- Jakąś godzinę temu.

I znów cisza. Nicky pochyliła głowę, wpatrując się intensywnie w swoje splecione dłonie, ułożone na podołku. Kiedy tego ranka Winthrop nagle pojawił się na progu, poczuła się nieswojo, ale teraz czuła się

**Cieprzy wiatr**

wprost fatalnie. Przecież Winthrop wymyślił sobie ten wyjazd do miasta, żeby wykręcić się od ich wspólnego wypadu do Butte. W tej sytuacji trudno czuć się swobodnie. Winthrop wydawał jej się taki obcy, taki daleki...

- Dlaczego tak wyglądasz? - spytał nagle, zapalając papierosa.

- Jak?

- Taka... zagubiona.

Nicky, dalej wpatrując się w swoje ręce na podolku, zaczęła machinalnie obracać mały pierścionek ze szmaragdem na prawej dłoni.

- Byłeś okropnie zły, kiedy przyjechałeś do Sadie.

- Oczywiście! Bo mam problem! Jeszcze nie dotarło do twojej główki, że mam na ciebie ochotę?

Walnął prosto z mostu, jak to Winthrop. Nicky drgnęła i natychmiast przestała obracać pierścionkiem. To, o czym wspomniał, docierało do niej, owszem, choć jeszcze raczej mgliście. Ale docierało, w końcu nie jest dzieckiem. A teraz... to jego stwierdzenie wywołało szok. W jej sercu właśnie rodziło się coś pięknego, całkiem dla niej nowy, najdelikatniejszy rodzaj czułości, a dla Win-thropa, jak się okazuje, liczył się tylko pociąg fizyczny.

- Dotarło, owszem - powiedziała cicho, starając się ze wszystkich sił powstrzymać od gwałtownej reakcji. Bo najchętniej walnęłaby go teraz w głowę, nieprzytomnego wywlokła z samochodu, położyła na krawędzi drogi, popchnęła i z największą satysfakcją

## **Diana PALMER**

87

patrzyła, jak cielsko Winthropa Christophera stacza się po zboczu.

Winthrop natomiast, biorąc kolejny ostry zakręt, postanawiał w duchu, że nie zrezygnuje. Sprawy przybrały taki obrót, że nie można pozostawić ich samym sobie.

- Zawróciłaś mi porządnie w głowie, Nicky. Wcale mi się to nie podoba.

Porażająca szczerłość. Ale jednocześnie informacja bardzo istotna. Tak istotna, że serce Nicky z wrażenia aż zatrzepotało.

- Na mnie działasz dokładnie tak samo - powiedziała, wpatrując się w szczyty gór, otulone ołowianymi chmurami. - Mnie też to się wcale nie podoba.

- W takim razie najlepiej, jeśli będziemy trzymać się od siebie z daleka. Jak najdalej. W końcu długo tu nie będziesz.

- Masz rację. Tak będzie najlepiej. Winthrop zaciągnął się papierosem i odwrócił się od kierownicy. Spojrzał na Nicky dokładnie w chwili, gdy podnosiła głowę. Spojrzał prosto w jej oczy, w konsekwencji czego pikap omal nie zjechał z drogi i Winthrop musiał zatrzymać wóz na poboczu. Ale byt usprawiedliwiony. Oczy Nicky były bardziej zielone niż młode listki drzew na wiosnę, a ona sama była młodziutkim stworzeniem, łagodnym, słodkim, a on, stary dureń, napalił się na to stworzenie jak osiemnastolatek. Czuł się z tym fatalnie, był kompletnie bezradny. A jednocześnie czuł się jak stuprocentowy facet.

Wargi Nicky, zapatrzonej w czerń oczu Winthropa,

**Ciepły wiatr**

rozchylły się. Była tego świadoma, jednocześnie niezdolna, żeby temu przeciwdziałać. Patrzyła, patrzyła, i coś się z nią działo. Miała wrażenie, jakby gołymi rękoma chwyciła za przewód pod napięciem. Prąd płynie przez nią, krew w jej żyłach zmienia się w żywy ogień. Nic dziwnego, że oddycha teraz tak szybko...

Z oddechem Winthropa też było coś nie tak. Szeroka pierś unosiła się i opadała zdecydowanie szybciej niż zwykle.

- Gdybym teraz cię dotknął, Nicky, to koniec. Nie potrafiłbym się powstrzymać. Tak na mnie działasz. Jak cholera!

- Może... może dlatego, że bardzo dawno nie byłeś z kobietą - szepnęła, próbując podejść do tego racjonalnie. - Mówiłeś mi o tym. A ja siedzę tak blisko...

- Tak myślisz? Ech, Nicky!

Wziął ją za rękę i splótł swoje palce z jej palcami. Zrobił to bardzo powoli, delikatnie, jakby je pieścił. Było to niesamowicie podniecające, prawie jak pocałunek.

- Widzisz... To jest właśnie chemia - szepnął. - Nieważne, ile mamy lat, ile rozsądku czy to, że siedzimy blisko siebie. Po prostu dotykam ciebie i nasze ciała już reagują. Moje i twoje, przecież widzę, dziewczyno z Kentucky. Masz na mnie ochotę.

Puścił jej rękę i zaciągnął się mocno papierosem.

- Nie martw się - rzucił chłodno - nic nie powiem twojemu szefowi. To mój brat, nie będę wchodził mu w drogę.

## **Diana PALMER**

89

- Chwileczkę. O co ci chodzi? Nie rozumiem...

- Naprawdę? - spytał drwiącym tonem i uruchomił silnik.

Dalszą jazdę odbywali w kompletnej ciszy. Nicky bardzo szybko zrozumiała, co Winthrop miał na myśli. Bardzo chciała powiedzieć mu, że się myli. Gerald to szef^ ona jest tylko i wyłącznie jego sekretarką. Ale Winthrop miał minę tak zaciętą, że bała się otworzyć usta. W rezultacie oboje milczeli jak grób.

Kiedy zajechali przed dom, Winthrop bez słowa wziął jej torbę, wysiadł i poszedł do drzwi. Pierwszy, ona za nim, równie milcząca. Zauważyła, że Winthrop tego dnia bardzo mocno utyka, może więc to było przyczyną jego fatalnego nastroju. Czuł się źle, a musiał pojechać po nią...

Kiedy weszli na werandę, zdecydowała się otworzyć usta.

- Nie rozumiem, dlaczego jesteś taki wściekły. Niczego złego nie zrobiłam...

Spojrzał na nią, z tej swojej niebotycznej wysokości. Jak spojrzał? Tym razem trudno było to określić. Potem odwrócił się do Mary, która ukazała się w drzwiach, i powiedział jej coś, na migi. Najpierw zrobił ręką ruch, jakby podnosił szklankę do ust, poruszył łokciami, a na koniec zacisnął pięści.

- Poproś Mary, to ci przetłumaczy - powiedział i wszedł do środka.

Nicky gapiała się za nim. Był taki wysoki, zgrabny, sprężysty. Co z tego, że utyka. Dla Nicky na całym świecie nie było atrakcyjniejszego faceta. Szkoda, że

## 90 Ciepły wiatr

się nie obejrzał. Może, gdyby zobaczył, że odprowadza go tęsknym wzrokiem, humor by mu się poprawił. Ale nie obejrzał się, Mary też rozpląnęła się gdzieś w powietrzu, w rezultacie Nicky z torbą w ręku wkroczyła do holu solo.

- O, już jesteś - usłyszała od strony gabinetu głos Geralda. Stał w progu, z miną niewesołą i jedną ręką masował sobie brzuch. - Ten wrzód mnie wykończy. Przynieś mi maślanki, dobrze? Potem popracujemy. Trzeba zlikwidować ten bałagan w podatkach. Pospiesz się, Nicky!

- Już leczę, szefie!

Poszła do kuchni, do Mary, zajętej produkowaniem szarlotki z grubą kruszonką. Mary była jakoś dziwnie zadowolona.

- Mary, Gerald prosi o maślanke. Aj a chciałabym się o coś zapytać. Przed chwilą, na werandzie, Winthrop pokazywał coś w tym waszym indiańskim języku. Co to znaczyło?

Mary uśmiechnęła się szeroko, odsłaniając w całości wspaniałe garnitur równych, białych zębów.

- No, nie wiem... trudno to będzie przetłumaczyć. Wiele naszych znaków nie ma angielskich odpowiedników.

- To powiedz tak w przybliżeniu.

- Później ci powiem. Najpierw muszę się zastanowić.

Mary nalała maślanki do kubka, podała kubek Nicky i zabrała się z powrotem za ugniatanie ciasta.

Kiedy Nicky wychodziła z kuchni, Mary spojrzała na nią przez ramię i zachichotała. Co ta Mary kom-

## **Diana PALMER**

91

binuje? Nie wiadomo. Nicky mogła tylko westchnąć w duchu i szybko iść do gabinetu.

Z podatkami rzeczywiście mieli bałagan. Wyprostowanie tego zajęło sporo czasu, nie obyło się bez licznych rozmów telefonicznych. Kiedy wreszcie skończyli, Nicky była padnięta, marzenia miała bardzo skromne. Lekka kolacja i spać. Na szczęście, Winthrop był poza zasięgiem. Jak zwykle miał coś do roboty, i całe szczęście. Było to jej bardzo na rękę, bo przy tej ilości sił, jaką jeszcze dysponowała, nie wyobrażała sobie, że mogłaby stanąć do kolejnej potyczki słownej z Winthropem.

W ciągu kilku następnych dni podstawowym obowiązkiem Nicky była pomoc w przygotowaniach do piątkowej imprezy. Przyjęcia na jej cześć - tak powiedział Gerald. Winthrop traktował ją z wielką rezerwą, a Geralda bez przerwy bolał brzuch, co dla Nicky było bardzo niepokojące. Przecież wydawało się, że Gerald i Sadie doszli do porozumienia.

Nicky obmyśliła menu i dogadała się z miejscową kapelą. Gerald obdzwonił sąsiadów.

- Wszyscy przyjdą - oznajmił z zadowoleniem, rozsiadając się w fotelu. - Na pewno będzie świetna zabawa. Po raz ostatni w tym domu słyhać było muzykę, kiedy Winthrop powiadomił wszystkich o swoich zaręczynach. Przyszli sąsiedzi, imprezowa-liśmy do białego rana. Pani Todd była wtedy w bardzo dobrej formie, też tańczyła. Ale potem Winthrop nigdy już nie pozwolił na żadną imprezę w tym domu, sam też nigdzie nie chodzi. Mówi, że dlatego, bo nie



**Ciepły wiatr**

może tańczyć. Z powodu tej nogi. A ja myślę, że przede wszystkim to jakaś blokada psychiczna...

- Czyli naprawdę ją kochał...

- Bo ja wiem! Wiem tylko, że to było trzy lata temu i dawno powinien dojść do siebie! Zachowywać się jak normalny facet!

Nicky nie pociągnęła tematu. Wcale nie było jej miło przypominać sobie, że Winthrop ma złamane serce i jak do tego doszło. Przecież nie był jej obojętny! Wśród wielu gwałtownych uczuć, jakie w niej wzbudzał, zazdrość zajmowała jedną z pierwszych pozycji.

- Ale na przyjęciu będzie? - spytała, tak dla porządku.

- Mam nadzieję, że tak, Nie wypada mu nie przyjść, bo inaczej sąsiedzi wezmą go na języki. Po tym wypadku Winthrop chyba jeszcze bardziej niż tanecznej muzyki nienawidzi plotek. Przedtem nic sobie z nich nie robił. W każdym razie powinien być na naszej imprezce.

- A co z Sadie? Jakoś ostatnio się nie odzywa. Gerald wyraźnie posmutniał.

- Pani Todd nie czuje się dobrze, Sadie nie odstępuje jej na krok. Jej matka panicznie boi się być sama, a chce mieć przy sobie tylko Sadie. Nie wyobraża sobie, żeby mógł się nią opiekować ktoś inny. Ja to rozumiem, Sadie w końcu jest jej jedyną córką, ale w rezultacie Sadie, taka młoda, jest praktycznie po-  
grzebana żywcem.

- A nie można jakoś wpłynąć na panią Todd? Przywrócić jej ochoty do życia?

## **Diana PALMER**

93

- Problem w tym, że jak powiedziałem, chce mieć przy sobie tylko Sadie, a jednocześnie ożywia się tylko wtedy, gdy ma wokół siebie nowe twarze. Kiedy znów zostaje sama z Sadie, depresja powraca.

- Czy ona nie ma innych krewnych?

- Ma na Florydzie siostrę, młodszą o dziesięć lat, która od dawna zaprasza ją do siebie. Ale pani Todd boi się stąd ruszyć. Mówi, że jak wyjedzie, zaraz umrze. W rezultacie Sadie jest usidlona. Przecież kocha swoją matkę, wiadomo.

- A ty kochasz Sadie.

Gerald może i chciał się wykręcić od odpowiedzi, ale w zielonych oczach Nicky było tyle ciepła, że spasował.

- Tak - przyznał. - Kocham. ,

- I to jest najważniejsze. Poczekaj cierpliwie, na pewno jakoś się ułoży. Myślę, że to dobrze, że jesteś tutaj, blisko Sadie. Chyba nie musisz spieszyć się z powrotem do Chicago?

- Nie muszę. Ale ty chyba nie możesz doczekać się wyjazdu. Widzę przecież, jak Winthrop gra ci na nerwach.

- Nie przesadzaj, Geraldzie. Przede wszystkim to chyba ja gram mu na nerwach.

- No to wypadaloby wami porządnie potrząsnąć. A mnie osobiście... - Gerald wstał i skrzywił się - mnie wypadaloby napić się maślanki.

- I łyknąć tabletkę.

- Zgadza się. I łyknąć tabletkę. Ale najlepszym lekarstwem jesteś ty, Nicky. Świetnie się z tobą pracuje.

**Ciepły wiatr**

- Dziękuję, szefie. I dziękuję za tę imprezkę na moją cześć.
- Mam nadzieję, że będziesz dobrze się bawić.
- Na pewno. Lubię czasami trochę poszaleć...

Gdy myślała o tej imprezie, najbardziej odpowiadałby jej wariant następujący. Początek imprezy. Na szczycie schodów pojawia się skrząca się od diamentów Nicky White w przepięknej białej balowej sukni. W jednym ręku trzyma futro z norek, spływające na stopnie. Nicky schodzi powoli, futro sunie za nią, a na dole... Na dole stoi Winthrop. Porażony, zapatrzony, gotów paść do jej stóp.

Naturalnie, rzeczywistość jest zwykle mniejszego formatu niż marzenia. Będzie miała na sobie swoją szarą sukienusię z dżerseju, a Winthrop będzie w podłym nastroju. Na pewno ją zignoruje. Nawet gdyby zbiegała po tych schodach tanecznym krokiem goła jak święty turecki, i tak by jej nie zauważył. W piątek pod wieczór, umalowana dyskretnie i ubrana w znieawidzony już szary ciuch z dżerseju, stanęła obok Geralda przy drzwiach, żeby witać gości. Kapela, świetna w stylu country i piosenkach z Dzikiego Zachodu, grała już w najlepsze.

Goście zjawili się tłumnie, a Winthrop z Sadie przyszli jako ostatni. Winthrop, zgodnie z przewidywaniami Nicky, był w kiepskim nastroju, na Nicky i Geralda spojrział tymi swoimi czarnymi jak węgiel oczami z wyraźną niechęcią. Ale się wystroił - miał na sobie śnieżnobiałą koszulę, niebieski krawat z wzorkiem, ciemne spodnie, skórzaną marynarkę.

## **Diana PALMER**

95

Na głowie miał elegancki, kremowy stetson, który zaraz zdjął i powiesił na kołeczku przy drzwiach. Od kilku dni Winthrop prawie nie rozmawiał z Nicky. Teraz jednak miał jej coś do przekazania, bo wieszając kapelusz, zaczął coś tam mamrotać, że ta cała imprezka potrzebna jak dziura w moście.

Przecież już jutro, w sobotę, przyjeżdżają ludzie na polowanie...

Ale Gerald chrząknął i Winthrop łaskawie się przymknął.

Wtedy Nicky postanowiła otworzyć usta.

- Dobry wieczór, Winthropie - powitała go jak wszystkich, miłym, melodyjnym głosem.
- Dobry wieczór, panno White - padła szorstka odpowiedź. Czarne spojrzenie prześlizgnęło się po jej szarym ciuszku. - Zdaje się, że pani w swojej walizce miała tylko jedną sukienkę?
- Tak. Nie sądziłam, że przyda się więcej. Nie podoba się panu? Zbyt szara?
- Pani we wszystkim wygląda pięknie - zakończył Winthrop ich dialog i zaczął zdejmować marynarkę.

Nicky, wpatrzona w grę wspaniałych mięśni, rysujących się pod białą koszulą, czuła coraz intensywniej tamten narkotyczny głód, naprawdę narkotyczny, czyli należało go bezwzględnie zaspokoić. Ona musi natychmiast znaleźć się w tych właśnie ramionach.

Kapela zaczęła grać jakiś wolny kawałek. Winthrop, po powieszeniu marynarki na drugim kołeczku, wyraźnie zamierzał się oddalić, ale drogę zastąpiła mu Nicky.

**Cieprzy wiatr**

- Chcę zatańczyć... z tobą. - Nicky była absolutnie świadoma, że teraz wszyscy na nich patrzą. Na parkiecie nie było jeszcze żadnej pary. Typowa sytuacja, kiedy wszyscy czekają, że ktoś inny zacznie.

- Ja nie tańczę - zakomunikował oschle Winthrop. - Przy szybkich obrotach noga nie wytrzyma i wywalę się jak długi.

- To wolny kawałek. Nie upadniesz. Podeszła bliżej, delikatny zapach jej perfum wypełnił mu nozdrza.

- Obejmij mnie - szepnęła i powolutku, bardzo ostrożnie oparła obie dłonie na jego piersi. Winthrop drgnął.

- Nie... - syknął.

Wtedy oparła głowę na jego ramieniu i szepnęła:

- Tak... Przecież chcesz, ja też chcę. Wszyscy patrzą na nas.

Zaczynała czuć się już speszona swoją natarczywością, ale nie zamierzała rezygnować.

- Nie mogę... - syknął Winthrop i odwrócił się, ale ona zastąpiła mu drogę. W salonie słychać było tylko muzykę... Szmer rozmów ucichł. Nicky wstrzymała oddech. A Winthrop podejmował w duchu decyzję.

Spojrzał przez ramię na wiele, wiele twarzy, zwróconych teraz ku niemu i cicho zaklął. Wyciągnął rękę, objął Nicky w pól i oboje zakołysali się w rytm powolnej melodii.

Gerald i Sadie rozradowanymi oczami śledzili taniec tej pary. Zachwyceni, że Nicky udał się mały cud. Winthrop poddał się i tańczy! Zachował, co

## **Diana PALMER**

97

prawda, marsowe oblicze, ale obejmował Nicky w tańcu tak delikatnie, niemal z czułością, że można było mieć nadzieję... Nadzieję? Na co nadzieję? Gerald i Sadie nie chcieli za dużo sobie obiecywać, ani gdy chodzi o nich, ani gdy chodzi o tamtych...

Nicky upajała się swoim małym zwycięstwem. Zamknęła oczy, rozanielona, bo taniec z Winthropem był po prostu cudowny. Winthrop może i jej nienawidzi, trudno. Warto pocierpieć dla takiej chwili, och, warto, żeby pokołysać się parę chwil w ramionach kogoś tak wysokiego, ciepłego, pachnącego dobrym mydłem i wodą kolońską. Co z tego, że ten ktoś ma ponurą, zaciętą minę... Nie szkodzi. I tak jest wspaniały.

Winthrop wyczuwał doskonale jej euforię, tym niemniej on osobiście był wściekły. Zrobiła z niego widowisko, wszyscy teraz się gapią, jak kaleka tańczy! Wściekał się, ale tańczył. Co innego miał teraz zrobić? Poruszał się w takt muzyki, na początku trochę niezręcznie, szybko jednak jego ruchy stały się pewniejsze. Nicky przytulała się do niego, bez żadnego skrepowania, ale też i ostrożnie, żeby nie stracił równowagi.

- No widzisz - szepnęła po chwili - wiedziałam, że potrafisz.

- Najchętniej bym cię teraz udusił - powiedział, zmuszając się do uśmiechu. Przyszło mu to o tyle łatwiej, że goście nareszcie przestali się gapić i zaczęli tańczyć.

- Dlaczego chcesz mnie zabić? Przecież pan domu zawsze zaczyna pierwszy taniec, żeby zachęcić gości.

**Ciepły wiatr**

- Nie mogę tańczyć z powodu tej cholernej nogi!
- Przecież tańczysz, prawda? I jakoś jeszcze nie grzotnąłeś o podłogę!
- Nie mądrzyj się. Taka jesteś odważna, bo dookoła pełno ludzi i wiesz, że nie mogę ci niczego zrobić.
- Tak? - Nicky odsunęła się troszkę od niego i spojrzała mu prosto w oczy roziskrzonym wzrokiem, -  
A co byś mi zrobił, gdybyśmy byli sami?

Spojrzał, oczywiście groźnie, ale pomyślał, że ta dziewczyna jest super. Nie pozwoliłaby mu uważać się nad sobą, jęczeć, że przez tę nogę ma zmarnowane życie. Bo i faktycznie - czy nie ma gorszych nieszczęść niż ta jego noga?

Podniósł rękę, nie wypuszczając z niej dłoni Nicky. Nicky zrobiła zgrabny obrót, po czym wystąpiła z komplementem.

- Świetnie dajesz sobie radę, mimo tej nogi. Na pewno kiedyś bardzo dużo tańczyłeś. Jak na takiego dużego faceta ruszasz się wyjątkowo zręcznie.

- Dzięki. A co byś zrobiła, moja ty Pollyanno, gdybym jednak się wywalił?

- Natychmiast poszłabym w twoje ślady. Żeby wszyscy myśleli, że to ja się potknęłam.

Była niepoprawna, była cudowna. Poruszała w nim jakieś struny, nieczynne od dawna, w rezultacie czuł się tak, jakby ubyło mu wiele lat. Lekki, beztroski, do takiego stopnia, że kiedy Nicky, po zrobieniu następnego obrotu, powróciła w jego ramiona, musiał stoczyć ze sobą prawdziwą walkę. Żeby jej nie pocałować, i to na oczach wszystkich.

## **Diana PALMER**

99

Stał nieruchomo, trzymał ją w ramionach i staczał ze sobą bitwę, póki Nicky nie spytała półgłosem:

- Bawimy się w ludzi-posągi?

- Nie. Podejmuję decyzję. Czy cię pocałować.

- Teraz, na oczach wszystkich?

- No właśnie. Więc może jednak zrezygnuję. Tańczymy, żonkilku.

- Żonkilku? Dlaczego? Winthrop uśmiechnął się.

- Nic na świecie nie jest bardziej pełne nadziei niż żonkil. Pojawia się, jeszcze zanim stopnieją resztki śniegu, i rośnie sobie, żółty, ładny i taki optymistyczny. Niełatwo jest unicestwić żonkila. To wspaniałe kwiaty.

Wspaniałe kwiaty, i on właśnie tak ją nazwał. Żonkilek. Nicky ze szczęścia omal się nie rozplakała.

Och, jeśli Winthrop chce, może zawsze tak ją nazywać... Żonkilek...

Przytuliła się do niego mocniej. Tańczyli. Noga go poboлеwała, z wysiłku, do którego nie była przyzwyczajona, Winthrop jednak wiedział, że gdyby miał upaść, stałoby się to już wcześniej. Teraz tańczył, tańczył z Nicky. Dobrze i to, ale najchętniej nachyliłby się nad nią i przywarł ustami do jej miękkich warg...

Kapela przestała grać, jego zdaniem, za wcześnie.

- Moja kolej! - zawołał Gerald, pojawiając się nagle obok nich. - Wybacz, stary...

W tym momencie czar prysł. Przecież Nicky jest kobietą, a wszystkie kobiety są wredne. Poza tym nie



## 100 Ciepły wiatr

będzie walczył z rodzonym bratem. Jeśli Gerald ją chce, niech sobie bierze.

- Nie ma sprawy. - Uśmiechnął się drwiąco i poszedł do wazy z ponczem, po drodze zatrzymując się na moment, żeby zamienić kilka słów z jednym z gości.

- Jesteś aniołem - szepnął Gerald Nicky, kiedy zaczęli tańczyć. - W pierwszej chwili bałem się, że mój brat jak smok zionie na ciebie ogniem.

- Ja też się bałam, ale jakoś udało mi się go namówić. On tańczy cudownie, prawda? - spytała rozmarzonym głosem, wpatrzona w plecy oddalającego się Winthropa.

- Owszem, nieźle. Najważniejsze, że tańczył. Może w końcu oprzytomnieje i zacznie żyć normalnie. Bo ja zaczynam już tracić nadzieję, że on kiedykolwiek spojrzy na przeszłość z właściwej perspektywy.

- A gdzie jest Sadie, Geraldzie?

- Dzwoni do domu, sprawdzić, co tam się dzieje.

Kiedy skończyli tańczyć, podszedł jeden z sąsiadów i poprosił ją do tańca. Zatańczyła, potem znowu z kimś innym i tak przez cały wieczór przechodziła z rąk do rąk.

Winthrop już z nią nie zatańczył, cały czas jednak czuła na sobie jego wzrok. Ona zresztą też co chwilę zerknęła na niego. Świetnie wyglądał. Biała koszula podkreślała jego ciemną karnację. Och, w Winthropie wszystko ją zachwycało. Co się dziwić, była przecież zakochana...

Goście wyszli stosunkowo wcześnie. Została jesz-

## **Diana PALMER**

101

cze tylko Sadie i Nicky uzmysłowiła sobie, że kiedy Gerald będzie odwoził Sadie do domu, ona i Winthrop przez jakiś czas będą w domu sami. A więc...

A więc nic, bo kiedy spojrzała na Winthropa, natychmiast ją zmroziło. W jego oczach była niechęć tak wielka, że granicząca chyba już z nienawiścią. Prawdopodobnie zmuszanie go do tańca na oczach wszystkich nie jest drogą do jego serca. A skoro teraz jest w nastroju tak paskudnym, lepiej zejść mu z oczu. Dlatego spytała Geralda i Sadie, czy nie mogłaby pojechać z nimi. Minę musiała mieć bardzo niewyraźną, bo sami ją wręcz do tego namawiali.

Pani Todd już spała. Mary, z wielką miską prażonej kukurydzy na obfitym łonie, oglądała w telewizji jakiś bardzo krwawy horror. Miał skończyć się za parę minut, Mary nie zamierzała ruszać się z miejsca, dopóki nie zostanie przelana ostatnia kropla krwi.

Kiedy film się skończył, wyszła przed dom, gdzie czekała Nicky. Gerald z Sadie z kolei weszli do domu, żeby powiedzieć sobie dobranoc.

- Film świetny - zachwycała się Mary. - Lubisz horrory, Nicky?

\*- O wampirach owszem. Ale najbardziej lubię science fiction.

- Tak jak Winthrop. Ale te filmy są takie głośne.

- A horrory to nie? Już w nich nie wrzeszczą? Och, Mary... Powiedz mi lepiej, jak tam było z panią Todd.

- Bardzo dobrze. Jadłyśmy budyń. Bardzo lubię budyń. A jak udało się przyjęcie?

**Ciepły wiatr**

- Udało się. Winthrop i ja pierwsi zaczęliśmy tańczyć.

- Niemożliwe! Nasz Winthrop tańczył? Przecież on po tym wypadku nie zatańczył ani razu. Jak ci się udało namówić go do tego?

- Po prostu zastąpiłam mu drogę. Nie miał jak się wywinąć.

Mary wybuchnęła śmiechem. Robiła to rzadko, ale kiedy już, to naprawdę bardzo głośno i serdecznie.

Po chwili dołączył do nich Gerald, trochę rozczochrany, zarumieniony i cały w uśmiechach.

- No i jak, miłe panie? Jedziemy?

- Oczywiście! Czekamy tylko na ciebie! - oznajmiła Mary. - Ja już dawno powinnam być w łóżku. Zwykle kładę się wcześniej.

- Długi sen szkodzi zdrowiu - rzucił dowcipnie Gerald. - Ciesz się, że troszczę się o ciebie i nie pozwalam ci za długo spać.

- Troszczysz się, troszczysz... kiedy skracasz mi zasłużony odpoczynek - gderwała Mary, sadowiąc się w pikapie między Geraldem i Nicky. - Czy wiesz, że Winthrop tańczył? Nicky mówiła ci o tym?

- Nie musiała mówić. Widziałem na własne oczy

- odparł, posyłając Nicky ponad głowę Mary szeroki uśmiech. - Żałowałem, że nie zrobiłem zdjęcia. Nikt przecież nie uwierzy.

- Ojej! - zawołała Nicky, spoglądając w niebo.

- Jakie chmury!

- Będzie padać śnieg. Przysypie nas.

- W listopadzie?

- Tak. Bo tu, w Montanie, śnieg w listopadzie jest

## **Diana PALMER**

103

prawie regułą. Mam nadzieję, że nie przysypie nas tak bardzo, że nie będzie można ruszyć się z domu. Jutro przyjeżdżają ci ludzie na polowanie. Jeden z nich jest z Kentucky, fachman od folblutów. Winthrop chce, żeby spojrzał na jego źrebaka i powiedział, czy jest nadzieja, że kiedyś pobiegnie po torze.

Fachman od folblutów, z Kentucky. Niedobrze. Nicky znała mnóstwo hodowców koni, wcale sobie nie życzyła, żeby zjawił się tu ktoś znajomy, kto potem powie o tym ojcu, kogo tu zastał. Ojciec dla niej już nie istniał. Nie chciała mieć nic wspólnego z człowiekiem, który doprowadził do tego, że matka, po zaliczeniu iluś tam kochanków, miała ten okropny wypadek.

A jeśli przyjedzie właśnie on? Jej ojciec?!

- A jak nazywa się ten pan z Kentucky? Ten od koni? - spytała idealnie obojętnym głosem.

- Nazywa się... Czekał, przecież Winthrop mi mówił, tylko że ja wtedy rozmawiałem przez telefon. Umknęło mi. Pamiętam tylko, że ma przyjechać jakaś pani o nazwisku Murdock i dwóch braci o nazwisku Harris. Nie sądzę jednak, żeby ci Harrisowie znali się na koniach.

" Trudno. Może nie będzie tak źle. W końcu na świecie są setki, tysiące koniarzy, dlaczego więc ma przyjechać właśnie ten, który dla Nicky stanowić będzie problem?

Pokiwała więc tylko głową, przymknęła oczy i dalej jechali już w milczeniu. W domu zastali pustki, po Winthropie ani śladu. Nicky życzyła Mary i Geraldowi dobrej nocy i udała się do swojego pokoju.

Od

**Ciepły wiatr**

razu poszła do łóżka, ale nie mogła zasnąć. Godziny mijały, ona leżała, wpatrzona w sufit. W końcu zdecydowała, że zejdzie do kuchni i zrobi sobie gorącej czekolady. Może dzięki temu uda jej się w końcu wylądować w objęciach Morfeusza.

Cały dom spał, darowała sobie więc penetrowanie szafy w poszukiwaniu szlafroka. Poza tym jej flanelowa piżama w maciupieńkie różyczki była bardziej niż przyzwoita. W tej piżamie, bez makijażu i na bosaka wyglądała jak smarkula.

Wyszła na pusty, mroczny korytarz i poczuła się trochę nieswojo. Miała wielką nadzieję, że w tym domu nie straszy. Nie marzyła o spotkaniu z duchem.

Pod drzwiami do kuchni widać było jasną smugę światła. Ktoś tam był. Mary? Nicky otworzyła drzwi, przestąpiła przez próg i stanęła jak wryta. Bo przy piecu kuchennym stał Winthrop we własnej osobie. Był tylko w spodniach od piżamy, zresztą bardzo sympatycznej, w brązowe paski. Nagi, opalony tors, z przodu obsypany czarnymi włosami, wyglądał powalająco

- Chcesz czegoś? - spytał.

- Gorącej czekolady. Nie mogę zasnąć.

- Właśnie ją robię. Poszukaj dwóch kubków.

- Może powinnam wrócić po szlafrok...

- Dlaczego? - spytał, mierząc ją spojrzeniem. - Wszystkie interesujące mnie miejsca masz starannie zakryte, a ja i tak jestem do niczego. Ta przeklęta noga boli jak diabli. Nie bój się, teraz nie byłbym w stanie rzucić cię na kuchenny stół.

Nicky udało się powstrzymać głupi chichot na-

## **Diana PALMER 105**

stolatki, ale kiedy wyjmowała z szafki dwa kubki, palnęła:

- Całe szczęście. Pewnie miałabym plecy całe w drzazgach!

- I ty to mówisz? Taka grzeczna dziewczynka? Odebrał od niej kubki, nalał do nich czekoladę i pokuśtykał do stołu. Kiedy siadał na krześle, skrzywił się, czyli musiało go porządnie boleć.

- Przepraszam... - bąknęła nieśmiało Nicky.

- Nie powinnam była zmuszać cię do tego tańca.

- Nikt mnie do niczego nie jest w stanie zmusić

- powiedział szorstko. W ręku, jak się okazało, trzymał tabletki. Dwie. Łyknął je i popił gorącą czekoladą. - Gdybym chciał, po prostu bym sobie wtedy poszedł.

- Ale zostałeś.

- Tak. - Odwrócił się i wbił w nią swój czarny wzrok. - Bo chciałem ciebie objąć. Dlatego nie musisz za nic przeproszać.

Nicky zarumieniła się, a on uśmiechnął się, tak jakoś powoli, leniwie. Tak, że natychmiast opuściła głowę i skupiła się na piciu czekolady. Piła i piła, jej wzrok jednak bez przerwy pomykał ku tej szerokiej, opalonej na brąz piersi. Piła długo, Winthrop natomiast swoją czekoladę wypił błyskawicznie. Teraz po prostu siedział i patrzył na nią. Musiał zauważyć, jak ona zerka na niego, bo w pewnym momencie spytał:

- Ciekawa byłaś, jak wyglądam bez koszuli? Głos był przyciszony, niski, uwodzicielski. Do tego ten płonący wzrok... Nicky szybko opuściła głowę, palce zacisnęły się na kubku, który w tym

**Cieprzy wiatr**

momencie był czymś w rodzaju kamizelki ratunkowej.

Cisza, jaka zapadła teraz w kuchni, była wręcz ogłuszająca. Byli sami. Ona i Winthrop, który miał na nią ochotę. Przecież mówił jej o tym otwarciu.

Wstał, wyjął jej kubek z rąk.

- Nie ma się czego bać - szepnął, pochylając się nad nią. Nagle okazało się, że Nicky też stoi, tuż przed sobą ma twarz Winthropa.

Kiedy musnął wargami jej usta, zapachniało czekoladą.

- Nie bój się, niczego się nie bój, Nicky... - szepnął znów tym swoim leciutko zachrypniętym głosem i zaczął powoli rozpinać guziki jej piżamy. Rozpiął i odsłonił to, co było pod górą piżamy. Piersi Nicky. Spojrzał na nie, chyba z aprobatą, ale Nicky, okropnie skrepowana, zaczęła je zasłaniać.

Winthrop przytrzymał jej rękę.

- Nicky, nie wstydź się, daj na siebie popatrzeć. Nie ma w tym nic złego. Nie ma chyba nic piękniejszego na świecie niż piersi kobiety.

Powoli, wstrzymując z emocji oddech, podniosła głowę. Winthrop uśmiechnął się, tak ciepło. Jakby słońce wyjrzało zza chmur. Uśmiechnął się i pogłaskał ją po policzku.

- Chcę cię objąć, Nicky. Chcę, żebyś poczuła, jak to jest, kiedy naga skóra dotyka nagiej skóry. Twoja mojej.

Nie opierała się, kiedy przyciągał ją do siebie. Ale zamknęła oczy, już mokre, a bardzo nie chciała, żeby właśnie teraz popłynęły łzy. Zacisnęła mocno powie-

**Diana PALMER 107**

ki i wsunęła się w jego ramiona. Jeszcze centymetr. Miękkie, kobiece piersi wtuliły się w twardą, owłosioną pierś mężczyzny.

- Winthrop... och...

Zręczne palce Winthropa wsunęły się pod górę od pizamy, przywarły do jej pleców. Przytulił ją do siebie jeszcze mocniej, tak mocno, że nie mogła nie wyczuć, jak bardzo jest podniecony.

- Tylko nie uciekaj, Nicky - usłyszała jego cichy głos gdzieś koło swojej skroni. - To, co robią mężczyzna i kobieta, jest czymś jak najbardziej naturalnym. Nie ma w tym nic złego, nie trzeba się tego bać...

Zacisnął ramiona. Drżały. Taki duży, taki mocny mężczyzna cały drżał.

- Nicky...

- Ale... Twoja noga... przecież cię boli... Na pewno jest ci teraz bardzo niewygodnie...

- Nigdy w życiu nie było mi wygodniej. Nicky, chcę cię pocałować.

Nie miała nic przeciwko temu! Podała mu usta i objęła go z całej siły, zachwycona, że trzyma w ramionach tyle cudownej wibrującej męskości. Winthrop całował ją bez pośpiechu, tak dogłębnie. Jedną rękę położył na jej piersi i zaczął ją pieścić, tak słodko, przesłodko. Nicky jęknęła, zaczęła wyginać się w łuk.

Winthrop poderwał głowę.

- Nicky, mam przestać?

- Och, nie, nie...

- Nicky, ja płonę!



**Ciepły wiatr**

- Ja też...

Znów pochylił głowę, tym razem gorące wargi spoczęły na jej piersi. Nicky zadrżała. Nigdy dotąd nie odczuwała takich słodkich sensacji. Drżała, omdlewała, brakowało jej tchu, w głowie kompletna pustka. Była instrumentem, on grał na niej jak wytrawny muzyk, przekazując jej wiedzę o jej własnym ciele. To, o czym dotąd nie miała pojęcia.

Coraz bardziej wyginała się w łuk, palce wsunęła w jego gęste, czarne włosy. Kiedy wargi Winthropa przesunęły się na jej drugą pierś, głośno jęknęła.

A zaraz potem, nie wiadomo jak, znalazła się u niego na kolanach. Znów tulił ją do siebie, jak małe dziecko, a ona płakała. Nie zdawała sobie sprawy, jak intensywne były jej odczucia, do tej chwili, kiedy łzy popłynęły strumieniem.

- Ciii... mała... - szeptał czule Winthrop, całując delikatnie mokre od łez policzki, i powieki, nos, usta, brodę. - Wszystko w porządku.

- Win... Winthrop...

- Panno White, pani ma przepiękne piersi. Miękkie jak atlas, gładkie jak aksamit. Niestety, jeśli ich teraz nie zasłonimy, za kilka sekund będziemy kochać się na podłodze.

Posadził ją przed sobą na kolanach jak wielką lalkę, zapiął jej piżamę i znów przytulił, obsypując pocałunkami jej twarz.

- Nic nie mówisz, Nicky. Dlaczego? Jesteś zszokowana? Oburzona? Czy krepujesz się?

- Sama nie wiem - wyznała, przytulając się do niego jeszcze mocniej. - Na pewno nie jestem obu-

## **Diana PALMER**

109

rzona ani zawstydzona. Chociaż... chyba trochę powinnam, bo nigdy dotąd nie robiłam czegoś takiego, jak teraz, z tobą. Kiedy mój były narzeczony mnie dotykał, wcale mi się to nie podobało. A kiedy dotarło do mnie, czego on ode mnie chce, poczułam się okropnie. Zawstydzona, zmieszana, jakby on nagle to wszystko, co jest między nami, tak jakoś... spłynęło. A z tobą jest całkiem inaczej. Z tobą... - Nicky podniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy. Bardzo chciała, żeby zrozumiał dokładnie, o co jej chodzi. - Może to zabrzmiało głupio, ale z tobą jest tak, jakby nie chodziło o sprawy czysto fizyczne. Jakiś całkiem inny wymiar. To jest po prostu...

- Wspaniałe? - odpowiedział. - Porywające? Głębokie?

- Tak!

Jasnozielone oczy Nicky rozbłysły. Wyglądała teraz pięknie.

Pocałował ją bardzo delikatnie.

- Z każdą inną kobietą byłbym już w łóżku - mruknął. - Ale ty nie jesteś kobietą, z którą można się po prostu zabawić.

- Nie... ale... ale nie jestem pewna, czy potrafiłabym ci odmówić...

- Nicky, musimy być przytomni. Mogłabyś zajść w ciążę.

- Dziecko... Chciałbyś mieć syna?

- Z tobą? Tak.

Zadrżała i spojrzała mu w oczy. W czerni zamajaczyła biel, biel prześcieradeł, na nich dwa nagie ciała, splecione ze sobą...

## 110 Ciepły wiatr

Nagle okazało się, że już wcale nie siedzi u niego na kolanach. Stoi. Winthrop też, parę kroków dalej, i pali papierosa.

- Wracaj do łóżka, mała - powiedział, nie patrząc na nią.

- Jesteś zły?

- Zły?! Skąd ten pomysł. Muszę się tylko trochę uspokoić. Dam radę. Lodowaty prysznic uratuje mi życie.

Nicky poczerwieniała, przecież domyśliła się, o co mu chodzi.

- Przepraszam...

- Za co? Nicky, przecież oboje braliśmy w tym udział! Ale idź już, bo sytuacja może wymknąć się nam spod kontroli, a nie chciałbym, żeby wydarzyło się coś, czego potem oboje będziemy żałować.

- Ja na pewno bym nie żałowała.

- A to nic pewnego. Nicky, w naszym przypadku chemia działa, ale lepiej się przedtem zastanowić.

Dla mnie wariant "Jedna noc i do widzenia" nie wchodzi w grę. W moim wieku seks to nie zabawa, a związek... rozumiesz?

- No... tak. Ktoś tu przecież wspominał o ciąży.

- Wspominał nie wspominał, wracaj teraz do łóżka. Jutro pogadamy.

- Dobrze.

Nicky karnie ruszyła do drzwi. Otworzyła je, ale zanim przestąpiła przez próg, rzuciła jeszcze przez ramię:

- Jeśli chcesz, żebym zamieszkała z tobą... Zgadzam się. Na wszystko!

## **Diana PALMER**

111

I uciekła, jak spłoszona gazela. Biegła korytarzem, gonił ją śmiech Winthrop, głośny, serdeczny, dudniący. Kiedy dotarła na szczyt schodów, sama też zanosila się śmiechem. Życie jest piękne! Wszystko wskazuje na to, że myślą podobnie. Winthrop liczy na coś więcej niż tylko krótką przygodę. A skoro darzy ją takim zaufaniem, może... kocha? Położyła się do łóżka i zatopiła w marzeniach. O Winthropie, obejmującym ją w ciemnościach, o synku, jednym, a może o kilku, o tym, że ona nigdy już nie wyjedzie z tej przepięknej kotliny. W rezultacie znów nie mogła zasnąć. Prawie do białego rana.

## **ROZDZIAŁ SZÓSTY**

Następnego ranka, zaraz po obudzeniu, Nicky uderzyła panująca dookoła cisza. Taki specjalny rodzaj ciszy, charakterystyczny w zimie, kiedy cały świat dookoła przysypany jest śniegiem.

Teraz była jesień, ale jesień w Montanie. Kiedy podbiegła do okna, zobaczyła sfruwające z szarych chmur białe płatki, puszyste jak kłębuszki bawełny. Powoli opadały na ziemię, przykrywając drzewa i trawę.

Śnieg... Nicky oparła się łokciami o parapet, podparła głowę rękoma i zapatrzona w białą dal, rozmarzyła się. Jak dziecko, śniące na jawie. W głowie ożyło wspomnienie poprzedniego wieczoru, wspomnienie o tych dotychczas nieznanym przeżyciach, o wszystkim, czego wczoraj doświadczyła z Winth-ropem.

Winthrop... Jak by to było, gdyby ona i Winthrop zostali razem przysypani śniegiem. Tylko ona i on...

## **Diana PALMER**

113

Jej marzenia zostały brutalnie przerwane warkotem zajeżdżającego przed dom wielkiego dżipa z Winthropem w środku. Po chwili okazało się, że nie tylko z nim, bowiem z samochodu wysiadło jeszcze kilka osób. Nicky domyśliła się, że tó zapowiadani przez Winthropa myśliwi. Wyglądali nawet interesująco. Najpierw ukazała się wyjątkowo zgrabna rudowłosa dziewczyna, spowita od stóp do głów w białe futro. Potem dwóch starszych panów, jeden w wełnianym płaszczu w kratę, drugi w skórzanym. A na końcu wysiadł bardzo dobrze zbudowany, siwowłosy, przystojny mężczyzna z wydatnym nosem. Ubrany w tweedy...

Na jego widok Nicky jak oparzona odskoczyła od okna. Boże! Nie! Tylko nie on! Natychmiast trzeba wracać do Chicago. Od razu, już, w tej sekundzie. Wrzucić rzeczy do torby i brać nogi za pas.

Natychmiast wróciły wspomnienia. Awantury, którym nie było końca. Ojciec bijący się w piersi, kiedy gorąco przeproszał za ostatni skok w bok. Śmiech matki, bardzo gorzki. Nicky zasłoniła twarz rękoma, jak tamta mała dziewczynka, która zwykle uciekała wtedy do kuchni i wtuliwszy twarz w miękki podofek rozłożystej Lalli, szlochała, póki rodzice nie przestali się kłócić.

Nagle usłyszała gdzieś za drzwiami głos Geralda.

- Nicky! Zejdź na dół! Czy wiesz, kto przyjechał? Twój ojciec!

Kiedy go zobaczyła, wystraszyła się. Teraz czuła, że wpada w panikę. Winthrop spytał ją wprost, czy Dominie White jest jej krewnym. Odpowiedziała

**Ciepły wiatr**

wymijająco. Nie pisnęła ani słowa o swoim pochodzeniu, kim dla niej jest właściciel stadniny Rockhampton, nie zdradziła, że zrezygnowała z ogromnych pieniędzy po matce. Po prostu nie powiedziała prawdy. I co teraz Winthrop o niej pomyśli?

- Zaraz schodzę! - zawołała nienaturalnie cienkim głosem i zaczęła się ubierać. Ręce drżały, kiedy wkładała szare spodnie, potem sweter, ten, który dzięki Mary czarodziejce odzyskał biel. Miała go przecież na sobie, kiedy pomagała Winthropowi odbierać poród źrebienia. Teraz nałożyła go specjalnie, bo może w tym właśnie swetrze łatwiej jej będzie przeżyć kilka kolejnych godzin. Przejechała szczotką po włosach, musnęła szminką wargi. W lustrze widziała bladą, ściągniętą twarz, w oczach strach, jak u zaszczutego zwierzęcia. Matko święta! Tylu ludzi jest na świecie! Tysiące hoduje konie i jeździ na polowania. Dlaczego właśnie on? Kiedy Winthrop wspomniał, że był w Kentucky, że słyszał o stadninie Rockhampton, coś ją tknęło. Ojciec, znany sportsmen, mógł przecież nabrać ochoty na polowanie w Montanie. I niestety, jej obawy okazały się słuszne. Schodziła po schodach jak na ścięcie. Z salonu dobiegały ją głosy wielu osób, kiedy jednak tam weszła, przede wszystkim spojrzała na Winthropa. Czuły kochanek z dnia poprzedniego należał już do przeszłości. Spojrzenie Winthropa było lodowate. I przelotne, bo natychmiast odwrócił się do swoich gości.

Natomiast Gerald promieniał.

## **Diana PALMER**

115

- Oto i ona! - wykrzyknął radośnie, wychodząc jej na spotkanie. Całe szczęście, że położył rękę na jej ramieniu, bo to jakoś dodawało jej sił, kiedy podprowadzał ją do rosnącego, siwowłosego mężczyzny w tweedach.

Dominie White powitał córkę bardzo chłodno.

- Witaj, Nicky. Dawno się nie widzieliśmy...

- To i tak za krótko - odparła drewnianym głosem.

Winthrop zmarszczył brwi. Żadnych uśmiechów, żadnego rzucania się sobie w objęcia. Nie spodziewał się takiego powitania ojca z córką.

Dominie White nawet nie podszedł do córki, tylko wstał i wskazał ręką na rudowłosą piękność w białym długim futrze.

- Carol Murdock. Bawi u mnie z wizytą. Carol najpierw uśmiechnęła się promiennie do Dominica, starszego od niej o co najmniej piętnaście lat. Potem, równie promiennie, uśmiechnęła się do jego córki.

- Cześć, Nicky! Masz uroczonego ojca. Zabrał mnie tu ze sobą, bo chce nauczyć mnie strzelać do łosi.

- Och, to dziecinnie łatwe! - odparła Nicky. - Załadujesz strzelbę, wycelujesz i pociągniesz za cyngiel. To wszystko.

- Nauczyłem Nicky strzelać, kiedy miała dwanaście lat - powiedział Dominie swoim współtowarzyszom. - Strzela jak mężczyzna. Zdobywała nawet nagrody.

Winthrop wypuścił dym z papierosa i mruknął:

- No proszę... Czego ta dziewczyna nie potrafi...



## 116 Ciepły wiatr

- W sumie bardzo niestandardowa - powiedział ojciec dziewczyny i zaśmiał się. - Od dwóch lat nie zamieniliśmy ze sobą ani słowa. Jestem w niełasce, ponieważ popełniłem niewybaczalny błąd i przestałem kochać jej matkę. Nicky uważa, że jestem odpowiedzialny za śmierć Brianny. I za to, że po pogrzebie matki została bez centa przy duszy. Ale potrafi zadbać o siebie. Prawda, skarbie? Którego z bogatych Christopherów masz na oku?

Nicky aż jęknęła w duchu. Oczywiście, ojciec nic się nie zmienił. Jak zawsze, wywracał kota ogonem i winę zrzucał na innych. Teraz Winthrop, oczywiście, daje się złapać na haczyk. Przecież czuć na odległość, że wierzy każdemu słowu Dominica. Bo spojrzenie Winthropa chyba nie mogło być już bardziej mroczne.

- Tak się składa, że nie poluję na żadnego faceta

- oświadczyła, starając się unieść głowę jak najwyżej. - Pracuję. Jestem sekretarką pana Geralda Christophera.

- Pracujesz? Niemożliwe... - wycodził Dominik.

- Czyżbyś nauczyła się żyć bez sukienek od Diora? Obywasz się bez futer?

Potwór, bez serca. Zawsze zmieniał jej życie w piekło, teraz też przede wszystkim chce jej dokuczyć. Teraz, kiedy stawką jest jej osobiste szczęście! Robi z niej idiotkę i kłamczucha w oczach Winthropa, który raz już zawiódł się na kobiecie.

- Przepraszam - odezwał się nagle Winthrop, dziwiąc się samemu sobie, że to robi. Jakby chciał

## **Diana PALMER**

117

pomóc Nicky wybrnąć z bardzo nieprzyjemnej sytuacji. Dziewczynie, która go oszukała, zatajając przed nim swoją prawdziwą tożsamość. - Nicky, pozwól, że przedstawię ci naszych pozostałych gości. To jest Ben Harris... - Winthrop skinął głową w kierunku pana w skórzanym płaszczu, potem wskazał na drugiego, szczuplejszego w płaszczu wełnianym -... a to Jack Harris, jego brat. Ben i Jack przyjeżdżają tu co roku w poszukiwaniu nowego trofeum do powieszenia na ścianie. W tym roku zabrali ze sobą Dominica.

- Oczywiście, nie wiedziałeś, że ja tu będę - powiedziała Nicky do ojca półgłosem.

- Nie. Przecież od dwóch lat nie mam pojęcia, co się z tobą dzieje - odparł, przyglądając się jej bacznie jasnozielonymi oczami, takimi samymi jak jej. - Nie wylewam łez z tego powodu. Odkąd wyprowadziłaś się z domu, w moich finansach nastąpiła wyraźna poprawa.

- Och, przestań... - szepnęła. - Wiesz, że to nieprawda.

Była bliska łez, przerażona swoją bezradnością. Jak mógł coś takiego powiedzieć? Jakby to nie ona sama podjęła decyzję o samodzielnym życiu, jakby nie zrezygnowała nawet z funduszu powierniczego po matce! Konsekwentnie robi z niej idiotkę uzależnioną od jego pieniędzy. Zepsuta pannicę, której on z wielką ulgą pozbył się z domu i dzięki temu finansowo wyszedł na prostą. Co oczywiście było jawnym kłamstwem.

- Mam nadzieję, że znajdziesz sobie jakiegoś sponsora, skarbie. Boja na pewno już nim nie będę!

## 118 Ciepły wiatr

- Dominie zaśmiał się i musnął wargami włosy Carol. - Wystarczy mi tego, co przeszedłem z twoją matką!

A tego to już było za wiele.

- Jak śmiesz wspominać o mojej matce! - wyrzuciła z siebie zachrypłym głosem. - Jak śmiesz!

Dominie znów się zaśmiał.

- Zawsze lubiłaś dramatyzować! Atmosfera zrobiła się gorąca.

Gerald był zaniepokojony, a oczy Winthropa rozbłysły niebezpiecznie.

Carol natomiast postanowiła dyplomatycznie się wycofać.

- Macie tu telewizor? - spytała, rozglądając się dookoła. - Przyznam, że trochę zaczynam się nudzić.

Winthrop zerwał się z krzesła.

- Oczywiście! Bardzo proszę do salonu. Wyprowadził Carol.

- Szybki Bill... - mruknął Dominie, odprowadzając go wzrokiem. - Lepiej, żeby nie zapominał, czyja to dziewczyna.

- A ty lepiej uważaj, co mówisz - wypaliła Nicky.

- Winthrop nie przepada za ludźmi z kasą! Dominie wsadził do kieszeni szczupłą dłoń, ozdobioną pierścieniem z diamentem i wyjął papierośnicę.

- Odczułaś to już na własnej skórze? - spytał ze złośliwym uśmiechem, zapalając papierosa.

- Lepiej mi powiedz, o co ci właściwie chodzi? Dlaczego starasz się za wszelką cenę zrobić ze mnie idiotkę, która leci na twoje pieniądze?

## **Diana PALMER**

119

- Oko za oko, skarbie. - Uśmiech znikł z twarzy Dominica, w oczach pojawiły się gniewne błyski. - Zrobiłaś, co chciałaś, nie zastanawiając się, jakie będą tego konsekwencje dla mojej skromnej osoby. Po twojej ucieczce z domu okrzyknięto mnie potworem. Obwiniano o wszystko, a ja nie lubię być poniżany. Ty chyba też nie. A gwoli ścisłości... to nie ja zabiłem twoją matkę, mimo że raz czy dwa miałem takie uczucie, jakbym to jednak zrobił. Twoja matka nie była święta, Nicky, mimo że ty z uporem maniaka próbujesz ją kanonizować!

- A ty niby jakim prawem ją osądzasz?! Ty, który...

- Co, ja? Dobrze wiem, że nie jestem ideałem. Ale nie tylko ja! Twoja matka, kiedy dowiedziała się, że zaszła w ciążę, wyrzuciła mnie z domu. Za to, że byłem sprawcą jej ciąży. Odplaciła mi się za to ze dwadzieścia razy. Zszokowana? Nicky, ludzie są tylko ludźmi.

Nicky nie wierzyła własnym uszom. Jej matka? Znienawidziła jej ojca za to, że miała zostać matką?! Zszokowana, spojrzała w bok i nagle zorientowała się, że Gerald siedzi bardzo blisko i, chcąc nie chcąc, słyszy całą rozmowę. Bracia Harrisowie na szczęście siedzieli dalej, w rogu pokoju, pochłonięci rozmową o polowaniu. Na pewno niewiele słyszeli.

Tak czy siak, należało przerwać to publiczne pranie rodzinnych brudów i wycofać się. Ale jak?

- Geraldzie, może jestem ci potrzebna? - spytała z nadzieją w głosie.

Na szczęście Gerald zaskoczył od razu.

**Ciepły wiatr**

- Tak, Nicky - powiedział nieoceniony szef. - Co najmniej dziesięć pism. Muszą być wysłane jeszcze dziś, przed południem.

Podniósł się z fotela. Szef i sekretarka skierowali się ku drzwiom.

- A więc ty naprawdę pracujesz... - mruknął Dominie.

Nicky zatrzymała się w pół kroku.

- Przecież mówiłam!

- A mnie trudno było uwierzyć. Od trzech pokoleń nikt z rodziny White'ów nie musi pracować na chleb.

- Czyli jestem w awangardzie. W końcu i wśród White'ów znalazł się ktoś, kto woli normalne życie, a nie tylko luksusy i szastanie pieniędzmi! Spróbuj i ty, może trochę spuścisz z tonu.

- Tobie by się to przydało. Zawsze byłeś nieznośnym, przemądrzałym dzieciakiem!

- Dziwisz się? Wychowałam się na polu bitwy, a to zawsze odbija się na dziecku!

Odwróciła się i wymaszerowała z pokoju. Za nią Gerałd, który znów mimo woli był świadkiem gwałtownej wymiany zdań między córką a ojcem.

- A więc to twój ojciec... - mruknął, kiedy znaleźli się już w gabinecie, za starannie zamkniętymi drzwiami. - Wcale nie miał tu przyjeżdżać. Sam się wprosił, dołączył do braci Harrisów w ostatniej chwili. Dziwne, że Winthrop nie skojarzył go z tobą. Przecież wcale nie ukrywałaś, że jesteś z Kentucky.

- Skojarzył - wyznała mu bardzo niechętnie.

## **Diana PALMER**

121

- Ale ja nie powiedziałam mu prawdy. Zaczęłam kręcić, powiedziałam, że White to bardzo popularne nazwisko. A teraz jestem pewna, że najbardziej niepopularną osobą wśród znajomych Winthropa jestem ja, zwłaszcza po tym, co ojciec mówił o mnie. Ale on nie mówił prawdy.

- Nicky, przede mną nie musisz się bronić - powiedział łagodnym głosem Gerałd. - Twój ojciec sprawia na mnie wrażenie człowieka zawziętego.

- Żeby tylko! - wybuchnęła Nicky. - On wykańcza ludzi. Dlatego jest taki bogaty!

- Tylko dlatego? Może jednak takim potworem nie jest?

- No... może nie. Kocha swoje konie. Przygarnął bezdomnego psa. Och, powiem ci szczerze. Chodzi, o to, że on mnie po prostu nie lubi! Nigdy nie lubił, bo nigdy nie chciał mieć dzieci.

A matka? Nicky zawsze była przekonana, że matka chciała ją mieć. Tym, co przed chwilą powiedział jej ojciec, była zszokowana, była przerażona. Choć tak do końca jeszcze w to nie wierzyła. Ta informacja przecież wyszła z ust człowieka, który nie miał problemu z rozmijaniem się z prawdą.

- Nicky, a dlaczego nie powiedziałaś Winthropowi, że jesteś córką Dominica White'a?

- Nie domyślasz się? Sam, jeszcze przed wyjazdem, powiedziałeś mi, że Winthrop nienawidzi kobiet, a bogatych najbardziej. Dlatego bałam się, po prostu bałam się powiedzieć mu prawdę, żeby nie pomyślał o mnie źle. Rozumiesz, bogata dziedziczka, luksusy jej się znudziły, dlatego postanowiła zabawić

**Ciepły wiatr**

się w sekretarkę, a przy okazji upolować faceta z dużą kasą. Po tych głupich uwagach mojego ojca podejrzewam niestety, że teraz Winthrop tak właśnie mnie ocenia.

- Nie lubisz swojego ojca?

- A za co mam go lubić? Prawdopodobnie ma też i swoje dobre strony, ale ja jakoś nigdy nie miałam okazji o tym się przekonać.

I na tym stanęło. Zabrali się do roboty. Gerald faktycznie podyktował jej dziesięć pism, Nicky przygotowała wysyłkę, potem miała wolne.

Niestety, śnieg padał i padał, o samotnym spacerze, który po takich przeżyciach bardzo by się przydał Nicky, nie było mowy. Wszyscy byli uziemieni w domu. Nicky przespacerowała się więc do kuchni, królestwa Mary, która wcale nie narzekała, że ma teraz tylu stołowników. Po prostu wzięła się ostro do roboty. Ze stoickim spokojem, nawet wtedy, gdy do kuchni wparowała Carol i - o święta naiwności! - spytała, czy w pobliżu nie ma jakichś sklepów, bo ona z chęcią rozejrzałaby się za jakimś nowym futerkiem. Nicky, w tym momencie obecna w kuchni, była świadkiem tej sceny. Także innych, chyba jeszcze bardziej irytujących. Scen z udziałem Carol i Winthropa, które świadczyły, że ta para bardzo lubi przebywać ze sobą. Co drażniło zarówno Nicky, jak i jej ojca. I kto by się spodziewał, że raptem znajdą się po tej samej strome barykadzie?

- Ona chyba zapomniała, z kim przyjechała - żaliła się Nicky, pomagając Mary nakrywać do stołu.

## **Diana PALMER**

123

- Raczej nie - odparła Mary. - A Winthrop i tak przez cały dzień popatruje na ciebie, ale tak jakoś dziwnie popatruje... Dlaczego?

- Bo niestety myśli, że go okłamałam. A moim zdaniem to nie było kłamstwo, tylko przemilczenie. Po prostu, nie poinformowałam go, że jestem córką Dominica White'a. A z tego, co powiedziałam, można było sądzić, że pochodzę z rodziny ubogiej. I to jest szczerą prawdą, Mary! Bo co z tego, że pieniędzy nigdy nie brakowało, kiedy miłość była towarem deficytowym! Pod tym względem moi rodzice byli parą biedaków!

Odpowiedź Mary była zadziwiająca.

- A mnie się wydaje, Nicky, że twój ojciec jest smutnym, samotnym człowiekiem. Popisuje , się przed wszystkimi, nadrabia miną, krytykuje innych, a tak naprawdę ma wielką ranę w sercu i wcale nie jest szczęśliwy. Żal mi go. Tobie też powinno być go żal. Jesteś bardzo młoda, Nicky, ale od niego na pewno dwa razy mądrzejsza.

Mary poszła do kuchni, Nicky, sama teraz w pokoju jadalnym, przetrawiała w duchu słowa Mary, Indianki z plemienia Siuksów, osoby bardzo spostrzegawczej i mądrej. To, co powiedziała, zmuszało do myślenia, kto wie, czy nie do zweryfikowania swojego spojrzenia na wiele spraw...

Ten dzień stanowczo był dniem niełatwym, najtrudniej jednak było przebrnąć przez wspólną kolację. Winthrop usiadł na honorowym miejscu, między znieawidzoną już przez Nicky Carol i Geraldem. Przez całą kolację Winthrop ignorował Ni-



## 124 Ciepły wiatr

cky i Dominica, który był w bardzo złym nastroju. Bracia Harrisowie natomiast, pogodni i sympatyczni, jedli z wielkim apetytem i zabawiali Nicky, opowiadając jej różne anegdotki związane z polowaniem. Nicky uśmiechała się do nich, ale słuchała jednym uchem, zajęta obserwowaniem.

Oczywiście, Winthrop. Nic nie umykało jej uwadze, chociażby to, że kiedy Winthrop spogląda na tę rudą, jego oczy podejrzanie błyszczą. Zabawiał ją bardzo gorliwie, uprzejmie, wesoło. Nicky była wściekła, że to właśnie tej rudej Winthrop pokazuje się od najlepszej strony. Czuła, że ma u niego już przechlapane. Totalnie.

- Nicky, ty masz serce jak na dłoni - odezwał się nagle półgłosem Dominie, popatrując na córkę znad swojej filiżanki z kawą. - Tak nie wolno.

- Oczywiście! - obruszyła się Nicky. - Nie wolno płakać, nie wolno okazywać uczuć. Twoje zasady gry. W środku lód, na twarzy maska. Ciekawe, czyja w twoim wieku będę taka sama?

- Myślę, że spokój i opanowanie nikomu nie zaszkodzi. A ty dziś już dwukrotnie dałaś się ponieść emocjom... - Ojciec spojrział na rudzielca. - No cóż... ona jest niewiele starsza od ciebie... Ale ten Winthrop to koszmarny facet. Kulawy złośnik/Chociażby dlatego wołałbym, żeby nie zabierał mi Carol...

- Bez obaw, Winthrop nie lubi światowych dziewczyn. Jedna z nich nieźle go urządziła.

- Czytałem o tym wypadku. To bogata dziedziczka z branży narciarskiej. Deanne jakoś tam. Miałem okazję ją poznać. Słodziutka. Kobieta tego typu, co to

## **Diana PALMER**

125

głaszczesz swoje rozpalone czoło, a drugą ręką kradnie portfel.

- Choć nie musi? - Nicky zaśmiała się drwiąco.

- Powinniście wymienić się uwagami z Winthropem. Na pewno będzie zainteresowany.

- Nicky, proszę, przestań ty mi w końcu docinać. Nic nie zmieni przeszłości, ani twoje żale, ani moje. Ani twoja rezygnacja ze spadku po matce. Szkoda, że to zrobiłaś. Matka bardzo chciała, żebyś miała zabezpieczenie finansowe i rozwijała się intelektualnie. Chciała, żebyś studiowała. Matka pokładała w tobie wielkie nadzieje.

- Naprawdę? A tego to ja nie wiem. Szkoda, nigdy nie była wystarczająco trzeźwa, żeby porozmawiać ze mną na serio o mojej przyszłości.

- A mnie szkoda, że czas leci, a ty jednak pod pewnym względem wcale nie zmądrzałaś. Jeśli chodzi o przeszłość, ciągle masz klapki na oczach. Kiedy ty zrozumiesz, że życie nie jest tylko czarne albo białe? Twoja matka miała nerwicę. Nie potrafiła znieść ciężaru odpowiedzialności. Ja zresztą też. Byliśmy jak dwoje dzieci, bawiących się w dorosłe życie. Kiedy przyszłaś na świat, obowiązki nas przerosły. Nie dawaliśmy rady. Przykro mi, Nicky, ale tak było i niczego nie da się już zmienić.

- Skoro żadne z was mnie nie chciało, to jakim cudem znalazłam się na świecie? - spytała z goryczą.

- Wpadka? No tak, na pewno...

Westchnęła. Po tym, co wyznał jej ojciec, nagle całe jej dzieciństwo stało się dla niej bardziej zrozumiałe. Te nieustanne kłótnie, a jednocześnie

**Ciepły wiatr**

obojętność, każde z rodziców w rezultacie żyło przecież po swojemu. Jedno piło, drugie się łajdaczyło, niestety tylko tak to można było podsumować.

- Teraz wiem przynajmniej, dlaczego wam obojgu tak przeszkadzałam - powiedziała z goryczą.

- Nienawidziliście mnie.

- Nie, Nicky. Żadne z nas. Absolutnie nie!

- Ale nigdy nie mieliście dla mnie czasu.

- To prawda. Powiedziałem ci już, że byliśmy bardzo niedojrzali. Bawiliśmy się w dorosłe życie, a tu nagle pojawiłaś się ty, żywe dziecko, którego nie można odłożyć na półkę. Byliśmy za ciebie odpowiedzialni, a my oboje nie wiedzieliśmy, co to jest odpowiedzialność. Tak było, Nicky. Każde dziecko chce mieć idealnych rodziców, niestety, rzeczywistość jest inna. Rodzice są tylko ludźmi, a wszyscy ludzie popełniają błędy. Mniejsze lub większe.

- Ale dlaczego aż takie? Przecież mama upijała się do nieprzytomności, bo ją zdradzałeś.

- Twoja matka upijała się, bo była nieszczęśliwa

- powiedział ojciec nieswoim głosem. Nagle, mimo całego tego blichtru, modnej koszuli i złotych łańcuszków, wydał się Nicky starym, zmęczonym życiem człowiekiem. - Ja też byłem nieszczęśliwy.

Uganiałem się za kobietami, szukając dla siebie gwiazdki z nieba, ona szukała swojej gwiazdki w butelce. Żadne z nas jej nie znalazło. Tak było... Nicky, a jak z tobą? Znalazłaś swoją gwiazdkę?

- Jeszcze nie. Wszystko przede mną. I wiem, że nigdy nie będę postępować według wzorców wynie

## **Diana PALMER**

127

sionych z domu. Ty i mama... dla mnie to w ogóle nie było małżeństwo!

- Brakowało miłości i przyjaźni. Na początku może i kochaliśmy się, ale byliśmy bardzo młodzi, nieodpowiedzialni i szczerze mówiąc, nie było możliwości, żeby wydorosnąć. Byliśmy otoczeni liczną, bardzo wścibską, narzucającą się rodziną, od której niestety byliśmy uzależnieni finansowo. Nawet kiedy zostaliśmy rodzicami, nic się nie zmieniło. Bez przerwy ktoś się wtrącał, ktoś nami dyrygował. W rezultacie było coraz gorzej, a o rozwodzie nie było mowy. Nie dość, że skandal, to ani w rodzinie twojej matki, ani mojej rozwodów nigdy nie było. Tak więc my też się nie rozwiedliśmy.

- Lepiej się rozstać, niż ciągle ze sobą walczyć,

- Zgadzam się z tobą całkowicie. Gdybyśmy się rozwiedli, twoja matka wyszłaby za jednego ze swoich dawnych wielbicieli, ja też bym się ożenił, może jeszcze niejednym razem. Oboje bylibyśmy szczęśliwi. Ale tak się nie stało i dlatego każde z nas znalazło dla siebie jakiś sposób na przetrwanie. Dla twojej matki skończyło to się tragicznie. Reasumując, Nicky, nikt tu nie jest winny. Po prostu tak to się wszystko ułożyło. Ale ty nie potrafisz się z tym pogodzić...

- Nie. Ktoś przecież musi być winny!

- Dlaczego? Dlaczego koniecznie ktoś musi być winny? Twoja matka i ja byliśmy całkiem sympatycznymi, przyzwoitymi ludźmi, ale tylko wówczas, kiedy byliśmy osobno. Po prostu nie pasowaliśmy do siebie. A tego, Nicky, nie da się przeskoczyć.

Nicky czuła, że traci grunt pod nogami. Ojciec

**Ciepły wiatr**

zawsze, jak zręczny adwokat, umiał przedstawić wszystko w dogodnym dla siebie świetle. Tak. Ale tego, co jej teraz powiedział, nie można lekceważyć. Nie można, mimo że ona od dwóch lat żyje w przekonaniu, że ojciec ponosi winę za przedwczesną śmierć matki. Sama też obarczała siebie winą... A teraz miała w głowie kompletny chaos.

Wstała z krzesła. Spojrzała na ojca, który znów wyglądał normalnie. Niemłody, ale jeszcze i niestary mężczyzna, czerpiący z życia garściami. Żadnego zmęczenia życiem, tylko pełny luz.

Uśmiechnął się.

- Zawsze byłem czarną owcą, Nicky. Nadal jestem. I zawsze lubiłem kobiety, a jestem wystarczająco bogaty, żeby spełniać swoje zachcianki i jednocześnie prowadzić biznes. Ale niezależnie od tego, jaki jestem, nigdy bym nie potrafił nienawidzić mojego własnego dziecka.

- Nie? A te twoje uwagi na mój temat, zaraz po waszym przyjeździe.

- To z nerwów... - Ojciec na moment pochylił głowę. Kiedy ją podniósł, Nicky ujrzała całkiem innego ojca. Opanowanie znikło, ojciec mienił się na twarzy. - Nicky, zrozum! To, że znów cię widzę po dwóch latach, jest dla mnie przeżyciem! Myślisz, że mi ciebie nie brakowało? Myślisz, że jak twoja matka umarła, to co, cieszyłem się? Czy wiesz, co ja wtedy przeżywałem?

Zerwał się z krzesła i szybko, prawie biegiem opuścił pokój. Nicky stała nieruchomo, miotana teraz najrozmaitszymi uczuciami. I porażona tym, co zoba-

## **Diana PALMER**

129

czyła w oczach ojca, kiedy wspomniał o matce. Była tam... rozpacz. Tak, rozpacz. Może więc kochał ją, kochał, jak umiał.

Może kochał też swoje dziecko.

Zamyślona, zapominając kompletnie o obecności innych ludzi, bez słowa wyszła z pokoju, przeszła korytarzem, a kiedy zaczęła wchodzić po schodach, nagle uświadomiła sobie, że jej ojciec ma dopiero czterdzieści dwa lata. Do starości daleko i nie ma powodu, żeby nie miał koło siebie jakiejś dziewczyny. Ta bezinteresowna nienawiść, jaką Nicky od razu poczuła do Carol, jest bez sensu. Ale w jakiś sposób usprawiedliwiona. Bo Nicky przez tyle lat tak bardzo chciała, żeby ojciec kochał matkę, matka kochała ojca, a ich dom był normalnym, pełnym ciepła i miłości domem rodzinnym. Niestety, takiego domu nigdy nie miała.

Przebrała się z powrotem w dżinsy i żółty sweter. Tego szarego łacha z dżerseju miała już serdecznie dość. Ruda, oczywiście, do kolacji ubrała się jak Miss Kansas City! Szkoda, że Nicky nie zabrała ze sobą czegoś takiego krótkiego i obcisłego, może wtedy Winthrop spojrzałby na nią łaskawiej.

Niestety, wszystko wskazuje na to, że absolutnie ma u niego przechlapane.

Odkąd na ranczu zawitał Dominie White, Winthrop ani razu nie zbliżył się do Nicky. Nawet na nią nie spojrzał.

Było jej bardzo przykro z tego powodu. Tak bardzo, że aż sama się dziwiła, skąd u niej nagle taki dół. Usiadła przed toaletką i machinalnie prze-

**Cieprzy wiatr**

czesując grzebieniem swoje krótkie, ciemne włosy, gapiała się w lustro i tak naprawdę, to nie wiedziała, co ma zrobić. Bała się wracać na dół, bała się siebie, ojca, Winthropa... Nigdy dotąd, nawet w dzieciństwie, nie czuła się tak samotna, tak bezradna. Matka odeszła nagle, szkoda, że tak rzadko rozmawiały ze sobą. Nicky zachowała w pamięci dosłownie kilka bezcennych chwil, kiedy matka była wystarczająco trzeźwa, żeby docierało do niej, co mówi jej dziecko.

Nagle ręka Nicky, trzymająca grzebień, zawisła w powietrzu. Ktoś otworzył drzwi i wszedł do pokoju. Winthrop. Wszedł zdecydowanym krokiem i trzasnął drzwiami. Kołnierzyk koszuli miał rozpięty, czarne włosy błyszczały, tak samo błyszczały czarne oczy, spoglądające groźnie spod gęstych brwi. Nicky westchnęła i złożyła obie ręce na podołku.

- No dobrze. Wyrzuć to z siebie. Czy sama mam zacząć? Jestem wredna, okłamałam cię...

- Powinnaś była mi powiedzieć! Spytałem wprost, czy Dominie White jest twoim krewnym, a ty plotłaś coś o farmie i koniach.

- Wcale się tego nie wypieram. Może i faktycznie powinnam była od razu ci powiedzieć, jak jest.

Ale... - Nicky poderwała głowę i spojrzała mu prosto w oczy - gdybym powiedziała ci, że jestem córką bogatego White'a, natychmiast wyprosiłbyś mnie ze swego rancza.

- Nie wiem, co bym zrobił, ale niedobrze, że to przemilczałaś. Bardzo trudno mi teraz komukolwiek

## **Diana PALMER**

131

zaufać. Dlatego trudno mi będzie zapomnieć, że nie byłaś wobec mnie uczciwa.

Spodziewała się takich słów, ale i tak zabolęło.

- A szkoda - powiedziała z goryczą. - Bo moje pochodzenie nie ma żadnego znaczenia. Nie jestem bogatą dziedziczką, tylko dziewczyną, która utrzymuje się sama. Od dwóch lat mieszkam w Chicago...

- I od dwóch lat czekasz na swoją szansę? Chodzi, oczywiście, o Geralda. Boja na pewno jestem z ławki rezerwowych.

- Przepraszam, co? Nie nadążam.

- Dziwne, bo to wcale nie jest takie skomplikowane. Tak naprawdę polujesz na Geralda, ja natomiast jestem z ławki rezerwowych. To Gerald ma być twoim biletem do nieba. Słyszałem na własne uszy, jak mu się podlizywałeś. Mówiłaś, że żaden facet nie ma przy nim szans. A wczoraj wieczorem w kuchni, kiedy byłaś ze mną, zgrywałaś niewiniątko. Taka wystraszona, taka ostrożna. Wiadomo, dlaczego. Bałaś się, że Gerald nas przyłapie! O, nie! Ja nie dam sobie mydlić oczu! To ty nie masz u mnie żadnych szans, mała! Nie będę twoim biletem do nieba, tak samo Gerald. Już ja się o to postaram.

Nie wierzyła własnym uszom. Piękne chwile sam na sam, ta rodząca się czułość, słowa od serca, które zdążyli sobie już powiedzieć - nie liczą się. Winthrop wszystko to przekreślił. Uwierzył w kłamstwa jej ojca, jest przekonany, że ona szuka faceta z kasą.

- Przecież... przecież Gerald kocha się w Sadie!

- Naprawdę? A to fatalnie, dla ciebie, oczywiście. Teraz rozumiem, dlaczego zaczęłaś mnie uwodzić.



**Cieprzy wiatr**

Gdyby twój ojciec tu się nie pojawił, może by ci się udało. Ale przyjechał. Co za szczęśliwy zbieg okoliczności! Bo mnie naprawdę jedna durna przygoda w życiu stanowczo wystarczy!

- Winthrop...

Nicky jęknęła rozpaczliwie. Wstała z krzesła i zaczęła powoli podchodzić do Winthropa.

- Ja nie rozumiem... Mówisz, że trudno ci komukolwiek zaufać, a wierzysz ślepo mojemu ojcu!

Dlaczego? Mój ojciec, kiedy nagle mnie zobaczył, zdenerwował się. Wyrzucił to z siebie, bo zły jest, że po pogrzebie mamy wyprowadziłam się z domu. Ale porozmawialiśmy już ze sobą, wyjaśniliśmy sobie wiele nieporozumień. Możesz go sam spytać...

- Nie muszę o nic pytać! Wystarczy mi to, co wiem. Chciałaś mnie poderwać. Łaziłaś za mną. W stajni, kiedy klacz rodziła, wcale nie zjawiałaś się przypadkiem, tak samo w zagrodzie dla bydła.

Zmusiałaś mnie, żebym z tobą zatańczył, bo mogłaś się wtedy do mnie poprzytulać!

- Oczywiście! - wybuchnęła prawie półprzytomna z rozpacz. - Masz sto procent racji! Szpiegowałam cię, zmusiłam do tańca, bo koniecznie chcę poderwać twoje konto! Ty sam jesteś tylko drogą do celu! Och, Winthrop...

Wyciągnęła rękę, chciała go dotknąć, ale on wyciągnął przed siebie rękę na znak, że ma się do niego nie zbliżać.

- Och! Taki pan zły, wielki, groźny ranczerze? Aż tak pana zdenerwowałam? Tak mi przykro...

## **Diana PALMER**

133

Nie zważając na groźne spojrzenia, położyła dłoń na jego piersi i zaczęła ją leciutko drapać. Cichutki chrzęst materiału pod paznokciami wydawał się nieskończenie zmysłowy. Czują, jak serce Winthropa zaczyna bić szybciej.

- Przestań! - powiedział chrapliwym głosem, ale w czarnych oczach, wpatrzonych w jej dłoń, coś błysnęło.

Ręka Nicky znieruchomiała, teraz rozległ się jej cichy szept:

- To pan mnie denerwuje, ranczerze. Wystarczy, że pan mnie dotknie, a ja już cała drzę. I nie ma to nic wspólnego ze stanem pańskiego konta. I wcale nie kłamałam, kiedy mówiłam panu, że jestem niewinna.

- Jak madame Bovary...

- A gdybyśmy kochali się wtedy, w kuchni, och... oddałabym za ciebie życie... - szepnęła jeszcze ciszzej. Rozchyliła wargi, jasnozielone oczy spojrzały na niego błagalnie.

Palce Winthropa kurczowo zacisnęły się na jej ramieniu. Wiadomo przecież, że jego ciało natychmiast reagowało na nią, że znowu chciał ją teraz pocałować.

- Nicky!

- Winthrop...

Poddał się. Coś tam jeszcze wymamrotał, objął Nicky i przywarł ustami do miękkich warg, od razu odurzony ich miękkością, ich smakiem...

Odurzony na chwilę. Chwila minęła, kiedy wróciło wspomnienie. Deanne też tak wtulała się w niego,

**Ciepły wiatr**

szeptala czule slowka, obiecujala raj na ziemi. A potem... potem... Odsunął się.

- Proszę... - szepnela Nicky rozszalonym glósem. Na szczescie, udalo mu sie nie zmięknac.

- Nie, dziekuje.

Powiedzial to takim tonem, jakby dziekował za szklanke wody, bo wcale nie jest spragniony. Powoli podniosla glowe. Winthrop po prostu stal sobie, taki obojetny, jakby przed sekunda wcale jej nie pocałował.

Czyli przegrala. Myslala, ze jak wzbudzi w nim pozadanie, Winthrop przełamie sie. Ale tak sie nie stalo. Nadal nie mial do niej zaufania, a teraz dal jej jeszcze do zrozumienia, ze juz jej nie pozada.

Drzala. On, niestety, chyba to widzial.

- Ja wcale nie lece na pieniadze - szepnela i zabrzmialo to okropnie zalosciwie. - Pieniadze nie maja dla mnie zadnego znaczenia. Czy ty tego nie widzisz?

- Przede wszystkim to ja prawie ciebie nie znam - powiedzial, wpatrujac sie w nia nieruchomym wzrokiem. - I nie ma sensu poglabiac naszej znajomosci. Wczoraj wieczorem pozwolilem ci sie do mnie zbliczyc, ale na tym koniec. Wiecej tego bledu nie zrobie. Absolutnie nie chce sie z nikim wiazac.

- Ale wczoraj mowiles... to znaczy, ja myslalam...

- Moze i cos tam mowilem. Od bardzo dawna jestem sam, zonkilku - powiedzial, usmiechajac sie drwiaaco. - A jestem normalnym facetem, a wiec...

A wiec zrozumiala. Byla dla niego takim krótkim,

## **Diana PALMER**

135

miłym interludium, bez zobowiązań. Trochę się z nią pościskał, parę razy pocałował. A teraz, w jasnym świetle dnia opamiętał się.

Ona też powinna to zrobić. Opamiętać się. Przyjąć do wiadomości fakt, że jej marzenia właśnie rozwiały się jak dym.

Jej głos był teraz jasny, dźwięczny, żaden rozdygotany szept.

- Rozumiem, wszystko jasne. Po prostu źle oceniłam sytuację.

- Tak. Kilka pocałunków to jeszcze nie związek. Teraz ona się uśmiechnęła. Bardzo chłodno.

- Wyobraź sobie, że ja to wiem! A tak dla informacji. Ja też jestem sama od dłuższego czasu. Kiedy zdecydowałam się pożegnać z luksusem i zostać skromną, pracującą dziewczyną, faceci przestali się mną interesować. Ale ja jakoś nie mogę się zmusić, żeby wrócić do domu, do tatusia... Aha, i przyjąć fundusz powierniczy, po matce, dzięki któremu stan mojego konta wzrósłby o okrągłe trzy miliony.

- Mówić łatwo...

- Nie wierzysz? Zapytaj mojego ojca. Zapytaj też, dlaczego rzucił mnie narzeczony. Może wtedy przejrysz na oczy.

- Przede wszystkim to nie rozumiem, dlaczego wolisz pracę u mojego brata od takiej kasy.

- Bo miałam dość tego bezmyślnego, pustego życia! Łajdaczenie się, pijaństwo i narkotyki. Nic poza tym, ani odrobiny uczucia. Tak było z moimi rodzicami! A ja chcę żyć inaczej, chcę znaleźć choć

**Ciepły wiatr**

odrobinę miłości! - Oczy Nicky zalśniły od łez. Głos drżał, przeszedł w szept. - Człowiek, którego kochałam, porzucił mnie tego samego dnia, w którym dowiedział się, że zrezygnowałam z tego funduszu. A ty mnie, właśnie mnie rzucasz w twarz, że jestem chciwa...

- Wiem przede wszystkim, że raz mi już skłamałaś!

- Aha! Wobec tego już nigdy w życiu mi nie uwierzysz! Wydałeś już wyrok. Winna! Dobrze, niech tak będzie. W każdym razie dziękuję ci. Chciałam sięgnąć po gwiazdkę z nieba, ale ty z powrotem sprowadziłeś mnie na ziemię.

- Nicky, ty płaczesz...

Podszedł do niej, podniósł rękę i chciał otrzeć zabłąkaną łzę, ale Nicky szarpnęła się w tył, jakby ją uderzył.

- Nie dotykaj mnie... Nienawidzę cię, nienawidzę! Najchętniej wyjechałabym stąd już jutro i nigdy więcej nie oglądała ciebie na oczy!

Wyszedł. Po prostu wyszedł, bo kompletnie nie wiedział, co mógłby jej jeszcze powiedzieć. Chyba nic, sprawa przecież została wyjaśniona. Dziwne tylko, że on, w końcu osoba poszkodowana, czuje się winny. Choć może i nie takie dziwne, zawsze przecież istnieje możliwość, że dziewczyna mówi prawdę...

Prawdę? Ona? Raz już mu skłamała, a więc stop, żadnych analiz. To po prostu druga Deanne. Bardzo dobrze, że jej się pozbył.

Nicky patrzyła za nim, jak oddalał się korytarzem.

**Diana PALMER 137**

Jak on może nie wierzyć, skoro prawda aż kłuje w oczy? Jak może...

Zamknęła drzwi. Nie miała najmniejszego zamiaru wracać na dół, do gości. Zrzuciła z siebie ubranie, schowała się pod kołdrę i zalała się łzami.

## **ROZDZIAŁ SIÓDMY**

Następnego dnia Montanę zasypało śniegiem. Drogi były nieprzejezdne, można było poruszać się tylko pojazdem z napędem na cztery koła. Rano Winthrop przeprosił wszystkich, powiedział, że niestety, tego dnia polowanie się nie odbędzie, ponieważ musi wziąć dzipa i pojechać sprawdzić, co z bydłem. Myśliwi nie robili z tego tragedii. Prawdopodobnie obyci byli z pogodą w górach, poza tym przyjechali przecież na cały tydzień. Niezadowolona była tylko Carol. Carol w ogóle trudno było dogodzić. W jej pokoju było za zimno, łóżko bardzo niewygodne, a w okolicy ani jednego centrum handlowego, o manikiurzystce nie wspominając. Poza tym tęskniła za rodzicami, których odwiedzała co kilka dni. Krótko mówiąc, Carol chciała już wracać do domu.

Marudziła bez przerwy. Ojciec Nicky spędzał dzień na czyszczeniu broni i uspokajaniu swojej przyjaciółki. W końcu dotarło do niej, że będzie

## **Diana PALMER**

139

mogła się stąd wydostać dopiero wtedy, kiedy powieje ciepły wiatr, chinook, i śnieg stopnieje. W rezultacie Carol, dla zabicia czasu, zasiadła w fotelu przed telewizorem i zaczęła oglądać znany thriller, z gatunku science fiction.

Drugiego dnia wszystko działo się według podobnego scenariusza, a trzeciego dnia o świcie Winthrop załadował myśliwych do dżipa i powiózł ich przez kotlinę. Gerald i Nicky poszli do gabinetu popracować, a Carol w salonie, czyli za ścianą, trwała przed telewizorem, oddając się swojej pasji, czyli oglądaniu filmów science fiction.

Telewizor nastawiony był na ful.

- Mam już dość tych mieczów świetlnych- stwierdziła w pewnym momencie Nicky. ,

- A ja broni laserowej - dodał Gerald. - Jeszcze kilka takich filmów i chyba trzeba będzie zamówić kaftany bezpieczeństwa. Dla nas.

Nicky zachichotała.

- Czyli trzeba modlić się o chinook.

- Tak. I koniecznie pogadać z Mary, Siuksowie na pewno znają jakieś skuteczne zaklęcia, zwabiające chinook.

- A wiesz, Geraldzie, że Mary zaczęła mnie uczyć tego ich języka migowego?

- No proszę. Ja próbuję od lat, raczej bez efektu. A tobie jak idzie?

- Chyba robię postępy. Dziś podczas śniadania Winthrop pokazał Mary kilka znaków i wyobraź sobie, że zrozumiałam. Powiedział jej, że jest w melancholinym nastroju.



**Ciepły wiatr**

- A jak to się mówi w tym języku?

- Już pokazuję... - Nicky szybko odłożyła swój notes. - Wyrazy „melancholia” czy „ponury nastrój” oddajesz za pomocą dwóch znaków, o takich. Najpierw „serce”, potem „chory”. Logiczne, prawda? A tak w ogóle poznawanie tego języka jest fascynujące. Na przykład, kiedy jesteś czymś zde gustowany czy nawet wzburzony, pokazujesz znak „serce”, potem „zmęczony”. „Wróg” to też dwa znaki, „przyjaciół” i „nie”. A „pijany” - Nicky, oczywiście, uśmiechnęła się szeroko - to aż cztery znaki, „Whiskey”, „pić”, „dużo” i „szalony”.

Nicky, oczywiście, demonstrowała wszystkie znaki. Gerald wpatrywał się w nią jak urzeczoney.

- Jakie zdolne dziewczę!

- A pewnie! - Nicky dwoma palcami prawej dłoni, wskazującym i środkowym, dotknęła swego czoła.

- To oznacza inteligencję!

Nauczyła się już sporo. Dała radę rozszyfrować, co Winthrop pierwszego dnia „powiedział” na werandzie do Mary, kiedy przywiózł Nicky od Toddów. Powiedział, że jest zazdrosny o Geralda i że ma wielką ochotę na Nicky. Gdyby wiedziała o tym już wtedy, może wszystko potoczyłoby się inaczej.

Niestety, potoczyło się tak, że teraz Winthrop zachowywał się wobec niej z ogromną rezerwą.

Uprzejmy, ale bardzo chłodny pan domu.

- Martwię się o Sadie i panią Todd - odezwał się nagle Gerald. - Próbowałem się do nich dodzwonić jakąś godzinę temu, ale telefony nie działają. Sadie parę dni temu musiała oddać swego dzipa do warsz-

## **Diana PALMER**

141

tatu, nie mają więc żadnego środka transportu. Wiem o tym, bo wpadłem do nich na chwilę, kiedy jeszcze nie zaczęło tak sypać.

- Może poprosisz Winthrop, żeby do nich podjechał?

- Nie, wolałbym go o nic nie prosić. Winthrop ostatnio jest bardzo nie w sosie, nie zauważyłaś?

Przykro mi, ale to przede wszystkim zasługa twojego ojca. Te jego uwagi na twój temat. Słyszałem, jak się potem tłumaczył, mówił, że przesadził, bo chciał się na tobie głupio odegrać, ale Winthrop nie chciał go słuchać. Kiedy tylko usłyszy twoje imię, wychodzi.

- To nie tylko te uwagi mojego ojca. Mieliśmy z Winthropem dość burzliwą rozmowę, po której nie rozstaliśmy się w przyjaźni... Geraldzie, a może marzy ci się już powrót do Chicago?

- Biedna Nicky... - Gerald spojrział na nią ze współczuciem. - Bardzo mi przykro, że sprawy przybrały taki obrót. A zapowiadało się tak dobrze! Winthrop w twoim towarzystwie zmienił się o sto osiemdziesiąt stopni. Znow zaczął się uśmiechać, nawet śmiać się. Wydawało się, że wraca mu radość życia. Niestety...

- "Niestety... - powtórzyła smętnym głosem Nicky, czując już znajome pieczenie pod powiekami. - Winthrop jest na mnie okropnie zły, bo nie powiedziałam mu, kim jest mój ojciec. Uważa, że go okłamałam. W pewnym sensie tak. Ale ja naprawdę nie chciałam być wobec niego nieuczciwa. Ja po prostu próbuję odciąć się od przeszłości. Moje dzieciństwo było bardzo nieciekawe, a potem ta nagła

**Ciepły wiatr**

śmierć matki... Za dużo blizn w sercu, może dlatego tak dobrze rozumiem Winthrop. Czas wcale nie leczy wszystkich ran.

- Chyba nie... - Gerald wstał i podszedł do okna. - Zastanawiam się, dlaczego Winthrop flirtuje teraz z Carol. Może chce wzbudzić w tobie zazdrość.

- Tak sądzisz? Bo mnie się wydaje, że ma inny cel. Chce dać mi do zrozumienia, że mu wcale na mnie nie zależy! I chyba mu się to udało. Ja już nigdy w życiu nie podejść do niego pierwsza.

- Biedna Nicky... - powtórzył Gerald, odwracając się od okna. - Nasz Winthrop to naprawdę trudny orzech do zgryzienia, ale on naprawdę dużo przeszedł. Ta historia z Deanne, wypadek, no i ta noga. Prawdziwa gehenna. Groziła mu amputacja. Winthrop powiedział, że owszem, mogą mu amputować, ale dopiero po jego śmierci. A przecież, wiadomo, dlaczego zastanawiali się nad tym... Bali się, żeby nie umarł! Na szczęście, oddano go w ręce jednego z najlepszych chirurgów ortopedów w naszym kraju, który podczas operacji zastosował swoją nową metodę. Przetestował ją na Winthropie. Jedna z kości podudzia była strzaskana. Chirurg złożył wszystkie kawałeczki. Operacja udała się, ale potem pojawiły się komplikacje. Przede wszystkim dlatego, że mojemu drogiemu bratu brakuje cierpliwości. Przed wypuszczeniem go ze szpitala powiedziano mu dokładnie, co mu wolno, czego nie. On to zlekceważył i pierwszego dnia po powrocie do domu wsiadł na konia. Pękła jakaś chrząstka i znów trafił do szpitala. W rezultacie okres rekonwalescencji bardzo się wy-

## **Diana PALMER**

143

dłużył. Poza tym Winthrop zaniedbuje ćwiczenia. Gdyby ćwiczył systematycznie, a jednocześnie tej nogi nie nadwierał, z czasem mógłby całkowicie przestać utykać. Niestety, Winthrop jest bardzo niecierpliwy. Najpierw przesadzał, wydawało mu się, że może już wszystko. Musiałem nim potrząsnąć. Spytałem, czy z powodu jednej kobiety warto się wykańczać. Wtedy trochę oprzytomniał, zaczął uważać na siebie, ale odechciało mu się ćwiczeń. I tak to jest. Z nogą wciąż nie jest dobrze, poza tym Winthrop po tym wypadku bardzo się zmienił. Teraz to całkiem inny człowiek.

- A jaki był kiedyś? - spytała Nicky, spragniona każdej informacji o Winthropie.

- Facet na luzie. Lubił muzykę, imprezki i jazdę na nartach, wodnych i po śniegu. Bardzo dużo jeździł po świecie. Ranczo zawsze było dla niego bardzo ważne, ale nie aż tak, jak teraz. Wtedy zostawiał wszystko na głowie Mike'a i ruszał na podbój świata. A teraz nie rusza się z tych gór i wciąż jest zły. Co prawda, nie tak jak teraz. Twój ojciec nieźle narozrabiał. Winthrop uwierzył mu, a ty to przeżywasz, prawda, Nicky?

-Tak. Jestem tym załamana.

- Daj mu trochę czasu, Nicky. Człowiek, który raz już się zawiódł, zawsze jest bardzo nieufny. Ale jeśli on coś do ciebie czuje, w końcu się przełamie.

- Oby...

Wzięli się do pracy. Kiedy minęło południe, Gerald nagle wstał i zaczął przechadzać się po pokoju, masując sobie jednocześnie żołądek.

**Ciepły wiatr**

- Może weźmiesz tabletkę? - spytała Nicky.
- Co? - spytał Gerald i spojrzał na swój brzuch.
- Masz rację. Rano nie wziąłem tabletki, a mój przyjaciel wrzód nie daje zapomnieć o sobie. Wszystko dlatego, że ciągle martwię się o Sadie. Telefony nie działają...
- No to pojedźmy do niej. Weźmiemy dżipa. Gerald uśmiechnął się.
- Pomysł niezły. Ale nie boisz się? Może być niebezpiecznie.
- Nie szkodzi. Lubię ryzyko, poza tym przyda mi się łyk świeżego powietrza. A przede wszystkim...
- Nicky spojrzała na drzwi do salonu, spoza których dochodziły odgłosy wybuchów broni laserowej.
- Marzy mi się cisza. Kiedyś lubiłam te filmy, ale teraz...
- Ze mną jest dokładnie tak samo. Co za dużo, to niezdrowo. Powiem Mary, że jedziemy. Ubierz się ciepło.

Ubrać się ciepło w przypadku Nicky oznaczało dzinsy, dwie pary skarpet, solidne buty, ciepłą bluzę, sweter i ciepły płaszcz. Na głowie czapka z włóczki, na rękach rękawiczki. Niby wystarczająco, ale chłód i tak przenikał do szpiku kości, bo nie dość, że śnieg padał i padał, wiał porywisty wiatr. Nicky miała okazję przekonać się, jak wygląda listopad w górach. Miała też poważne obawy, czy wyjazd w taką pogodę nie jest głupotą. Jej obawy wzrosły, gdy wsiadała do starego dżipa.

- Jesteś pewien, że to pudło da radę?
- Mam nadzieję - odparł Gerald, usadowiony za

## **Diana PALMER**

145

kierownicą. - Co prawda, od jakiegoś czasu nikt nim nie jeździł. Winthrop kupił sobie nowego dżipa, poza tym mają jeszcze jednego, którym jeździ Mike. Ale mam nadzieję, że nas dowiezie, W każdym razie dżip nie opierał się i to już było coś. Kiedy Gerald uruchomił silnik, silnik zacharczał, ale łańcuchy na grubych oponach miło zabrzęczały. Samochód ruszył z miejsca. Najpierw jechali szeroką drogą, kiedy jednak skręcili w boczną drogę, o wiele węższą i wyboistą, prowadzącą do posiadłości Tod-dów, Nicky zaczęła gorzko żałować, że zdecydowała się na tę wyprawę. Tym bardziej że Gerald jako kierowca w tych warunkach nie miał co równać się z Winthropem. Gęsty śnieg sypał i sypał. W pewnej chwili Gerald, wjeżdżając w zakręt, pojechał za daleko. Samochód zjechał z drogi. Oby tylko... Zarzuciło nim i zaczął zsuwać się w dół, po zboczu. Na szczęście tylko kawałeczek, bo natrafił na gruby pień wiekowej sosny i zawisł na niej. Cały rozdygotany.

Nicky, spojrzawszy z przerażeniem w pustkę pod samochodem, zapiszczała przeraźliwie i wpiła palce w ramię Geralda.

- Jezu! - krzyknął z rozpaczą Gerald, blady jak ściana. - Pogubiłem się w tym cholernym śniegu! Nicky, musimy jak najszybciej wydostać się z auta. To stare drzewo, już uschło, jeśli pień nie wytrzyma...

- W takim razie wsiadamy - oświadczyła Nicky spokojnie, co oczywiście wcale nie oddawało jej stanu ducha. Umierała ze strachu. - Tylko jak?

- Moment... - Gerald przez chwilę zastanawiał

**Ciepły wiatr**

się nad położeniem dżipa - myślę, że lepiej wyjść tam, gdzie ty siedzisz, z prawej strony. Samochód powinien zachować równowagę. Ty pierwsza. Pomogę ci.

Wydostanie się z samochodu wydawało się raczej niewykonalne, ale nie mieli wyboru. Jeśli spadną do głębokiego jaru, czeka ich pewna śmierć.

Nicky z pomocą Geralda udało się jakoś podsunąć do drzwi. Uchyliła je, dżip natychmiast się zakołysał. Nicky zamarła, pewna, że jej koniec blisko. Ale samochód nadal wisiał na sośnie i Nicky, błagając w duchu niebios o pomoc, mogła wykonać następny krok. Chwyliła się mocno stalowej framugi i zaczęła gramolić się na zewnątrz. Niebiosy wysłuchały. Wygramoliła się, a potem śliskimi od smaru z podwozia rękoma pomogła wyjść Geraldowi, co poszło nadspodziewanie sprawnie. Kiedy oboje byli już na zewnątrz, błyskawicznie wdrapali się z powrotem na pobocze i ciężko dysząc opadli w biały, puszysty śnieg.

Wiatr był coraz bardziej porywisty, ale dżip, o dziwo, nadal wylegiwał się na boku na starej uschniętej sośnie.

Gerald jęknął i chwycił się za brzuch.

- Jezu! Czemu ja, idiota, nie wziąłem tej tabletki! Nicky, z twarzą oblepioną śniegiem, popatrzyła na niego ze współczuciem.

- Tak boli? Niedobrze. Dasz radę iść?

- Oczywiście. Mój wrzód jest nieprzewidywalny, ale ja jestem niezawodny.

## **Diana PALMER**

147

- W takim razie ruszamy.

Wstali i przemieścili się na środek drogi. Tu Gerald rozejrzał się, pomyślał chwilę, po czym westchnął i stwierdził:

- Stąd bliżej na ranczo niż do Toddów. Wrócimy do domu.

Miejmy nadzieję, westchnęła w duchu Nicky, ponieważ wiatr wciąż przybierał na sile.

Było coraz gorzej. Biel śniegu oślepiła, duże płatki nie unosiły się już w powietrzu, lecz wirowały, chłostane wiatrem.

Nicky nasunęła czapkę prawie na oczy, postawiła kołnierz i ruszyła przed siebie. Gerald szedł obok niej, starając się dotrzymać jej kroku. Po przejściu zaledwie kilkuset metrów Nicky z przerażeniem stwierdziła, że zaczyna odczuwać zmęczenie. Poza tym mimo śniegu i mrozu zaczyna jej się robić za gorąco. Chciała pozbyć się chociaż swetra, ale Gerald zaczął energicznie potrząsać głową, coś krzyzczeć, czego przez szum wiatru nie dosłyszała. Ale chyba chodziło o odmrożenia.

Jej uwaga skupiona była wyłącznie na posuwaniu się do przodu. Najpierw jedna noga, potem druga. Buty zapadały się głęboko w śnieg, były już przemoczone, tak samo skarpety. Było jej już okropnie zimno w nogi. Rękawiczki zostały w dziupie. Ręce trzymała w kieszeniach, ale one i tak powoli zamieniały się w lód.

Kiedy minęli zakręt, oboje stanęli jak wryci, wlepiając oczy w przerażającą biel. Okazało się, że drogę w tym miejscu zawiąło, zmieniła się w głęboką,



**Ciepły wiatr**

rozległą zaspę. Ale nie mieli wyboru. Albo przekopią się przez zaspę, albo zamarzną na śmierć. Gerald zajęczał.

- O, Boże, Boże... - wymamrotał, przyciskając dłoń do brzucha - boli mnie, Nicky. Jak my się przekopimy przez ten śnieg?

Nicky była pełna najgorszych przeczuć. Nie miała rękawiczek, Gerald był ledwo żywy, na żadną pomoc z jego strony nie można było liczyć. Nie mieli ze sobą żadnej łopaty, nic. A teraz przydałby się nawet kapelusz, chociażby stetson Winthrop. Przydałby się nawet but, ale jeśli Nicky zdejmie but, odmrozi sobie stopę.

- A niech to... - zaklęła cicho, wściekła, że do oczu napływają jej łzy. Czowała się pokonana. Ona, w której żyłach płynie irlandzka krew!

- Jestem wykończony... - wyjęczał Gerald i osunął się na śnieg. - Boli mnie, cholernie mnie boli...

- I co z tego! - wybuchnęła. - Nie pękaj! Dobrze wiesz, że nie wolno teraz siadać i ucinać sobie drzemki. Bo zamarzniesz! Musimy iść, słyszysz?! Wstawaj! Idziemy!

- Ale jak mamy iść, Nicky, jak? Jest za głęboko, nie damy rady.

Zamknął oczy, oparł się o śnieżny wał za plecami i westchnął:

- O, jak mi dobrze...

Nicky zaczęła nim potrząsać, ale Gerald nie reagował. Był naprawdę wykończony. Usiadła obok niego i spojrzała na biały las, ciemne konary drzew wyzierające z białego całunu.

## **Diana PALMER**

149

Wicher wiał, śnieg padał. Cały świat zastygł, wyciszony, jak podczas nabożeństwa.

Wszędzie biel. Złowroga, zabiła wielu ludzi. Lewis i Clark podczas swojej wyprawy na pewno nieraz przeżywali taką zamieć. Ale to byli silni mężczyźni, obeznani z dziką przyrodą, dysponujący odpowiednim sprzętem. Nicky była dziewczyną z miasta, nie umiała nawet rozpalić ogniska. Poza tym jej zmarznięte na kość ręce nie były już zdolne do wykonania jakiegokolwiek czynności.

Spojrzała w niebo. W sumie to niezłe miejsce na umieranie, pomyślała, już półprzytomna, senna.

Winthrop nie kocha Nicole White, ale może pochowa ją gdzieś tutaj, dzięki temu zawsze będzie blisko niej.

Zamknęła oczy i usłyszała organy. Ktoś grał piękną, podniosłą melodię, ktoś śpiewał. Nicky też zaczęła sobie cicho nucić. Znała ten stary hymn, śpiewał go jej dziadek.

Organy ucichły, teraz coś zamruczało. Kot? Usłyszała też czyjś głos, na pewno kogoś, kogo dobrze znała. Ten ktoś, bardzo zdenerwowany, mówił coś do niej. Słyszała, ale absolutnie nie rozumiała poszczególnych słów. Na moment zrobiło jej się bardzo przyjemnie, bo ciepło, i znalazła się o wiele wyżej. Chyba protestowała, ale nadal była tam, gdzie była. Wyżej.

Potem znów zrobiło jej się zimno. Próbowwała otworzyć oczy, ale było to ponad jej siły. Chyba przysnęła, potem świadomość wróciła. Bolała ją głowa. Kichnęła, ten odgłos, jej własnego kichania, wydał jej się ogłuszający.

**Ciepły wiatr**

Co jest? Czy umarła?

Powoli uniosła powieki. Sufit, bardzo biały, a to różowe, dokładnie nad głową, to pewnie baldachim. Powoli przekręciła głowę na bok. Winthrop. Nieogolony, włosy potargane. Siedział rozparty w krześle, dla niego o numer za małym. Nogi rpusnięte, usta rozchylone. Winthrop chrapał.

Nicky przez dłuższą chwilę upajała się tym rozrzewniającym widokiem. Winthrop zawsze wyglądał super, a nieogolony, rozczochrany, chrapiący - wyglądał wprost cudownie. Najchętniej przytuliłaby się teraz do niego, pogłaskała i położyła dłoń na jego piersi, tam gdzie bije serce.

- Winthrop...

Jego imię, wypowiedziane na głos, zabrzmiało jakoś tak zgrzytliwie. W gardle zabolalo. Nicky odruchowo dotknęła palcami szyi. Palcami, które były chłodne, ale na pewno nie były odmrożone. Zaczęła przyglądać im się dokładniej i wtedy usłyszała głos Winthropa:

- Masz szczęście - powiedział, wbijając w nią wzrok czarny jak noc. - Niczego sobie nie odmroziłaś, mimo że przemarzałaś porządnie.

- Co z Geraldem?

- W porządku. Co wam do głowy strzeliło, żeby w taką zamieć wyjeżdżać z domu? Przecież wy nie macie pojęcia, jak to jest w górach!

- Gerald martwił się, co u Sadie.

- Rozumiem. I dlatego chciał zabawić się w szlachetnego sir Geralda, rycerza jadącego z odsieczą do swojej wybranki. A jego wybranka jest o wiele

## **Diana PALMER**

151

mądrzejsza. Nie rusza się z domu. Wiem, bo wysłałem do nich Mike'a z prowiantem. Wszystko u nich w porządku. Napijesz się czegoś?

Wstał z krzesła i nie czekając na odpowiedź, ruszył do drzwi.

- Dziękuję! - zawołała do jego pleców. - Mam nadzieję, że nie będzie zatrute!

- Bez obaw. Zajmie się tym Mary. Ja nie będę się dotykał, bo faktycznie, może nie umiałbym oprzeć się pokusie i coś tam bym dosypał...

To wcale nie był żart. Żartów nie mówi się takim lodowatym głosem. Nicky czuła, jak łzy napływają jej do oczu. Ona otarła się o śmierć, a Winthrop jest wściekły. W końcu mógłby powiedzieć: cieszę się, że żyjesz, albo przynajmniej się do niej uśmiechnąć.

- Przepraszam za kłopot...

Winthrop zrobił w tył zwrot. Pochylił się nad nią i wycedził:

- Tylko się nie przymilaj! Siedziałem przy tobie całą noc i wcale nie byłem taki pewien, czy wrócisz na dobre do rzeczywistości. Większej głupoty nie mogliście zrobić. Czy wiesz, ilu ludzi zginęło podczas takich zamieci?!

" - Aleja żyję. Chyba nie jesteś zbyt rozczarowany. Och...

Jej cichy okrzyk był reakcją na całkiem nieoczekiwane zachowanie ze strony Winthropa.

Jego usta dosłownie wgrzyły się w jej usta.

- Rozczarowany! - wyrzucił z siebie między jednym pocałunkiem a drugim, zdecydowanie bardziej gorącym niż pierwszy. Żeby ona wiedziała, co on

**Ciepły wiatr**

przeżył! Mogła umrzeć. Sama ta myśl doprowadzała go do szaleństwa.

Nicky drżącymi dłońmi objęła jego twarz. Szczęśliwa, a jednocześnie pełna niepokoju, wątpliwości. Całował ją. Czyżby jej marzenia miały się spełnić? Chyba nie, człowiek przestaje wierzyć, kiedy tak długo musi karmić się tylko marzeniami... Ale przecież całował ją...

Winthrop jęknął chrapliwie.

- Nicky... Mógłbym cię teraz zgwałcić...

- Ale ja... ja byłam pewna, że mnie nienawidzisz - wyjąkała.

- I tak właśnie jest. Nienawidzę tego, co czuję, kiedy cię dotykam. Nienawidzę!

Znów zaczął dręczyć wargami jej usta. Podszczypywał wargami, leciusieńko kąsał. Było to fascynujące. Przestał, kiedy pobudzona Nicky zaczęła wic się pod kołdrą.

- Podniecające, prawda? - szepnął. - Doprowadzę cię do szaleństwa i pójdę sobie, zostawię cię z tym...

- Nie zrobisz tego. Bo sam siebie też doprowadzisz do szaleństwa.

Oczywiście! Ta dziewczyna go wykańczała. To stworzenie w cienkiej białej koszulce, z dwoma wżórkami twardych, napęczniałych z podniecenia piersi.

- Jesteś piękna, Nicky.

- Przy tobie wszystko jest piękne. Winthrop, ja... kocham cię. - Słowa miłości same uleciały jej z ust, tuż przy jego gorących wargach.

## **Diana PALMER**

153

- Nie!

Winthrop nagle odsunął się i przycisnął palec do jej ust.

- Nie mów tego!

- Ale... ale ja naprawdę cię kocham!

- Ale ja tego nie chcę, Nicky. Od dawna jestem sam, przyzwyczailem się do swego towarzystwa. Nie chcę żadnych więzów. Nicky! Zrozum! Ja po prostu nie mam zamiaru się żenić!

Czyli o to chodzi?! Nicky, teraz prawie purpurowa, wbiła w Winthropa przerażony wzrok. Małżeństwo? Taka myśl nigdy nawet nie przemknęła jej przez głowę. A on myśli, że ona go o to prosi? Żeby się z nią ożenił?

- Ale ja... ale ja... ,

- Nie mam zamiaru się żenić - powtórzył Winthrop stanowczym głosem. - Poza tym ty nie nadajesz się do życia w takich warunkach, jak tutaj. Jesteś na to zbyt delikatna. To jest miejsce dla facetów albo bardzo silnych kobiet. Ty byś tutaj zginęła.

Nicky zagryzła -Wargi.

- Jesteś pewien?

- Tak. Nie chcę mieć tu żadnej kobiety - powiedział z naciskiem, patrząc jej prosto w oczy.

Nicky spokojnie wytrzymała jego wzrok.

- W porządku, dotarło. Przepraszam, że przeze mnie znalazłeś się w niezręcznej sytuacji.

- Chyba bardziej niezręcznej dla ciebie! - powiedział, spoglądając na jej szkarłatne policzki. - Chociaż podejrzewam, że to po prostu reakcja na mocne przeżycia, jakich ci ostatnio nie brakowało.

**Ciepły wiatr**

Uśmiechnęła się. Jak to dobrze, że przynajmniej ma możliwość wyjść z tego z twarzą.

- Prawdopodobnie. Trudno zachowywać się normalnie, kiedy człowiek kilka godzin temu był w takich tarapatach... Ale ty... ty chyba już mnie nie nienawidzisz, prawda?

- Nie. Nigdy zresztą tak nie było. Ja po prostu nienawidzę kłamstwa, to wszystko. A więc czego się napijesz, Nicky? Soku pomarańczowego? Może masz ochotę na zupę?

- Zupa? Świetnie. Zjadłabym coś konkretnego, o ile dla Mary nie będzie to zbyt wielki kłopot.

- Nie będzie. Odpocznij teraz. Zaraz wracam.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Wkrótce po wyjściu Winthropa pojawił się u Nicky nieoczekiwany gość. Miejsce na krześle, które przed chwilą zwołał Winthrop, zajął teraz Dominie White w bardzo eleganckim, szarym garniturze.

- Jak się czujesz? Już lepiej? - spytał. Wydawało się, że jest szczerze zmartwiony. A Nicky pamiętała, że kiedy chorowała w dzieciństwie, nie było przy niej żadnego z rodziców.

- Wszystko w porządku, tato. Czuję się tylko trochę zmęczona, no i podziękuję cię. A jak polowanie? Ustrzeliliście coś?

- Ja ustrzeliłem - pochwalił się ojciec. - Jelenia, wspaniały okaz. Nikt inny nie miał takiego szczęścia. Zaproponowałem Carol, że ze skóry zrobi się dla niej kurtkę. A ona do mnie: ty morderco!

Zastrzeliłem jelenka Bambi, rozumiesz!

Nicky mimo woli roześmiała się.



**Ciepły wiatr**

- Jakby na to nie patrzeć, popełniłeś morderstwo z zimną krwią.
- Bo niestety uwielbiam dziczyznę. Mary z części zadniej robi gulasz. Zabrała się już do roboty, ale skosztujemy tego dopiero jutro na lunch. Mary mówi, że trzeba bardzo długo gotować na wolnym ogniu.
- Mary świetnie gotuje.
- Fakt. Miałem już okazję przekonać się o tym. Nicky... - Ojciec odchylił się nieco w krześle, żeby widzieć ją lepiej. - Co tobie i temu, przepraszam, głupkowi, twojemu szefowi, strzeliło do głowy, żeby wyjeżdżać z domu w taką zamieć?
- Gerald martwił się o Sadie Todd. A mnie zachciało się trochę świeżego powietrza.
- Podczas zamieci?
- Niestety, tak. Podczas zamieci. Mieliśmy już po dziurki w nosie tych filmów science fiction.
- Ale to jeszcze nie powód, żeby popełniać samobójstwo! Ze śniegiem nie ma żartów, przekonałaś się o tym na własnej skórze. Winthrop, kiedy dowiedział się, że was nie ma, od razu zarządził poszukiwania. Gdyby nie to, mogliście zamarznąć na śmierć.
- Winthrop jest na nas zły, prawda?
- Zły? To za mało powiedziane. Kiedy was odnalazł w tym śniegu, omal nie wyszedł z siebie. W moim wieku przeważnie zna się już wszystkie mocne słowa, ale dzięki Winthropowi poznałem kilka nowych. Mimo chorej nogi osobiście wyniósł cię z zasy. Na pewno boli go teraz porządnie, widzę przecież, jak chodzi. Ale uparł się, że on to zrobi.

## **Diana PALMER**

157

Serce Nicky zabiło szybciej. Miło przecież było to usłyszeć.

- On... on jest taki bardzo męski - powiedziała, skubiąc brzeg kołdry.

- Zgadza się. A ja pogadałem z nim chwilę. Sprostowałem co nie co.

- Dzięki, ale nie sądzę, żeby to coś zmieniło. Problem w tym, że Winthrop nie ma zamiaru się żenić, a ja... ja nie jestem kobietą wyzwoloną.

Dominie westchnął.

- Niestety, każdy ma swój sposób na życie. Ja osobiście jestem wyjątkowo wyzwolony. Co wcale nie znaczy, że chciałbym, by moja córka poszła w moje ślady. Przeciwnie. Jestem bardzo zadowolony, że jesteś inna. Ale chciałbym się kiedyś doczekać , wnuków.

- Och, tato... - Nicky zarumieniła się i odwróciła głowę. - Na pewno nieprędko. Przecież mam dopiero dwadzieścia dwa lata.

- Poczekam. Ale kiedyś wnuki muszą być. Dzieciaki to coś wspaniałego. Bardzo żałuję, że nie popisałem się jako ojciec. Bo to fakt, przyznaję się bez bicia. Może teraz... Nicky, wybierzemy się kiedyś do wesołego miasteczka? Kupię ci cukrowej waty... albo nie, może pojeździmy razem konno?

Mógłbym też zabrać cię na ryby.

- O, nie! - Nicky zrobiła przerażoną minę. - Czyżby gwałtowny przyływ ojcowskich uczuć? Chcesz nadrobić zaległości?

- Może i tak - ojciec uśmiechnął się. - Tak się cieszę, że spotkaliśmy się i jest przynajmniej okazja,

## 158 Ciepły wiatr

żeby pogadać. Mam nadzieję, że prześlemy sobie życzenia świąteczne. Mogłabyś też odwiedzić mnie w Kentucky.

- A ty mnie w Chicago, serdecznie zapraszam. Ciebie i Carol.

- Carol. - Ojciec wzruszył lekko ramionami.

- Carol nie będzie trwać wiecznie. One wszystkie są tylko na jakiś czas. Może nie uwierzysz, Nicky, ale ja naprawdę kochałem twoją matkę. Nie układało nam się, ale kochałem. Żadna kobieta mi jej nie zastąpi.

Nicky, bardzo przejęta jego wyznaniem, poderwała się z poduszek.

- Dziękuję, że mi to powiedziałaś. Kiedyś na pewno nie chciałabym w ogóle ciebie słuchać. Ale teraz, to co innego. Zrozumiałam pewne rzeczy i... i na pewno wyślę do ciebie kartę świąteczną.

- Ja też! - powiedział ojciec z uśmiechem i wstał.

- Idę ratować Mary. Carol uczy ją teraz chodzić tak jak modelka.

- Carol jest modelką?

- Tak. Nie widać tego? Ma dziewczyna styl, Mary jej pozazdrościła. Aha, posłuchaj... Mary coś wspominała o tym zespole, Rockettes. Czyżby ona...

- Och, na pewno nie. To tylko taki żart. Dzięki, że mnie odwiedziłaś.

- Nicky, musisz się wzmocnić. Mary, w przerwach między przemarszami z książką na głowie, pichci rosół. Na pewno ci przyniesie...

- Mary na pewno nie! - zawołał od drzwi Winthrop. Trzymał w ręku tacę, na której stała miseczka

## **Diana PALMER**

159

z zupą i filiżanka herbaty. - Mary trenuje właśnie coś w rodzaju piruetu, starając się przy tym nie wpaść do garnka z gulaszem.

- Przepraszam - powiedział skruszonym głosem Dominie. - Powinienem był zabronić Carol chodzić do kuchni.

- Ależ nic się nie stało! - zapewnił go Winthrop, stawiając tacę na stoliczku przy łóżku. - Mary jest zachwycona! Usiądź, Nicky. Nie będziesz przecież jadła na leżąco.

- To ja potem do ciebie zajrzę, Nicky. Pa! - zawołał ojciec od drzwi.

- Pa, pa...

Nicky usiadła i odbierając miseczkę z zupą, starała się ze wszystkich sił pokonać drżenie rąk. Nie udało się.

- Nie da rady - mruknął Winthrop. Odebrał od niej miseczkę, usiadł obok niej na łóżku i po prostu zaczął ją... karmić. Nicky, karnie przelękając zupę, wpatrywała się w Winthropa jak urzeczona. Kto by pomyślał, że nagle okaże się taki opiekuńczy! I jaki był zręczny. Ostrożnie zbliżał łyżkę do jej ust, czekał, aż przełknie. Po prostu karmił ją jak dzidziusia. I jak tu go nie kochać?

- Czujesz się lepiej? - spytał po którejś łyżce. Przełknęła zupę i skinęła głową.

- O wiele lepiej, dziękuję. Tylko gardło mnie ciągle boli.

- Przyniosłem ci coś na gardło i na przeziębienie. Mój lekarz kiedyś mi to przepisał. Zajmę się tobą, żonkilku.

**Ciepły wiatr**

- A ktoś musi zaopiekować się tobą. Ta noga na pewno okropnie cię boli.
- Zawsze mnie boli po większym wysiłku. Jeden dzień i przejdzie. Też łyknę sobie tabletkę.
- A przede wszystkim dziękuję, że uratowałeś mi życie.
- Życie? Z tobą nie było tak źle, gorzej z Ge-raldem, ale na szczęście nie poddaje się. Będzie dobrze.

Nicky przełknęła resztkę zupy i siedziała spokojnie, kiedy Winthrop ocierał jej usta serwetką.

Zdawała sobie sprawę, że wygląda nieszczególnie. Błada, rozczochrana. A przez to gardło mówi takim nieswoim, zachrypniętym głosem. Ale Winthrop, o dziwo, wcale nie patrzył na nią z odrazą. Przeciwnie, patrzył tak jakoś ciepłutko. I chyba... trochę zaborczo.

- Teraz spać - powiedział.
- Przecież ja nic innego nie robię, tylko śpię. Ile można?
- Musisz spać. Sen to zdrowie.

Kazał jej łyknąć jakieś dwie kapsułki i popić herbatą.

- Mam nadzieję, że nie zarazisz się ode mnie.
- Jestem wyjątkowo odporny. Nie zarazam się nawet wtedy, kiedy całuję się z przeziębioną dziewczyną.

Nicky natychmiast zrobiła się czerwona jak burak. Opuściła głowę, niestety, jej oczy znalazły się na wysokości jego piersi, tak wspaniałej, tak szerokiej, tak seksownej...

## **Diana PALMER**

161

- Och, Nicky, Nicky... - mruknął Winthrop. - Z twojej miny można wszystko wyczytać. Masz ochotę na mnie?

Nicky poczerwieniała jeszcze bardziej.

- Nie nabijaj się ze mnie. Wolałabym tego tematu nie poruszać.

- Przepraszam, Nicky. Czasami faktycznie zachowuję się jak ten słoń w składzie porcelany.

- A to, co mówiłam ci wcześniej... - Nicky wbiła wzrok w kołdrę. - Miałaś rację. Byłam wykończona po tej całej przygodzie. Trochę mnie poniosło. Zapomnijmy o tym.

- Rozumiem. Pomyliło ci się. Tylko przemarzałaś, a tobie wydawało się, że to miłość?

Miała wielką ochotę walnąć go za ten drwiący, uśmieszek.

- Mówię ci, że mnie tylko poniosło! Zapomnijmy o tym.

- Nicky! Gdybyś nie była taka słaba, rzuciłbym ciebie na te poduszki, sam rzucił się na ciebie i po kilku minutach byśmy wiedzieli już na sto procent, co czujesz do mnie!

O, matko! Znów jej to robił, znów! Wystarczyło przecież, łże zniżył głos do tego swego uwodzicielskiego, lekko zachrypniętego półszepotu, że spojrzał tak, jakby kochał się z nią już samym tym spojrzeniem, a ona już drżała, już czuła, jak jej piersi nabrzmiwiają. Nakryła się więc kołdrą po samą szyję, oczywiście powolutku, żeby wyglądało to naturalnie. Ale on i tak zauważył reakcję jej ciała. Jego czarne oczy zrobiły się jeszcze bardziej czarne, kiedy

**Ciepły wiatr**

patrzył na niezbity dowód, że może ją podniecić z taką dziecinną łatwością. Nicky nie miała pojęcia, ile ta świadomość daje mu satysfakcji. Puchł z dumy, czuł się o co najmniej trzy metry wyższy.

- Nie martw się - powiedział, zabierając tacę ze stolika. - Mam bardzo silnie rozwinięty instynkt samozachowawczy. A na temat związku już się wypowiedziałem.

Nicky spojrzała na niego ze smutkiem.

- Czyli masz zamiar zestarzeć się sam - stwierdziła spokojnym głosem, nie odrywając oczu od surowej, smagłej twarzy. - Nie chcesz przy sobie nikogo, kto by ciebie kochał i opiekował się tobą. Chcesz być sam i powoli zamykać się w coraz grubszej skorupie, przez którą w końcu nikt już nie będzie w stanie się przebić. Naprawdę tego chcesz?

- Nie - odparł krótko. - Ale nie chcę, żeby po raz drugi wyrywano ze mnie serce. Polubiłem swoje obecne życie.

- Bez zakłóceń.

- Można to i tak ująć.

I z tym ją zostawił. Wyszedł, bardzo mocno utykając. Słyszała, jak cicho kłął.

Wkrótce zasnęła. Nie wiedziała, że na krześle obok łóżka nieruchomo siedzi mężczyzna, bardzo czujny i nie odrywa od niej oczu. Choć sam uważa, że mógłby tego nie robić. Ale patrzy, bo ona jak magnes przyciąga jego wzrok. Patrzy na jej piersi, unoszące się miarowo pod kołdrą i myśli sobie, że Nicky White we śnie wygląda tak słodko, tak niewinnie.

Taką refleksję miał do jakiegoś czasu. Bo potem

## **Diana PALMER**

163

pomyślał, że wszyscy, kiedy śpią, tak właśnie wyglądają. Niewinnie. Ale ta dziewczyna była inna niż „ci wszyscy”. Coś ją odróżniało od innych ludzi, tak przynajmniej odbierał ją Winthrop. Było w niej coś szczególnego i było to zbyt pociągające. Dlatego najwyższy czas, żeby się opamiętał, zanim znów skoczy na głowę prosto w słodziutką pułapkę. Najwyższy czas...

Przymknął oczy i starał się usiąść w tym przeklętym krześle w miarę wygodnie. W kolanie rwało, prawdopodobnie naciągnął sobie jakiś mięsień. Mimo to nie miał zamiaru opuszczać swego posterunku. Nie chciał, żeby ktoś inny opiekował się Nicky, żeby jej dotykał. Ta dziewczyna należała do niego i to on był za nią odpowiedzialny.

Wrzask budzika obudził Nicky o świcie. Kiedy otworzyła oczy, zobaczyła na krześle przy łóżku Winthropa. Był oczywiście nieogolony, nieuczesany i oczywiście wyglądał niesamowicie seksownie. Mężczyzna spał. Co jakiś czas krzywił się przez sen, czyli noga musiała go bardzo boleć. Czy jest sens, żeby dodatkowo męczył się na tym twardym krześle? Nie. Powinien leżeć w wygodnym łóżku! Może "i nie kocha jej, ale bardzo się o nią troszczy. Pora zatroszczyć się o niego.

Delikatnie dotknęła ciepłego, śniadego policzka, obsypanego świeżym zarostem.

- Winthrop...

Odwrócił głowę, coś tam wymamrotał, ale nie otworzył oczu.

- Winthrop, połóż się na łóżku. Będzie ci wygodniej.



**Cieprzy wiatr**

Poruszył się, powieki drgnęły. Na moment ukazała się czerń oczu, czerń nieprzytomna. Czyli tak naprawdę się nie obudził, ale Nicky dała, jakoś radę zmusić go, żeby wstał z krzesła. Popchnęła go w stronę łóżka. Nie opierał się, dopiero kiedy już opadł na łóżko, znów coś tam wymamrotał. I spał dalej, nawet zachrapał. Nicky była zadowolona, że Winthrop jest bez butów. Miałyby z nimi teraz kłopot, na szczęście pozbył się ich wcześniej. Jej zadaniem było tylko ułożyć jego długie nogi. Zrobiła to jak najostrożniej, żeby nie urazić tej chorej, po czym, uśmiechnięta i zachwycona, nakryła się kołdrą i przytuliła się do Winthropa, a on odruchowo objął ją ramieniem. Policzek Nicky spoczął na jego piersi, osłoniętej cienkim materiałem koszuli, palce Winthropa głaskały Nicky po głowie, bawiły się jej włosami.

Było cudownie. Nigdy dotąd nie czuła się tak, jak teraz. A czuła się tak, jakby była u bram raj. Leżała cichutko, wtulona w Winthropa, oddając się marzeniom. Ona i on, Nicky i Winthrop, są małżeństwem, Nicky ma święte prawo co noc leżeć w jego ramionach, także w taką noc jak ta, kiedy na dworze hula wiatr i pada śnieg...

Zasnęła. Jakiś czas potem, przez sen, usłyszała, jak ktoś wali w bęben. Uderzył i odczekał. Znów uderzył, głośniejszy, koło Nicky coś się poruszyło. Głowa opadła jej na coś bardziej miękkiego niż to, na czym leżała przedtem. Chyba na poduszkę. Materac ugiął się pod czyimś ciężarem, po czym powrócił do stanu poprzedniego.

## **Diana PALMER**

165

Czyjeś kroki, odgłos otwieranych drzwi, zamykanych. Potem cisza. Dziwny sen, pomyślała. Potem spała już bez żadnych zakłóceń, póki nie obudziło jej światło dnia, bijące od okna. Tym razem, kiedy otworzyła oczy, zobaczyła Mary. Stała przy oknie i rozsuwała zasłony.

- Dzień dobry, Nicky! Jak się czujesz?

- Chy... chy... - Boże, dalej ta okropna chrypa! - Chyba dobrze. Mam taką nadzieję.

- Ale jesteś blada. Przyniosę ci owsianki, nie ma nic lepszego na chrypę i przeziębienie. Do tego tost z masłem i kawa ze śmietanką. Co ty na to?

- Super! - Nicky aż westchnęła. - Jestem okropnie głodna.

Mary podeszła do łóżka i położyła rękę na czole Nicky.

- Gorączki nie masz. Całe szczęście. Ale zaraz... A co to jest?

Bystre spojrzenie Indianki spoczęło na wgłębieniu w poduszce, tuż obok głowy Nicky.

- Nicky! Czy tu przypadkiem w nocy nie było jakiejś imprezki w piżamach?

Uśmiech Nicky nie mógł być szerszy.

- Raczej akcja ratunkowa. Na tym krześle było mu okropnie niewygodnie. Krzywił się przez sen, noga na pewno bardzo mu dokuczała. Zabawiłam się więc w samarytanek. Wstałam, zwlokłam go z krzesła i ułożyłam na łóżku. A on cały czas spał! Wyobrażam sobie jego minę, kiedy rano się obudził!

Uśmiech Mary był równie szeroki.

- I kto by się spodziewał, że z ciebie taka niedobra

**Ciepły wiatr**

dziewczyna! Wykorzystujesz biednego, bezbronnego mężczyznę.

- Tak! Tej nocy robiłam z nim, co chciałam. Wykorzystałam jego chwilę słabości. Chwilę, bo ten facet na ogół daje sobie radę. Wczoraj na własnych rękach wyniósł mnie z zasy.

- Na szczęście z tą jego nogą nie jest aż tak tragicznie. Gdyby jej nie nadwreżował i więcej ćwiczył, doszedłby do pełnej formy. Schodzę na dół. Przyniosę ci śniadanie i coś na gardło. A na lunch podjesz sobie gulaszu z dziczyzny. W sosie tabasco!

- Super!

Ku wielkiemu niezadowoleniu Nicky Winthrop więcej już do niej nie przyszedł. Za każdym razem, kiedy otwierały się drzwi, była pewna, że to on, i po raz kolejny przeżywała wielkie rozczarowanie. Choć pojawiały się osoby zdecydowanie jej życzliwe. Najpierw Mary przyniosła śniadanie i tabletkę do ssania. Potem odwiedził ją Gerald, zakatarzony, z czerwonym nosem, potem ojciec, a na koniec Carol, która dla poprawienia nastroju podarowała jej bardzo ładny szal. Ale Winthrop się nie pojawił, nawet wtedy, kiedy Mary na lunch podała gulasz z dziczyzny. Zgodnie z zapowiedzią - najlepszy na świecie.

Kiedy po lunchu przyszła zebrać brudne naczynia, od razu wyczuła kiepski nastrój Nicky.

- Nicky, dlaczego jesteś smutna?

- Wcale nie jestem! - zaprzeczyła Nicky z całą mocą. Dopiła swoją kawę i postawiła kubek na tacy. - Proszę bardzo, niech mnie unika! Mnie i tak jest już

## **Diana PALMER**

167

wszystko jedno. Będę tu tak sobie leżeć i leżeć, póki nie umrę...

- Ale przecież on jeszcze nie wstał!

- Co?! - Nicky natychmiast się ożywiła, choć oczywiście ta informacja wcale nie wprawiła jej w radosny nastrój. Przeciwnie, bardzo zaniepokoiła. - Coś z nogą?

Mary pokiwała głową.

- Niestety tak. Nadwreżył ją, chyba ścięgno. Zrobiłam mu okład, taki co to uśmierza ból i leczy. Ale trochę to musi potrwać. Pan Mike zabrał myśliwych na polowanie, a panna Carol... Domyślasz się?

- Jasne. W całym domu ciągle słychać te świsty broni laserowej. Mary, a czy on wziął jakiś środek, przeciwbólowy?

- On czegoś takiego nie uznaje. Nic nie wziął, a teraz próbuje pracować. Coś tam pisze.

- A może czegoś mu potrzeba? Ktoś powinien go pielęgnować!

- Nicky, tylko nie ty! Tobie bardziej potrzebna opieka niż jemu. Masz nie wstawać!

- Chciałabym pójść do niego, trochę z nim porozmawiać, rozweselić go. W końcu nogi mam w porządku, jestem tylko przeziębiona. W gardle jeszcze trochę mnie drapie, ale przynajmniej z nosa już nie leci. Och, Mary, proszę! Mam tu leżeć tak spokojnie, kiedy on cierpi?!

Mary bezradnie rozłożyła ręce.

- Boże, co ja mam z tą dziewczyną! No już dobrze, dobrze... Ale nałóż ciepły szlafrok! I pamiętaj, drzwi

**Ciepły wiatr**

mają być otwarte. W końcu ten cierpiący, jak powiedziałaś, Winthrop to nadal mężczyzna!

- Którego ja kocham - wyznała niespodziewanie Nicky.

Mary jej wyznaniem absolutnie nie była zaskoczona.

- Wiem, dziecko. I domyślam się, jak ci z tym ciężko. Winthrop nie wierzy w miłość. Będzie się jej opierał. Nie chce być już nigdy w życiu uzależniony od uczucia.

- Mary, przecież ja mu nie zrobię krzywdy! Ja go kocham naprawdę!

- Musisz mu to udowodnić. Nie będzie to łatwe, tym niemniej ja osobiście mam wielką nadzieję, że nie zrezygnujesz!

Po wyjściu Mary Nicky natychmiast wstała z łóżka, nałożyła swój długi szlafrok z białej welenki i powędrowała do pokoju Winthropa. Była trochę zdenerwowana, nie wiedziała przecież, jak Winthrop zareaguje na jej widok.

Jej zdenerwowanie okazało się całkowicie uzasadnione, ponieważ tak zirytowanego Winthropa nigdy jeszcze nie widziała. Spojrzenie, jakim obrzucił ją na powitanie, było z gatunku tych, które mogą zabić jednego człowieka kilkakrotnie. Leżał rozwalony na łóżku, niedbale przykryty prześcieradłem, dokładniej zakryte miał tylko biodra. Długie, umięśnione nogi, gołe, były wyeksponowane, tak samo jak opalony tors. Ze zwichrzonymi czarnymi włosami i czarnym zarostem wyglądał jak opryszek, wyjęty spod prawa. Jednak zdaniem Nicky prezentował się świetnie i na

## **Diana PALMER**

169

całym świecie nie było kobiety, która widząc go w takiej pozie, potrafiłaby mu się oprzeć.

Ale niestety był w wyjątkowo podłym nastroju.

- Czego chcesz? - spytał szorstko, odrzucając na bok jakieś papiery.

- Ja... ja pomyślałam sobie, że może czegoś potrzebujesz.

- Jak mi czegoś potrzeba, wołam Mary.

- Mary ma pełne ręce roboty. Musi teraz obsługiwać tyle osób...

- Bez przesady, w końcu za to jej płacę. Poza tym myśliwi pojechali na polowanie, Carol siedzi przed telewizorem, Gerald wisi przy telefonie. Mary ma więc do obsługi praktycznie dwie osoby, ciebie i mnie.

- Jasne. A ty nie przepadasz za wolontariuszkami. Ale może... - Nicky ostrożnie podeszła do łóżka, czujnie popatrując na Winthropa -... może jednak na coś się przydam. Chciałbyś się napić soku pomarańczowego?

Winthrop zmrużył oczy.

- Chciałbym przede wszystkim wiedzieć, jakim cudem dziś w nocy wylądowałem z tobą w łóżku!

- Ze mną? W łóżku?! To skandal! - wykrzyknęła dramatycznym głosem, robiąc odpowiednio przerażoną minę.

Winthrop zacisnął mocno usta, potem wycedził:

- Tylko nie udawaj. I to wcale nie był skandal, bo nic się nie wydarzyło.

- No, nie wiem, nie wiem... - wycedziła Nicky, naśladowując Winthropa i dodatkowo kręcąc z powątpiewaniem głową.

**Ciepły wiatr**

Winthrop usiadł gwałtownie.

- Nie zdarzyło się nic! Zupełnie nic! - powtórzył twardym głosem. - Nie mam zwyczaju gwałcić śpiących kobiet!

- Może i nie, ale skąd wiesz, jakie są moje obyczaje? Może to ja przypadkiem coś ci tam zrobiłam? Nicky uniosła znacząco brew, wzrok Winthropa zapłonął jeszcze bardziej intensywnie.

- Rzeczywiście, bardzo śmieszne!

- Śmieszne czy nie, w każdym razie uciekłeś z łóżka, nie zacierając za sobą śladów. Mary zauważyła na poduszce podejrzany dołek i spytała, skąd to się wzięło.

- O, nie! Co jej powiedziałaś?

- Prawdę. Powiedziałam jej, że to ty przez jakiś czas gościłeś w moim łóżku.

- O, Boże... - jęknął Winthrop i ukrył twarz w dłoniach.

- Nie martw się. Mary jest bardzo liberalna. Wcale nie była zgorszona, tylko śmiała się.

- O, Boże... - jęknął ponownie Winthrop, trochę głośniej.

- Powiedziała, że nie powie nikomu, no może tylko rodzinie i kilku najbardziej zaprzyjaźnionym osobom...

- O, Boże...

- Ale dlaczego ty się tak tym przejmujesz? W końcu mamy już dwudziesty pierwszy wiek...

- Ale tu jest Montana! Tu jest wieś! - krzyknął. - Będziesz miała zaszarganą opinię!

## **Diana PALMER**

171

- Mam to gdzieś! Za tydzień Gerald i ja wracamy do Chicago. A tobie tak bardzo znowu nie zaszkodzi, może nawet przeciwnie. Miejscowe dziewczyny będą zachwycone, że wracasz do swoich dawnych przyzwyczajzeń.

- A co ty możesz wiedzieć o moich dawnych przyzwyczajeniach?

- Trochę wiem, od Geralda. Podobno zaliczałeś każdą dziewczynę, z którą się umówiłeś.

- Nicky!

- A coś ty taki zszokowany? Przecież tak się teraz mówi. No, może Gerald wyraził to innymi słowami, ale na pewno o to chodziło!

- Dajmy temu spokój. Lepiej powiedz, co się działo tej nocy.

- Co się działo? Siedziałeś na krześle i pojękiwałeś przez sen. Noga na pewno cię bolała, a ja, kobieta o złotym sercu, chciałam, żebyś miał wygodniej. Wstałam więc, pomogłam ci wstać z krzesła i doprowadziłam do łóżka. Byłeś potulny jak baranek.

- Rano już nie. Już nie baranek. Kiedy obudziłem się, miałaś koszulę zadartą prawie do pasa, a większość facetów rano jest bardzo napalona. Ale trudno... Powiedz lepiej, co naprawdę powiedziałaś Mary?

- Już ci mówiłam. Prawdę, tylko prawdę. Dokładnie to, co powiedziałam tobie. Śmiała się i na tym koniec. A przedtem... - Nicky spojrzała na jego owinięte białą gazą kolano - mówiła mi, że zrobiła ci okład. Czy to pomoże?

- Mary twierdzi, że tak. A Mary zna się na ziołach, miejscowi lekarze wcale jej nie lekceważą.



**Ciepły wiatr**

Przeciwnie. Wiadomo, że w dawnych czasach, kiedy nie było w okolicy lekarzy czy szpitali, Indianie leczyli się swoimi sposobami.

- Mary opowiedziała mi bardzo dużo o Montanie, o dawnych czasach. Z tego, co mówiła, wywnioskowałam, że jest to fascynujące miejsce na ziemi.

- Tak. Dlatego tu zostałam - powiedział Winthrop, układając się na poduszkach. - Wcale nie tęsknię za moim poprzednim życiem.

- Tak jak ja. Czyli przynajmniej tyle mamy ze sobą wspólnego.

- No tak... Nicky, powiedz, ty naprawdę warta jesteś trzy miliony?

Nicky uśmiechnęła się i skinęła głową.

- A tak. Jeśli podpiszę odpowiednie dokumenty. Aleja nie chcę tych trzech milionów. Jest klauzula, że jeśli nie przyjmę tych pieniędzy, mają być wykorzystane do badań naukowych nad metodami leczenia chorób nowotworowych u dzieci. A mnie, jak dotychczas, jeszcze nie wyrzucono z pracy i śmiało mogę się utrzymać bez tych trzech milionów.

- Rozumiem...

Winthrop przeciągnął się leniwie, zauważając przy tym z zadowoleniem, że spojrzenie Nicky natychmiast pomknęło ku napinającym się mięśniom na jego klatce.

- Jesteś dziewczyną z klasą, Nicky - powiedział. Jego głos był teraz niższy o oktawę, bardzo seksowny.

- Niemożliwe! Sądziłam, że jestem dziewczyną, która leci na kasę!

## **Diana PALMER**

173

- Wygłupiłem się. Zapomnijmy o tym.

- Zapomnijmy... - Nicky nerwowo przestąpiła z nogi na nogę i wbiła wzrok w beżowy dywan. - Powiedz mi... Bo ja tak sobie myślę, że ty wcale nie uwierzyłeś w to, co naopowiadał o mnie mój ojciec zaraz po przyjeździe. Tylko wykorzystałeś to, żeby się wycofać, zanim ta cała nasza sytuacja... skomplikuje się ostatecznie.

Ostrożnie podniosła głowę. W czarnych oczach Winthropa widać było zaskoczenie. Czyli chyba trafiła w sedno.

- Nicky, ja od razu, już na wstępie, powiedziałem ci, że nie chcę się z nikim wiązać.

- Ale ja sobie nie przypominam, żebyś cię o to prosiła. Czy prosiłam, żebyś się ze mną związał?,

- Powiedziałaś, że mnie... kochasz. - Ciemne spojrzenie Winthropa prześlizgnęło się po białym szlafrocuku, szczelnie okrywającym ciało Nicky.

- Dziwisz się? Przecież uratowałeś mi życie! Ze wszystkich sił starała się nie pokazać po sobie, że czuje się teraz kompletnie bezradna. Niepotrzebnie zaczęli tę rozmowę. Po co? Sprawa była jasna. Winthrop nie chce się z nikim wiązać, do zaoferowania ma ewentualnie tylko łóżko. Ona takiej oferty nie jest w stanie zaakceptować, czyli, reasumując, sprawę tę można uznać za zamkniętą, prawda?

Wyraz twarzy Winthropa był idealnie nieprzenikniony. Po prostu maska.

- Rozumiem, że w ten sposób chciałaś wyrazić swoją wdzięczność?

- Tak. Poza tym... moim zdaniem zadziałało coś

## 174 Ciepły wiatr

jeszcze. Taka naturalna reakcja dziewczyny o bardzo małym doświadczeniu na mężczyznę o doświadczeniu bardzo dużym. Myślę, że po prostu mi trochę odbiło, to wszystko.

- A mnie się wydaje, że nie chodziło tylko o pociąg fizyczny...

- A mnie się wydaje, że wszystko dlatego, bo jestem jeszcze bardzo młoda, o czym stale mi przypominasz!

- Bo jesteś... - Spojrzenie Winthropa przemknęło po jej twarzy. - Jesteś młodsza ode mnie o jedenaście lat. Więcej niż o pół pokolenia. Jeśli chodzi o seks, więcej niż o całe.

- Och, nie musisz tak się chwalić tym swoim doświadczeniem!

- Kiedyś było czym się pochwalić... - Winthrop podciągnął się i usiadł, opierając się o poduszki. - Ale teraz jest inaczej. Skończyło się światowe życie. Moje priorytety uległy zmianie... Powiedz, Nicky, naprawdę byłaś pewna, że jeśli powiesz mi, czyją jesteś córką, wyproszę cię z mojego rancza?

- Oczywiście! Dziwisz się? Przecież wszyscy, łącznie z tobą, trąbili, jak to ty nienawidzisz bogatych ludzi. Gerald na ten temat przekazał mi szczegółowe informacje...

- Gerald... Byłem przekonany, że coś cię z nim łączy. To mój brat, nigdy nie wejdę mu w drogę. A wszystko wskazywało na to, że macie na siebie ochotę.

- Wzięłaś na serio nasze głupie żarty, gdy tymczasem Gerald od dawna kocha się w Sadie. A ja

## **Diana PALMER**

175

nigdy nie miałam ukrytych zamiarów, Winthrop. Mam pracę, która daje mi satysfakcję. Cieszę się, że mogę żyć po swojemu. Nie poluję na bogatego faceta, wcale nie szukam tego, jak to powiedziałaś, biletu do nieba!

- Przepraszam, Nicky. Głupio wyszło. Kierowałem się instynktem, a on mnie zawiódł. Po tamtej historii przestałem ufać kobietom. Ale w stosunku do ciebie przegiałem. Biję się w piersi.

- A czy przedtem, przed tamtą... historią, byłeś kiedyś zakochany? - spytała, bardzo ostrożnie, ale okropnie, okropnie chciała to wiedzieć.

- Zakochany? Miłość to tylko iluzja, Nicky. Nie wierzę w miłość, nigdy zresztą nie wierzyłem. A jeśli chodzi o Deanne... Miałem na nią wielką ochotę. Kiedy mnie rzuciła, przez dwa lata czułem się jak zombie. Czy to była miłość? Nie mam pojęcia, chociaż nigdy przedtem nie przeżywałem czegoś tak mocno. Więc może jednak... Ale mam to już za sobą i nie chcę po raz drugi przez coś takiego przechodzić.

Prawdopodobnie nigdy przedtem nie rozmawiał z kimś o swoich uczuciach tak swobodnie. Nicky, dumna, że Winthrop obdarza ją aż takim zaufaniem, ostrożnie przysiadła na brzegu łóżka.

- Miłość nie polega tylko na pociągu fizycznym - powiedziała głosem tak samo delikatnym, jak opuszki palców, które dotknęły jego twardych ust. - To także więź duchowa. Wspólne myśli, nadzieje, marzenia. Przyjaźń. Szczerłość wobec siebie, uczciwość.

- A ty mnie okłamałaś - powiedział szorstko i złapał ją za nadgarstek.

**Ciepły wiatr**

O, matko! Przed chwilą bił się w piersi, a teraz znowu swoje!

- Niech ci będzie. Skłamałam, nie rozumiem tylko, dlaczego tak się tym przejmujesz, skoro moja osoba nic dla ciebie nie znaczy. Nienawidzisz kobiet, nie wierzysz w miłość, opancerzyłeś się, żeby po raz drugi nikt cię nie zranił. W rezultacie, jak tak dalej pójdzie, za dziesięć lat będziesz rzeczywiście żywym trupem!

- Chwileczkę... A co to za wykład? Co ty w tak młodym wieku możesz wiedzieć o miłości? Mówisz mi, że mnie kochasz, a potem: och, trochę mnie poniosło^ Czyli sama nie wiesz, o co w tym chodzi. Myślę zresztą, że kierujesz się przede wszystkim współczuciem. Biedny facet, skrzywdzony psychicznie i fizycznie... A ja czegoś takiego nienawidzę!

Puścił jej rękę. Był wyraźnie rozdrażniony. Nicky też, kiedy masowała sobie obolały nadgarstek.

- Wiesz co, Winthrop? Ja przede wszystkim współczuję wszystkim kobietom, które zdecydujesz się dopuścić do siebie. Dla mnie to ty wcale nie jesteś idealnym facetem.

- A skąd to możesz wiedzieć, skoro nie miałaś jeszcze żadnego?

- A skąd ta pewność?

- A stąd, że pamiętam, jak rumieniłaś się, kiedy oglądałem ciebie, wtedy, w kuchni...

- Czułam się wtedy bardzo skrępowana - powiedziała Nicky. - Winthrop, proszę, skończmy tę rozmowę. Wystarczy. Wyjaśniliśmy już sobie wszystko i sprawę można uznać za zakończoną.

## **Diana PALMER**

177

- Wcale nie! - zawołał, jakby nagle pękła w nim jakaś tama. - Działasz na mnie! Chcę być z tobą, ale wcale mi się nie uśmiecha, żeby złapała mnie jakaś panienska z miasta, córeczka bogatego tatusia.

- Chwileczkę! A co ma do tego tatuś?

- Twój ojciec powiedział, że jeśli się z tobą ożenię, da mi w prezencie ślubnym konia wyścigowego i wykupi udziały w moim ranczu.

Była przerażona. Kochany tatuś starał się jej pomóc, stosując jedną ze swoich ulubionych metod.

Przekupstwo.

Zerwała się na równe nogi. Serce jej waliło tak, że czuła je w gardle.

- Na pewno miał jak najlepsze intencje...

- Tylko metoda nie ta. Jacy wy jesteście do siebie podobni! Oboje nie umiecie postępować jak należy!

- To znaczy jak?

- Nie kręcić. Iść prostą drogą. Czy wiesz, jak zdobywa się to, czego człowiek chce?

- O, ty to na pewno po prostu wyciągasz rękę i bierzesz sobie!

- Zgadza się, skarbie.

Nagle znów chwycił ją za nadgarstek i pociągnął. Osunęła się\* na łóżko, na plecy, Winthrop pochylił się nad nią i patrzył. Po prostu bezczelnie patrzył.

- O, nie! - krzyknęła, starając mu się wywinąć. - Nie mam zamiaru być jeszcze jednym twoim trofeum!

- Chcesz, mała, chcesz! I nie miotaj się tak, bo ściągniesz ze mnie prześcieradło i koniec z tajemnicą życia!

**Ciepły wiatr**

Natychmiast znieruchomiała i ciężko dysząc, wlepiała w niego zielone oczy. On uśmiechał się, tak jak patrzył. Bezcelnie.

- Mówiłeś, że nie chcesz się z nikim wiązać - wyjąkała.

- Przecież nie muszę ci się oświadczać, żeby cię pocałować!

Nachylił się nad nią jeszcze bardziej, a ona pisnęła.

- Jestem przeziębiona, zarazisz się!

- A ja mam chorą nogę, ale to nie jest zaraźliwe. To pożądanie jest bardzo zaraźliwe. Pokazać ci, jak łatwo się zarazić?

- To nie fair! - zajęczała.

- Może i nie, ale na pewno bardzo przyjemne. Nicky...

Przytulił ją do siebie, czule i mocno, żeby stłumić w niej resztki protestu.

- Pachniesz gardeniami, Nicky. Ty cała pachniesz bardzo ładnie. Nicky, dotknij mnie. O, tutaj.... - szepnął, przykładając sobie jej dłoń do swojej nagiej piersi. Ręka Nicky drżała, kiedy przesuwiał ją po swoich twardych, owłosionych mięśniach.

- Futro - szepnęła i zachichotała.

- A ty jesteś jak atłas.

Pogłaskał ją po policzku, potem pocałował bardzo delikatnie i wsunął rękę pod jej szlafrok.

- Nie!

- Walcz, jak nakazuje ci honor - zażartował. - Ja i tak cię pokonam. A z twojej strony to tylko pozoro

## **Diana PALMER**

179

wany opór, przecież chcesz, żebym cię dotykał, tak samo jak chcesz sama mnie dotykać. Lepiej więc od razu poddaj się i ciesz się chwilą. Nicky...

Zaczął delikatnie pieścić jej pierś. Nicky aż jęknęła, czując od razu to cudowne ciepło, rozlewające się po całym ciele;

- Przecież robiliśmy to już w kuchni - szepnęła i musnęła ustami jej usta. - Wtedy pozwoliłaś mi się dotykać, całować...

- Ale teraz nie powinienes. Uzgodniliśmy...

- Że i tak należysz do mnie, Nicky. Mam do tego pełne prawo.

Próbowała jeszcze protestować. Bez skutku, szczupłe, zręczne palce Winthropa błyskawicznie rozpięły szlafrok, obnażyły ją do pasa i zaczęły pieścić jej ciało, póki nie zaczęła pojękiwać cichutko, drżeć i wyginać się w łuk.

- Moja, cała moja - szeptał. - I tu, i tu, i tu... Taka słodka. Mógłbym cię zjeść, Nicky.

Nicky zamknęła oczy. Całkowicie uległa pozwalając mu na wszystko. Mógł teraz zrobić z nią, co tylko by chciał. Kiedy to dotarło do jego odurzonego pożądaniem umysłu, oprzytomniał. Poderwał głowę, teraz tylko patrzył. Patrzył na młode ciało, rozgrzane, zaróżowione od jego pieścizot.

- Ja... ja jednak trochę się boję - szepnęła Nicky, bardzo cicho i otworzyła oczy.

- Nie trzeba się bać, Nicky. Nie mam zamiaru cię zgwałcić. A mógłbym, prawda, że mógłbym?

Przecież ty mnie teraz też bardzo pragniesz!

- Tak... pragnę... Niczego innego nie chcę... - Jej



**Ciepły wiatr**

głos drżał. - Ty uwielbiasz, kiedy mnie upokarzasz, prawda?

- Upokarzam?! Nicky, zastanów się! Ja po prostu niczego nie udaję. Kiedy jestem z tobą, jestem tak samo gorący jak ty. To chemia, Nicky, reakcja w obie strony. Tak było od samego początku.

- Ale ja nie nadaję się na krótką przygodę.

- Ja też bym na to nie poszedł, ale... - Winthrop żartobliwie potarł nosem o jej nos -... ale jednocześnie nie tęsknię za małżeństwem.

- Nie szkodzi. Ja i tak wyjeżdżam.

- Kiedy cię dotykam, po prostu trudno mi oddychać.

Musnął palcami atlasową skórę na jej piersiach. Nachylił się, dotknął ustami ciepły dołek między piersiami.

I odsunął się.

- Ktoś idzie po schodach. Trzeba się ubrać, mała. Pomógł jej usiąść, zapiął jej szlafrok i zawiązał mocno pasek. Robił to szybko i miał rację. Zdażył cofnąć ręce, kiedy w pokoju nagle zapachniało kawą. W progu stała Mary z dwoma kubkami. Na widok Nicky cmoknęła z wyraźnym niezadowoleniem.

- Co ja widzę! Ty jeszcze tutaj? Dawno powinnaś być w łóżku! Jak będziesz tak szaleć, nigdy nie wyzdrowiejesz!

- Wyzdrowieje, wyzdrowieje - powiedział z uśmiechem Winthrop. - Trochę pogadaliśmy sobie z Nicky. Nie wyganiaj jej, jeszcze nie skończyliśmy.

- Nie. Skończyliście już! - oznajmiła nadspodziewanie twardym głosem Mary. - Zdrowie jest naj waż-

## **Diana PALMER**

181

niejsze, i jej, i twoje. Pogadacie sobie, jak Nicky dojdzie do siebie. A ty z powrotem staniesz na nogi. Winthrop, twoja kawa. Nicky, idziemy!

Nicky karnie wymaszerowała za Mary i tak skończyła się jej pierwsza wizyta w pokoju Winthropa. Pierwsza i ostatnia, bo on nigdy tam jej nie zaprosił. Było trochę tak, jakby po ciężkiej walce zawarli rozejm, ale postanowili się nie bratać.

Dni mijały. Po jakimś czasie Mary przekazała Nicky bardzo pomyślną wiadomość. Okłady zadziałały, Winthrop zaczął wstawać, a Mike przywiózł na rancho Sadie i jej matkę. Zdecydowano, że łatwiej im będzie tu, na ranchu, przetrwać ciężką pogodę. Nicky była bardzo zadowolona, że w końcu ma z kim pogadać. To znaczy do pogadania miała panią Todd, bo Sadie, oczywiście, oddała się całkowicie pielęgnowaniu swojego ukochanego Geralda. Nie odstępowała go na krok.

W rezultacie zrobiło się bardzo przyjemnie i ciekawie. Okazało się nawet, że rudowłosa modelka, mimo swego uzależnienia od telewizji, ma wiele zalet. Na przykład bardzo chętnie służy swoim towarzystwem pani Tódd. Dominie White miał więc okazję się przekonać, że jego rozrzutna przyjaciółka ma po prostu dobre serce. W osobiste sprawy swojej córki już nie ingerował, ale nadal wspominał często o wesołym miasteczku, cukrowej wacie i wymianie kart świątecznych.

Kiedy Gerald odzyskał siły, razem z Nicky zabrali się ostro do roboty. A Winthrop, niestety, wyraźnie

182

**Ciepły wiatr**

unikał Nicky, miała więc powód do zastanawiania się w wolnych chwilach, skąd ten jego dystans i co będzie dalej, po jej powrocie do Chicago?

Dramat. Przecież teraz już sam fakt, że nie widuje Winthropa, choć mieszkają pod jednym dachem, był dla niej udręką. A co będzie przeżywać oddalona od niego tysiące kilometrów?

## **ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY**

W sobotę powiał chinook i zabrał ze sobą śnieg. Drogi, choć grząskie, były już przejezdne i myśliwi, zgodnie z planem, mogli wracać do domu. Wszyscy stali już w holu, gotowi do drogi. Przy drzwiach stał Winthrop i żegnał swoich gości.

- Było świetnie - oznajmiła mu na pożegnanie Carol. - Od dawna nie spędzałam czasu tak miło. A filmy masz tu genialne!

- Dziękuję. Skoro tak się podobało, poproś Dominica, żeby jeszcze cię tu kiedyś przywiózł. Serdecznie zapraszam - odparł uprzejmie Winthrop.

- Chyba będzie ku temu okazja! - Dominie White objął ramieniem swoją rudowłosą przyjaciółkę. - To stworzenie chyba warto zatrzymać przy sobie na dłużej!

Okazało się, że rudowłosa modelka ma już sojuszniczkę.

- Chyba tak! - zawołała Nicky. - Jest niebrzydka.

**Ciepły wiatr**

Może to nie takie ważne, ale zawsze... W każdym razie ja ją bardzo polubiłam!

Carol, rozpromieniona, objęła serdecznie Nicky.

- Dzięki, Nicky, dzięki. Proponuję, żebyśmy nikomu nie mówiły, że jestem starsza od ciebie tylko o pięć lat. Będziemy miały niezłą zabawę, kiedy nagle powiesz do mnie „mamusiu”. Wyobrażasz to sobie?

- Tak! Jestem „za”!

- Nicky... - odezwał się półgłosem Dominie z trochę niewyraźną miną. - Przepraszam, ale znowu się trochę powtrącałem. To było silniejsze ode mnie.

Czyli znowu coś tam proponował Winthropowi. Trudno, Nicky wiedziała, że wiara ojca w możliwość przekupienia drugiego człowieka jest niezachwiana. Ojciec się nie zmieni, ale to przecież jej ojciec i ona w jakiś sposób też go teraz polubiła. I już.

Uściskała go.

- Wybaczam. Sama wszystko wyprostuję. Aha, jeszcze jedno, tato. Ciebie też, mimo wszystko, bardzo polubiłam!

Dominie wyraźnie był wzruszony.

- Mam nadzieję, że odwiedzisz czasami starego ojca.

- Żadnych starców tu nie widzę, tylko mężczyznę w sile wieku. Na pewno wpadnę. Z przyjemnością odwiedzę stare kąty. Bardzo chciałabym się zobaczyć z Eddiem. A konno nie jeździłam już całe wieki!

- A to jest niewybaczalne! Nie każ więc na siebie długo czekać. Do zobaczenia, Nicky!

- Do zobaczenia, tato!

## **Diana PALMER**

185

Carol z Dominikiem wyszli, za nimi bracia Har-risowie, mamrocząc słowa podziękowania i pożegnania. Nicky została sama z Winthropem.

- Coś mi się wydaje, że zawarłaś z ojcem rozejm.

- Tak. Bardzo się z tego cieszę. Porozmawialiśmy ze sobą szczerze. Okazało się, że nie rozumiałam wielu rzeczy. Wiadomo, człowiek rozżalony, zrozpaczony, nie potrafi spojrzeć obiektywnie. A ja bardzo kochałam moją matkę.

- Wydaje mi się, że on też. Nicky... - Palce Winthropa przesunęły się po jej krótkich lokach. - Jesteś podobna do niej?

- Ani trochę! Moja matka była piękna. Miała długie czarne włosy, jasnoniebieskie oczy i charakterystyczną wymowę, bo była rodowitą Irlandką. Była też prawdziwą damą, bardzo elegancką kobietą. Uwielbiałam ją.

- A siebie uważasz za brzydkie kaczątko? Och, Nicky! Masz takie piękne, duże oczy, ładny owal twarzy, słodkie usta. Co więcej trzeba? Chociaż... może byś zapuściła włosy? Mnie osobiście bardzo podobają się długie włosy.

Odwrócił się i zaczął iść do drzwi. Zauważyła, że kuleje.

- Winthrop! Jak twoje kolano? Zatrzymał się w pół kroku.

- Na pewno nie gorzej. A co, chciałaś zaproponować mi masaż? Taki... specjalny?

- Masaż? Nie bawi mnie to.

- Rozumiem. Bawi dopiero wtedy, kiedy nałożysz obrączkę.

**Ciepły wiatr**

- A to już moja słodka tajemnica. Poza tym, tak dla ścisłości, Winthrop, nigdy w życiu nie chciałabym być twoją żoną. Przykro mi, jeśli ta wiadomość łamie ci serce.

Odwrócił się. W trakcie odwracania się na jego twarzy pojawiał się uśmiech, tak cudowny, że serce Nicky natychmiast zatrzepotało. Czy na całym świecie istnieje ktoś, to znaczy mężczyzna, przystojniejszy od Winthropa Christophera? Nie. Żaden nie jest taki śniady, taki wielki, że jak stoi w drzwiach, zasłania sobą cały świat. Żaden nie jest tak seksowny... tak męski...

- Zebrało ci się na dowcipy, Nicky?

- Nie, wcale nie żartuję. Ani w kwestii małżeństwa, ani masażu.

Czuła, że robi się czerwona, a on uśmiechał się coraz szerzej, coraz bardziej radośnie...

- Oj, chyba byś pomasowała, Nicky. Sama jeszcze nie wiesz, na co cię stać. Jesteś na etapie odkrywania samej siebie. Przy mnie robisz wiele rzeczy, których przedtem nie robiłaś...

Jego spojrzenie skierowane było dokładnie na jej żółty sweter, czyli sytuacja robiła się coraz bardziej krępująca.

- Winthrop, myśliwi czekają! Pospiesz się, bo się spóźnią na samolot.

To jej głos? Ten pisk? Nie, to tylko parodia jej głosu.

- Ich problem.

- Nie rozumiem. Nie odwozisz ich?

W tym momencie usłyszeli powarkiwania dżipa.

## **Diana PALMER**

187

- Nie. Odwozi ich Mike. Aha, a Gerald zaprasza ciebie do gabinetu. Dziś podobno macie wysłać sto listów.

- Dzięki, już tam idę -mruknęła ponurym głosem.

- Lepiej spręż się, mała, bo jeszcze stracisz pracę. A tobie, jak wiemy, kasa potrzebna, skoro lekką ręką rezygnujesz z trzech milionów!

Żartował. Ponury, przeważnie rozdrażniony Winthrop żartował. Teraz to do niej dotarło i jej serce zatańczyło z radości. Taniec trwał króciutko, bo jednak poczuła niepokój. Nie wiadomo przecież, czego się można spodziewać po tym nowym, rozbawionym Winthropie.

Teraz podszedł do niej, wsunął palce pod jej brodę i patrzył jej prosto w oczy. ,

- Idę teraz do koni, dziewczyno z Kentucky. Wziąłbym ciebie ze sobą, ale za bardzo mnie rozpraszasz.

Puls Nicky przyspieszył.

- Przecież... przecież ty mnie unikasz... - wyjąkała.

- Unikam? A kto to powiedział?

- Winthrop...

Nagle jego twarz znalazła się o wiele niżej, jego usta centymetr od jej ust.

- Powiedz to jeszcze raz, Nicky.

- Co?

- Moje imię...

- Winthrop...

- O, tak... - mruknął i dotknął ustami jej ust. - Nie, niedobrze, jesteś za nisko.



**Ciepły wiatr**

Dwie silne ręce poderwały ją z podłogi.

- Tak lepiej - szepnął. - A teraz otwórz swoje śliczne usteczka i pocałujemy się porządnie.

Robił z nią, co chciał. Niestety. Już była półprzytomna, odurzona jego bliskością. Podała mu rozchylone usta i jęknęła z rozkoszy, kiedy zaczął całować ją żarłocznie, zakleszczając wokół niej swoje silne ramiona.

Było cudownie. Podczas długiego, słodkiego pocałunku czas stanął w miejscu. Gdzieś daleko zaszczał pies, z kuchni doleciał odgłos przestawianych garnków.

Ktoś otworzył drzwi i szybko zamknął.

W końcu Winthrop poderwał głowę.

- Podobało się? - wydyszał. - Czy wolisz, żebym był delikatny?

Nicky, cała rozdygotana, ukryła twarz pod jego brodą.

- Mnie... mnie podoba się zawsze. I tak, i tak - wyszeptała, tuląc się do niego.

Winthrop jęknął.

- Jezu! Wciąż to samo.

Rozluźnił uścisk, Nicky zsunęła się po jego twardym ciele z powrotem na podłogę. Jej oczy były szeroko otwarte, nieprzytomne, usta rozchylone, kusiły. Nie mógł się powstrzymać. Nachylił się, pocałował ją jeszcze raz i pogłaskał po policzku.

- Zobaczymy się później.

Poszedł. Nicky też poszła, do gabinetu, gdzie urzędowali Gerald i Sadie. Sprawy służbowe zeszyły na dalszy plan, ponieważ Gerald i Sadie mieli do przeka-

## **Diana PALMER**

189

zania Nicky dwie sensacyjne wiadomości. Pierwsza - pani Todd w końcu zdecydowała się pojechać na Florydę do siostry. A druga - Gerald oświadczył się Sadie. Obie wiadomości Nicky przyjęła z wielkim entuzjazmem. Chociaż tę drugą może z większym.

- Och, cudownie! Najwyższy czas! Jak się cieszę! Moje gratulacje!

- Do mnie to jeszcze wszystko tak do końca nie dociera - wyznała Sadie, opierając głowę na ramieniu Geralda. - Ale nigdy jeszcze nie byłam taka szczęśliwa!

- Ani ja - wyznał rozpromieniony Gerald, głaszcząc czule po głowie swoją narzeczoną. - Jestem pewien, Sadie, że twoja matka pokocha słoneczną Florydę. Tamtejszy klimat na pewno będzie dla niej lepszy. Będziemy ją często odwiedzać, kiedy tylko zechcesz. Nawet co tydzień...

- Myślę, że raz w miesiącu wystarczy - powiedziała Sadie ugodowo, wpatrując się w niego pełnymi miłości oczami.

Nicky spojrzała w bok. Oglądanie takiego szczęścia było ponad jej siły. Takiego szczęścia, jakiego ona nigdy nie zazna. Ona ma przed sobą innego rodzaju przyszłość, na pewno mniej pociągającą.

Wraca z szefem do Chicago, będzie pracować i będzie starała się zapomnieć o Winthropie.

Jak ona da radę żyć bez niego? Bo sprawa na pewno już przesądzona. Nigdy nie będą razem. Co z tego, że Winthrop żartuje z niej, całuje ją i pieści, kiedy bez przerwy powtarza, że nigdy się nie ożeni.

**Ciepły wiatr**

- Nicky, a co ty tak nagle posmutniałaś? - spytał Gerald.

- Ja? Posmutniałam? Niemożliwe! A więc jak? Może pójdę teraz po notes, podejrzewam, że mimo wszystko będziesz chciał mi coś podyktować.

- Zgadza się - Gerald kiwnął głową i uśmiechnął się, oczywiście do Sadie. - Wiesz, jestem pewien, że poradzę sobie ze wszystkim. Mógłbym teraz przenosić góry!

On tak, a ja nie, nawet garstki ziemi, pomyślała gorzko Nicky. Było jej smutno i źle. Nie wyobrażała sobie teraz wspólnej kolacji bez bufora w postaci myśliwych i Carol. Przy zmniejszonym składzie mroczne, badawcze spojrzenie Winthropa będzie skierowane głównie na nią i to będzie nie do wytrzymania. Dlatego zaproponowała, że zanieś kolację pani Todd i zje razem z nią. Mary spojrzała na nią, ale nic nie powiedziała, tylko zabrała się za szykowanie drugiej tacy. Potem wzięła jedną tacę, Nicky drugą i poszły na górę. Mary nie odzywała się, Nicky też. Dopiero kiedy zbliżały się już do drzwi pokoju gościnnego, zajmowanego teraz przez Sadie i jej matkę, Mary pozwoliła sobie na krótką uwagę.

- Dziwię się tobie, Nicky. Uciekanie nie jest w twoim stylu.

- Skąd wiesz? Właśnie w uciekaniu jestem bardzo dobra. Zwłaszcza kiedy jestem przeznaczona do odstrzału! - wypaliła Nicky i nie czekając na odpowiedź, nacisnęła na kłamkę. - Dobry wieczór, mamó! To ja, Nicky! Dziś razem zjemy kolację.

Pani Todd rozpromieniła się.

## **Diana PALMER**

191

- Och, jak się cieszę!

- Ja też. I w dodatku będziemy jadły budyń. Mary zrobiła waniliowy.

- Mój ulubiony! Bardzo miło z twojej strony, Mary. Dziękuję!

- Drobiazg. Najważniejsze, żeby pani smakował. Mary wyszła. Nicky ustawiła na kolanach pani Todd tacę, sama usiadła przy stole i też zabrała się do jedzenia. Na pewno było bardzo dobre, dla niej jednak wszystko miało smak tektury. Nic dziwnego. Jak się ma dola... I trzeba będzie przyzwyczać się, że zasiada się do stołu, za którym nie siedzi Winthrop. Teraz właśnie jest pierwsze podejście.

- Moja siostra nie może się mnie doczekać - wyznała jej pani Todd. - Jej mąż zmarł pięć lat temu. Jest całkiem sama, ale mieszka we wspólnocie seniorów. Mówi, że tam zawsze dzieje się coś ciekawego. Poza tym zawsze jest słońce, zawsze ciepło. Nigdy nie czułam się dobrze w surowym klimacie Montany, ale jakoś nie miałam serca mówić o tym mojej Sadie. Ona kocha te strony, poza tym zawsze była taka szczęśliwa, kiedy Gerald przyjeżdżał tu na urlop.

Nicky zaśmiała się.

- "Na urlop? Przede wszystkim żeby spotkać się z Sadie! Cieszę się bardzo, że tak im się dobrze ułożyło.

- Ja też. Bardzo się cieszę z ich szczęścia. Kochają się, będą dbać o siebie nawzajem. Nicky, powiedz mi, dziecko, dlaczego ty uciekłaś tutaj?

- Ja? Uciekłam?

- Oczywiście. Tylko mi nie mów, że nagle nie

**Ciepły wiatr**

mogłaś się obyć bez mojego towarzystwa. Czy ty i Winthrop znów drzecie koty?

Nicky nerwowo zmieniła pozycję i założyła nogę na nogę.

- O, nie. Jak to powiedzieć?... A więc... Po prostu jesteśmy zgodni co do tego, że nie jesteśmy zgodni.

- Winthrop jest bardzo uparty. Ale jeśli będziesz cierpliwa...

- Ale ja go wcale nie chcę!

- Oczywiście, że chcesz - stwierdziła bezapelacyjnym tonem pani Todd, kończąc swój budyń. - On też.

Jak co do czego przyjdzie,, nie pozwoli ci stąd wyjechać. Pomnisz moje słowa!

A w to Nicky jakoś trudno było uwierzyć. Winthrop zbyt często jej powtarzał, że nie chce się wiązać, nie chce się żenić. Będzie szczęśliwy, kiedy w końcu będzie mógł pomachać jej na pożegnanie.

Ta myśl doprowadzała ją do rozpacz.

Kiedy ktoś otworzył drzwi do pokoju, była pewna, że to Mary. Nawet nie spojrzała w tamtą stronę.

Spojrzała dopiero, kiedy usłyszała głos.

- O, tu jesteś, Nicky! Szukałem ciebie. Jak się pani czuje pani Todd?

- Znakomicie, Winthropie! Dzięki twojemu zaproszeniu. Przypomniały mi się dawne czasy, kiedy razem z mężem bywaliśmy często u twoich rodziców albo zapraszaliśmy ich do siebie. To były takie dobre czasy!

- Cieszę się, że jest pani zadowolona. A ja przyszedłem porwać Nicky. Chcę, żeby spojrzała na źrebaka. Pomagała mi przy jego narodzinach.

## **Diana PALMER**

193

- Nicky? Dziewczyna z miasta?

- Gdzie tam z miasta! Nicky jest wieśniaczką. Pochodzi z Kentucky, jej rodzina hoduje konie. Chodź, Nicky. Przekonasz się, że mały rośnie jak na drożdżach. Dobranoc, pani Todd. Za chwilę przyjdzie do pani Mary.

Nicky nachyliła się nad starszą panią i pocałowała ją w pomarszczony policzek.

- Dobranoc, mammo! Dziękuję za miłą pogawędkę. Śpij dobrze!

Poszła za Winthropem, ale krokiem raczej niepewnym. Nie wiedziała, czego się spodziewać.

Winthrop niby był w znakomitym nastroju, przede wszystkim pokojowym, ale w jego ruchach, spojrzeniu wyczuwało się jednak jakieś napięcie.

- Czy nie za późno, żeby iść do stajni? - spytała, kiedy schodzili po schodach.

- Dlaczego za późno? Boisz się być ze mną sama w ciemnościach?

O, matko! Czy on musi tak właśnie na nią patrzeć? Nienawidziła tego jego spojrzenia z wysoka, pełnego arogancji.

- Oczywiście, że nie! Ja niczego się nie boję.

- To dlaczego pytasz?

- Pomyślałam sobie, że może masz coś innego do roboty.

- Do roboty to ja zawsze coś mam. Mógłbym zajrzeć do ksiąg. Albo - zerknąć na nią - pooglądać telewizję... To co? Chcesz zobaczyć tego żrebaka czy nie chcesz?

- Chcę!

**Cieprzy wiatr**

Zaśmiał się.

- A widzisz!

Zeszli do holu, Winthrop pomógł jej włożyć płaszcz i czapkę.

- Śnieg już nie pada, ale jest naprawdę zimno.

Nie miała pojęcia, dlaczego Winthrop nagle zapragnął jej towarzystwa. W każdym razie, bez względu na to, co się za tym kryło, cieszyła się tą chwilą. Kiedy znaleźli się sam na sam pod granatowym, bezkresnym niebem, kiedy ramię w ramię szli po cichutko skrzypiącym śniegu.

- Winthrop, czy mój ojciec widział tego żrebaka?

- Oczywiście. Jest pewien, że to przyszyły zwycięzca. Powiedział, że jeśli chcę, może go trenować.

- I skorzystaj z tej propozycji. Mój ojciec zna się na koniach jak mało kto. Jest znakomitym trenerem. Konie, które trenuje, zawsze wygrywają.

- Dobrze. Będę o tym pamiętał.

Chwilę szli w milczeniu. Do kolejnej wymiany zdań doszło już pod samą stajnią.

- Wiesz co, Nicky? Tak się zastanawiam... Zrezygnowanie z trzech milionów to jednak szaleństwo.

Nigdy nie wiadomo, co człowieka w życiu spotka, a te pieniądze byłyby jednak dla ciebie jakimś zabezpieczeniem. Mogłabyś przyjąć ten fundusz powierniczy i jeden milion przekazać na badania.

- Nie. Podjęłam już decyzję. Nie chcę być bogata. Nie chcę obwieszać się diamentami, a na prawdziwe futra jestem uczulona. Zraziłam się do tamtego stylu życia i w moim przypadku jest to, nieuleczalne.

- Ja to wszystko rozumiem. Ale czy ty zdajesz

## **Diana PALMER**

195

sobie sprawę, że będziesz musiała pracować przez całe życie? Raz zarobisz więcej, raz mniej. Poza tym pracę ma się, albo i nie. Zawsze można ją stracić.

Chyba naprawdę się o nią niepokoił. No proszę... Nicky podniosła głowę i spojrzała prosto w czarne oczy, ocienione szerokim rondem kapelusza.

- Och! Zawsze można też wyjść za mąż, prawda? Chciałabym kiedyś założyć rodzinę, mieć dzieci. Bardzo je lubię.

- Ja też. Chyba mówiliśmy już kiedyś o tym. Chciałbym mieć syna.

- Zamierzasz zaadoptować?

- Zaadoptować? Dlaczego?

- Przecież ciągle powtarzasz, że nigdy się nie ożenisz. A więc rozumując logicznie, jeśli chcesz, mieć dzieci, musisz je zaadoptować.

Winthrop nagle poruszył się niespokojnie.

- Niby tak... Żona byłaby tylko ciężarem...

- Dzieci też!

- Dzieci to co innego.

- Czyżby?

Nagle spojrzał na nią ze złością.

- Z tobą się nie ożenię, mała! Bo o to ci chodzi, prawda?"

Ona również spojrzała na niego ze złością.

- Nikt ciebie o to nie prosi! Ja na pewno nie chciałabym mieć takiego męża jak ty! Sople!

- W łóżku na pewno nie mam w sobie nic z sopla!

- Mówić łatwo!

- Łatwo niełatwo... - nagle zaklął. - O czym my w ogóle mówimy?



**Ciepły wiatr**

- Powiedziałaś, że chcesz mieć dzieci, więc...

- Nie chcę. Już nie! - Zaczął otwierać drzwi stajni, mamrocząc pod nosem. - Baby zawsze wykręca kota ogonem...

- Faceci też!

- Wchodź!

Odsunął się na bok, żeby puścić ją przodem. Poszli środkiem stajni, kontynuując wymianę zdań.

- Małżeństwo zostało wynalezione przez kobiety, żeby zalegalizować seks.

- I bardzo dobrze! Z facetami nigdy nic nie wiadomo, a to daje poczucie bezpieczeństwa. Ja na pewno wyjdę za mąż, ale nieprędko. Mam dopiero dwadzieścia dwa lata, poczekam trochę, zanim zostanę uziemiona przy garnkach.

- Tylko za długo nie czekaj. Czas mija szybko. Ani się obejrzysz, a będziesz miała już tyle lat, co ja teraz.

- O, matko! Taka stara?!

- Wcale nie jestem stary!

- Oczywiście! Młodziutki jak Statua Wolności - powiedziała, uśmiechając się słodko. - No i gdzie jest ten źrebaczek?

- Tam.

Machnął ręką, oczywiście, ze złością. Poszła we wskazanym kierunku, do boksu, w którym stała piękna, kasztanowata klacz z małym, kasztanowatym źrebakiem.

- Ojej! Jaki słodki!

- Nie jestem stary - powtórzył z uporem Winthrop. - Nie jestem...

## **Diana PALMER**

197

- Dobrze, dobrze, nie jesteś... Jaki on śliczny! Jaki już duży!
- Trzydziestoczteroletni facet jest w kwiecie wieku.
- Skoro tak mówisz...
- Bo to fakt!
- A dlaczego się tak denerwujesz? Przecież ja wcale nie zaprzeczam!
- No nie...

Zamilkł. Nicky mogła spokojnie popatrzeć sobie na konie. Ale tylko przez chwilę.

- Gerald powiedział, że wyjeżdżacie w poniedziałek - odezwał się znów Winthrop. - Chce zrobić w biurze idealny porządek, żeby w piątek mógł być ślub, a potem długi miesiąc miodowy.
- Świetnie.

Czyli jeszcze dwa dni z Winthropem. Niebo i piekło w jednym.

- O pracę się nie martw. Kiedy Gerald wyjedzie, poprowadzisz biuro.
- Świetnie.
- Świetnie! Czy ty nie znasz innych słów! Nicky! Czy do ciebie dociera, że my się już nigdy nie zobaczymy!
- Wiem - odparła spokojnym głosem i podniosła na niego równie spokojny wzrok. - Ty na pewno jesteś z tego powodu bardzo zadowolony. Wcale nie jest przyjemnie mieć koło siebie chorą z miłości kobietę, która bez przerwy robi do ciebie słodkie oczy!
- Ja... - Winthrop wykonał ręką jakiś bliżej nieokreślony gest. - Przyzwyczaiałem się do ciebie...

**Cieprzy wiatr**

Jak do starych kapci, pomyślała z goryczą, odwracając się znów do koni.

- Myślę, że bardzo szybko przyzwyczaisz się do mojej nieobecności - rzuciła po chwili, nie patrząc na niego. Cisza. Spojrzała przez ramię. Winthrop stał z kamienną twarzą, ale wyraz jego czarnych oczu jakby uległ zmianie.

- Zawsze będę kulał - powiedział nieoczekiwanie. - Ta noga nigdy nie będzie już taka, jak przedtem. Nicky pokiwała głową.

- Fatalnie.

- Tylko tyle?

- A co jeszcze? Mam osunąć się na ziemię i zalać łzami?

- Jestem kaleką!

- Oczywiście! Ty i wszyscy marynarze z Floty Wojennej Stanów Zjednoczonych!

- Nicky...

- Ach, daj mi spokój! Jeśli chcesz sobie kuleć, to kulej. Mnie jest wszystko jedno.

- Nicky, ty w ogóle nie słuchasz, co mówię!

- Oczywiście, że słucham! Przekazałeś mi właśnie informację, że z twoją osobą łączy się pewne ryzyko. Nie przeczę. Zgadzam się z tobą zresztą pod każdym względem. Potrzebny mi jest facet, który nie kuleje, chce się ożenić i mieć dzieci. Dlatego wracam do Chicago. Tam na pewno takiego sobie znajdę. Zadowolony?

- A może chciałabyś wiedzieć, co zadowoliliby mnie właśnie teraz?

- Nie. Jestem zmęczona, chcę iść już do łóżka.

## **Diana PALMER**

199

- Do łóżka? O, wreszcie jakaś płaszczyzna porozumienia!

Wyraźnie trochę się odprężył. Zrobił krok w kierunku Nicky, ale ona natychmiast się cofnęła. O krok.

- Spokojnie! Do łóżka idę sama! Memu przyszłemu mężowi zamierzam podarować siebie w całości, a ty na pewno nim nie będziesz. Tysiąc razy mi mówiłeś, że nigdy się nie ożenisz, nie chcesz się wiązać! Winthrop spojrział w dal.

- Ja już sam nie wiem, czego chcę -wymamrotał.

- A ja wiem, czego chcę! Wrócić do domu jak najszybciej!

- Do pustego mieszkania w Chicago?

- Nie martw się, długo nie będzie puste. Już ja, się o to postaram.

- Po moim trupie!

- A ja się ciebie o pozwolenie nie pytam!

Przebiegła przez stajnię, szarpnęła za drzwi i wypadła na dwór, jakby wyrywała się na wolność.

Wzięła parę razy głęboki oddech i krzyknęła w głąb stajni.

- Ty tylko szukasz dziewczyny do łóżka!

- Nicky, posłuchaj...

- Nie!

Odwróciła się i pobiegła do domu. Oczywiście, nie był w stanie jej dogonić. Po drodze minęła Sadie i Geralda, gruchających na werandzie. Pomknęła na górę, wpadła do swojego pokoju i zamknęła drzwi na klucz.

Była cała roztrzęsiona. A więc tak wyglądała

**Ciepy wiatr**

kolejna próba dogadania się z Winthropem! Szkoda, że w ogóle do tego doszło. Bo on, oczywiście, dalej swoje. Przespać się i do widzenia. No to do widzenia! Za dwa dni Nicky już tu nie będzie, a przez te dwa dni będzie skutecznie schodzić mu z oczu. Potem cześć. Lepiej odejść ze złamanym sercem, niż dopuścić, żeby facet totalnie cię zniszczył.

Kochała go, tym bardziej krótka przygoda nie wchodziła w grę. Nawet z nim, z jedynym mężczyzną, jakiego pożałała.

Noc miała z głowy. Prawie do białego rana miotała się po łóżku. Ironia losu... Coś w tym jest. W sprawach sercowych wyjazd do Montany okazał się niewypałem, a jednocześnie doszła do porozumienia z ojcem. Ale to jej nie wystarczało! Tak bardzo chciała, żeby Winthrop choć w minimalnym stopniu odwzajemniał jej uczucie!

Marzenie ściętej głowy. Kiedy w poniedziałek rano będzie opuszczała ten dom, jej serce pęknie na pół, a Winthrop zapomni o niej już w chwili, gdy zamknie za nią drzwi...

Nicky zalała się łzami. Płakała, póki nie zmorzył jej sen.

## **ROZDZIAŁ DZIESIĄTY**

Bardzo szczere wypowiedzi Nicky miały swoje następstwa. Między nią a Winthropem znów wyrósł mur. Nie zauważał jej, a następnego ranka, w niedzielę, kiedy wybierano się do kościoła do Butte, do lincolna wsiedli tylko Gerald, Sadie i Nicky. Winthropa nie było, nie było go też, kiedy wrócili z kościoła. Gerald był bardzo tym zdziwiony, ponieważ Winthrop zawsze co niedzielę jeździł do kościoła.

pień mijał, w końcu Nicky wzięła się do pakowania, wyjeżdżali przecież już następnego dnia. Samolot korporacji miał przylecieć po nich o dziewiątej rano.

Gerald każdą wolną minutę spędzał z Sadie, omawiając z nią przede wszystkim wszystkie sprawy związane ze ślubem. Gerald zorganizował też przerwę pani Todd na Florydę. Miała polecieć tam czarterem, w luksusowych warunkach, nic więc

## 202 Ciepły wiatr

dziwnego, że starsza pani nie ustawiała w zachwytach nad swoim przyszłym zięciem.

Sache i Gerald odwieźli na lotnisko panią Todd, a Nicky została w domu, z cichą nadzieją, że Winthrop jednak się zjawi.

- Winthrop mówił, że idzie na polowanie - poinformowała ją Mary. - Dziwne. On nigdy nie poluje w niedzielę. Przeklina każdego, kto to robi.

- On po prostu mnie unika, Mary.

- A co ty takiego zrobiłaś?

- Winthrop bardzo wyczerpująco wytłumaczył mi, dlaczego nie powinnam z nim się wiązać. A ja przyznałam mu rację.

Westchnęła, a Indianka uśmiechnęła się od ucha do ucha.

- Każdy mężczyzna tak ma, Nicky. Nic nie poradzisz. Coś tam stwierdzi, a kiedy inni z nim się zgadzają, wcale nie jest z tego zadowolony.

- Podejrzewam, że nigdy już nie zamieni ze mną ani słowa...

A szkoda, bo przypomniawszy sobie, że kiedy po ich burzliwej dyskusji wybiegała ze stajni, Winthrop wołał za nią. Wyraźnie chciał jej coś powiedzieć. Może i niedobrze, że go nie wysłuchała. Ale stało się. Teraz Nicky wraca do domu, Winthrop będzie zachwycony, że jej się pozbył.

- Winthrop to człowiek bardzo wrażliwy, ale i bardzo skryty - odezwała się niespodziewanie Mary. - Trudno go przejrzeć. Ale na pewno nie robi niczego bezmyślnie. Najpierw się długo zastanawia. To człowiek, który mocno stąpa po ziemi.

Diana PALMER

203

- Myślałam, że ja też. Ale teraz nie jestem tego pewna.

- Nicky, daj mu trochę czasu.

Jakby było go za wiele! Przecież wyjeżdżali już jutro, z samego rana!

- Mary, co będzie na kolację?

- Nasz rodzinny specjał. *Moussaka*. Nicky wybuchnęła śmiechem.

- Żartujesz! Przecież to grecka potrawa!

- I co z tego? Wyobraź sobie, że jeden z moich wujów był Grekiem! To on nauczył mnie, jak robić *moussakę*. Bakłazany i tak dalej. Czasami warto ją zjeść.

- No myślę!

- Nicky, może zacznij już nakrywać do stołu, ale bez pośpiechu, bo Gerald i Sadie na pewno szybko nie wrócą. Mają tyle do obgadania.

Nicky zabrała się za nakrywanie do stołu, cały czas zastanawiając się, dokąd mógł pójść Winthrop.

Dlaczego nie wraca, skoro zostało im tak niewiele czasu. Dla niej wyjazd stąd to prawdziwa tragedia, a on bez troski marnuje ostatnie cenne chwile, które mogliby spędzić razem...

Oczywiście, to był jej punkt widzenia. Winthrop na pewno myśli co innego. Dlaczego niby miałyby się nią przejmować? Dla niego jest zwyczajną kłamczuchą, z którą może i chciałby się przespać. Nic poza tym. Na pewno jej nie kocha. I nie chce kochać, wmówił sobie, że miłość jest iluzją. Poza tym nie zamierza się ożenić. Krótko mówiąc, Nicky w końcu powinna przestać zwracać sobie nim głowę.



**Ciepły wiatr**

Poustawiała talerze, zaczęła kłaść serwetki. No cóż... przynajmniej szefowi się powiodło. Gerald ożeni się z Sadie, na pewno będą bardzo szczęśliwi. A Nicky zestarzeje się, stenografując pisma pod dyktando szefa.

Nie!

Może rzeczywiście powinna poszukać sobie męża i urodzić dzieci. W końcu to nic trudnego. Trzeba tylko trochę zakręcić się koło facetów, wyszukać tego, który będzie pasował. Ale czy jest na świecie mężczyzna, który dorównałby pewnemu ranczero-wi wielkoludowi w kwiecie wieku i z kamienną twarzą?

Nie zdążyła odpowiedzieć sobie na to pytanie, ponieważ niespodziewanie w kuchni pojawił się właśnie ów ranczer, trzymając za ogon jakieś nieszczęsne stworzenie futerkowe, które na pewno wyzionęło już ducha.

Mary spojrzała tylko. Nie odezwała się ani słowem, Nicky zdecydowała się więc błysnąć dowcipem.

- Och, ranna wiewiórka! Lecę po bandaże!

Winthrop, oczywiście, żartu nie podchwycił. Spojrzał na Nicky tak, jak zwykle, bez cienia sympatii, i wrzucił wiewiórkę do zlewu, w ten sposób oddając ją w ręce Mary. Sam zdjął kożuszek i kapelusz, obie części garderoby rzucając po prostu na podłogę.

- Powinno się ustawowo zabronić strzelania do nieuzbrojonych wiewiórek - mruknęła pod nosem Nicky. Po prostu, żeby coś powiedzieć.

Winthrop, ignorując ją kompletnie, podszedł do

## **Diana PALMER**

205

kuchennego zlewu i zaczął myć ręce. Natomiast Mary poczuła się w obowiązku stanąć po stronie myśliwego.

- Ładna, tłusta wiewiórka - powiedziała. - Zrobię z niej dobry gulasz.
- Może to był czyjś tatuś... albo mamusia - mruknęła żałośnie Nicky.
- Przestań, bo się rozplaczę - odezwał się w końcu Winthrop i wytarł ręce. - Gdzie Gerald?
- Razem z Sadie pojechali odwiedzić panią Todd na lotnisko. Pani Todd leci dziś na Florydę.
- Wiem, przecież się z nią żegnałem. Mary, co dzisiaj na kolację?
- *Moussaka*.
- To coś, co jest naszpikowane bakłazanami? O, nie! Co się stało z ziemniakami i wołowiną? Trafił je szlag?
- Czasami odmiana dobrze robi.
- Mnie nie. Ja lubię mieć codziennie to samo, bo to mi daje poczucie bezpieczeństwa.
- To dlaczego zabiłeś biedną, niewinną wiewiórkę, skoro i tak naprawdę wolałbyś stek? - spytała Nicky.
- Wcale nie była niewinna. Wiem z pewnego źródła, że był to znany wiewiórczy podrywacz, ojciec wielu nieślubnych dzieci.
- Skoro tak, to rzeczywiście niech skończy w garnku - zawyrokowała Nicky i Winthrop w końcu uśmiechnął się do niej. Niestety, ona oczywiście musiała się zarumienić.
- Siadajcie - powiedziała Mary. - Będę już podawać.

**Ciepły wiatr**

Winthrop szerokim gestem zaprosił Nicky do stołu, nawet uprzejmie odsunął jej krzesło.

- Mam zamiar zaskoczyć ciebie moimi manierami - oświadczył.

- Naprawdę? A kiedy zaczniesz?

- Tylko bez ironii, panno White.

Usiadł na swoim krześle i kiedy Mary podawała do stołu, przez cały czas patrzył na Nicky. Wreszcie Mary skończyła podawać, usiadła do stołu i zaczęli jeść. *Moussaka*, dla Nicky potrawa egzotyczna, bardzo jej smakowała. Kiedy skończyli jeść, Winthrop zapalił papierosa i Nicky uświadomiła sobie, że po raz ostatni widziała Winthropa z papierosem wiele dni temu, zaraz po przyjeździe na ranczo.

- Jak to śmierdzi! - powiedziała Mary bardzo niezadowolonym głosem, rozpędzając ręką dym.

- Po co to robisz? Myślałam, że rzuciłeś palenie.

- Dobrze wiesz, że rzucam kilka razy w miesiącu.

- Winthrop zaciągnął się z lubością. - Tym razem zacznę rzucać od jutra.

- No cóż... twoje płuca, nie moje.

Mary wzruszyła ramionami, wstała od stołu i poszła do kuchni, żeby dolać do dzbanka kawy.

- Masz świetny humor - powiedziała Nicky.

- Czy dlatego, że już jutro będziesz miał mnie z głowy?

- A wiesz, że o tym też pomyślałem.

- Nie wątpię.

Popijała swoją kawę, Winthrop, tak jak przedtem, gapił się na nią i to było okropne. Serce jej waliło, z oddychaniem miała problem, a ręce jej się trzęsły.

## **Diana PALMER**

207

Żeby to ukryć, z całej siły ścisnęła kubek. Cud, że jeszcze nie pękł.

Nagle coś do niej dotarło.

- Dziś nie kulejesz.

- Nie. Bo ćwiczyłem - poinformował, strząsając popiół z papierosa do popielniczki. - Miło, że to zauważyłaś.

- Skoro jesteś w tak dobrej formie, to może zamiast Mary popróbujesz dostać się do Rockettes? - spytała niewinnym głosem.

- Raczej bym nie przeszedł. Nie dość, że facet, to mam jeszcze za bardzo owłosione nogi.

- Czyli niemożność zrobienia kariery z powodu braku dobrej golarki!

- No proszę. Jaka bystra. ,

- Dziękuję. Moja mama zawsze tak o mnie mówiła. Że jestem bystra.

Winthrop nagle spoważniał.

- A co stało się z twoją matką, Nicky? Dlaczego tak młodo umarła?

Zielone oczy Nicky nagle straciły cały blask.

- Podczas przyjęcia wpadła do basenu i utopiła się. Utopiła się w obecności prawie trzydziestu osób.

Nikt nie zauważył.

- A ty... też tam byłaś?

- A jak myślisz? - szepnęła, uśmiechając się żałośnie. - Byłam wśród tych trzydziestu osób i też niczego nie zauważyłam.

Winthrop wstał. Bez pośpiechu. Zgasił papierosa w popielniczce i otworzył ramiona.

- Nie widziałam, nie widziałam-szeptwała drżącym

**Ciepły wiatr**

od łez głosem, wtulona w jego twardą pierś. - Tańczyłam wtedy z Chase'em, patrzyłam na niego i nagle ktoś zaczął strasznie krzyczeć...

- A twój ojciec?

- Nie było go wtedy w domu. Och, jestem pewna, że on teraz, tak jak ja, ma poczucie winy. Zastanawia się, czy gdyby zrobił nie tak, jak zrobił, ale inaczej, może to wszystko by się nie wydarzyło... Och, Boże... -Nicky otarła łzę. - Nie wiedziałam, że moja mama była taka nieszczęśliwa, taka samotna...

- Człowiek w gruncie rzeczy jest zawsze samotny

- powiedział cicho Winthrop. - W większym lub mniejszym stopniu.

- Może i masz rację... Wiem, że twoi rodzice oboje już nie żyją. Kochali się?

- Tak. Bardzo się kochali, przez całe życie. Przez wiele, wiele lat... - Delikatnie dotknął jej policzka.

- Miałem nadzieję, że ja też będę miał takie szczęście, ale spotkałem Deanne...

- Nie wszystkie kobiety są takie jak Deanne. Czują, jak kciuk Winthropa powoli przesunął się po jej wargach.

- Może tak, może nie.

- Wiesz co? Ty po prostu jesteś cyniczny. A przede wszystkim tchórz! Boisz się uczuć!

- Nie lubię po prostu, kiedy ktoś trenuje strzelanie na moim sercu, rozumiesz? A propos strzelania... Twój ojciec mówił, że jesteś w tym niezła.

- Byłam... - mruknęła, trochę nieprzytomnie, bo jego kciuk, pieszczący jej wargi, kompletnie ją roz-

## **Diana PALMER**

209

praszał. - Wyszedłam z wprawy, tak samo jak z jazdą konno. Wieki nie siedziałam w siodle.

- Może byś przyjechała na ślub Geralda? Przy okazji pojeździlibyśmy konno...

Miło, że to powiedział, bardzo miło - ale co z tego? I tak o niej zapomni. Zaprosił ją tylko dlatego, bo uznał, że wypada, może też chciał osłodzić jej ostatnie godziny pod jego dachem. Ale tak naprawdę wcale nie chciał, żeby tu przyjeżdżała.

- Dziękuję. Miło z twojej strony - bąknęła.

- Nicky...

Niestety, nie dane mu było dokończyć, ponieważ w tym momencie do pokoju weszła Mary z dzbankiem. Stali objęci, ale Mary nawet nie mrugnęła okiem...

- Kawy? - spytała.

Czar prysł. Pili kawę, a Winthrop cały czas był wpatrzony w Nicky. Potem przyjechał Gerald z Sadie, wszyscy zaczęli rozmawiać o ślubie. A potem wszyscy powiedzieli sobie „dobranoc”. Nicky i Winthrop nie mieli już okazji ze sobą porozmawiać, a Winthrop wcale się nie starał takiej okazji stworzyć.

" Nicky kładła się do łóżka zła, rozzalona, okropnie rozczarowana. Kochała Winthropa, a on konsekwentnie udowadniał, że nie odwzajemnia jej uczucia. Z drugiej strony jednak - czego się spodziewała?

Następnego dnia rano ani się obejrzała, a już siedziała razem z Geraldem w dżipie. Na lotnisko miał zawieźć ich Mike. Winthropa nie było, podobno już o świcie wyruszył na polowanie.

## **ROZDZIAŁ JEDENASTY**

Po powrocie do Chicago Nicky wcale nie odzyskała równowagi duchowej. O Winthropie myślała bez przerwy, w dzień i w nocy, w rezultacie nie mogła spokojnie zjeść, wyspać się ani odpocząć. Myśl o nim stale jej towarzyszyła, a także pewne pytanie, na które nie знаła odpowiedzi. Dlaczego się z nią nie pożegnał. Musiał właśnie wtedy iść na to polowanie? Naturalnie, zawsze mogła to sobie wytłumaczyć, że wolał polowanie, a nie pożegnanie z Nicky White, bo Nicky White jest mu doskonale obojętna.

W czwartek była już wrakiem człowieka. Gerald też był cały w nerwach. Nic dziwnego. Czekał na kierowcę, który miał go zawieźć na lotnisko. Gerald leciał do Montany, na ranczo. Na swój ślub.  
- Nicky, dlaczego nie szykujesz się do wyjazdu? Naprawdę nie chcesz być na moim ślubie? Ja cię zapraszam, to jasne, Winthrop też cię zaprosił. A więc dlaczego?

## **Diana PALMER**

211

- Winthropowi po prostu wypadło mnie zaprosić... Och, Geraldzie... - Nicky westchnęła. - Geraldzie, ja... kiedy byliśmy tam, na ranczu, powiedziałam Winthropowi, że... że go kocham.

Wyznała mu to i natychmiast, czerwona jak burak, ukryła twarz w dłoniach. Geralda, oczywiście, przytknęło.

- Nigdy w życiu nie zdarzyło mi się zrobić czegoś tak głupiego. Monstrualnie głupiego. Przecież Winthrop przedtem mówił mi jasno i wyraźnie, że nie chce się wiązać.

- Och, Nicky, jak mi przykro... - Gerald, wyraźnie bardzo zmartwiony, pogłaskał ją po ramieniu.

- Chociaż, szczerze mówiąc, wydaje mi się, że lepszy byłby dla ciebie facet o zdecydowanie łatwiejszym charakterze. Nasz Winthrop to naprawdę trudny przypadek. Ma tyle blizn, najgorsze w sercu. Od bardzo dawna jest sam, zdziwaczał. Naprawdę, bardzo mi przykro, Nicky. I po co ja ciebie zabierałem do Montany? Powinienem był się przedtem zastanowić, przewidzieć, że może dojść do tego rodzaju sytuacji...

- Ależ Geraldzie, co ty mówisz! Przecież to nie twoja wina. Nikt nie zmuszał mnie do tego wyjazdu! No "cóż, stało się... - Nicky uśmiechnęła się blado.

- Teraz jednak rozumiesz, dlaczego nie chcę tam jechać. Wyobrażasz sobie, jak ja bym się tam czuła?!

- Rozumiem, Nicky, wszystko rozumiem. Nie martw się, wymyślimy jakieś usprawiedliwienie. Tak mi przykro... Takie przeżycie... Powiedz, dajesz sobie radę?

- Oczywiście! Zawsze do przodu, tak musi być.



**Ciepły wiatr**

Na ten weekend pojedę do ojca. A za trzy tygodnie już święta!

- Dobry pomysł z tym wyjazdem do ojca... - Gerald znów pogłaskał ją po ramieniu. - Nicky, a poradzisz sobie z biurem, kiedy wyjadę na tak zwany miodowy miesiąc? Wiesz przecież, że tak naprawdę to nie będzie mnie tylko tydzień, a nie cały miesiąc.

- Oczywiście, szefie! Nie zawiodę!

- Świetnie. A więc...

W drzwiach ukazał się kierowca. Gerald wstał.

- Do widzenia, Nicky!

- Do widzenia, szefie. Ucałuj ode mnie Sadie. Życzę wam wiele, wiele szczęścia!

- Dziękuję. Kiedy wrócimy do Chicago, umówimy się na jakąś wspólną kolacyjkę.

- Będzie mi bardzo miło!

- A więc do zobaczenia, Nicky. Oczywiście, że bardzo chciała jechać na ten ślub.

Byłoby cudownie, gdyby mogła stanąć obok Winthropa i po prostu na niego popatrzeć. Ale decyzję już podjęła. Powrót na ranczo to rozdrapywanie ran. Lepiej o Winthropie zapomnieć. Wystarczy tego, co już było. Winthrop jest dla niej absolutnie nieosiągalny. Od początku zresztą był wobec niej aż do bólu szczery i jeśli Nicky ma teraz złamane serce, to wyłącznie na własne życzenie.

Następnego dnia, już sama w biurze, z zapalem rzuciła się w wir pracy. Jedna sprawa za drugą, pisma, telefony. Ona dzwoniła, dzwoniłi do niej. Omal nie zemdląła, gdy któryś raz z rzędu odbierając telefon, usłyszała w słuchawce zirytowany głos Winthropa.

## **Diana PALMER**

213

- Co ty wyrabiasz?!

- Ja? Ja... nic. Jestem w biurze, pracuję.

- A ślub?! Jesteś przecież zaproszona!

- Wiem.

- W takim razie dlaczego ciebie tutaj nie ma? Nicky opuściła głowę, wbiła wzrok w swoje stopy i oznajmiła ponurym głosem.

- Nie chciałam tam jechać.

- Dlaczego? Ja nie gryzę. I wcale nie zamierzam ciągnąć ciebie w krzaki!

- Przecież wiem... - jęknęła. - Ale wiem też, że zrobiłam z siebie idiotkę! Nie wyobrażam sobie, żebym znów mogła stanąć z tobą twarzą w twarz!

Nastąpiła cisza, bardzo naładowana treścią. A po chwili: ,

- Nie rozumiem. Idiotkę? Zrobiłaś z siebie idiotkę? O co chodzi?

Nicky, ledwo żywa ze zdenerwowania, zaczęła nawijać na palec sznur od telefonu.

- O to chodzi, że nie zachowałam się jak ktoś, kto dwadzieścia lat skończył jakiś czas temu. Tylko jak małolata, głupia, zadurzona małolata.

Znów minuta ciszy, po czym zaskakująca odpowiedź, a dokładniej dwa pytania.

- Tak uważasz? A czy ja z tego powodu narzekałam?

- Nie, ale przecież wiem, jakie jest twoje zdanie na temat kobiet.

- Naprawdę? To posłuchaj, kobieto! Miałem zamiar zabrać ciebie na polowanie!

Serce Nicky wykonało przedziwne salto.

**Ciepły wiatr**

- Naprawdę?

- Twój ojciec mówił mi, że świetnie sobie radzisz z kalibrem .30-.30. Pomyślałem, że razem zapolujemy na zwierzynę płową.

- Pomysł niezły...

- A więc przyjeżdżaj. Gerald wyśle po ciebie samolot.

Nicky zamknęła oczy, modląc się o hart ducha.

- Ten pomysł wcale nie jest dobry.

- Dlaczego nie?!

- Bo nie. Bo nie można żyć marzeniami! - wyrzuciła z siebie jednym tchem. - Im szybciej to do człowieka dotrze, tym lepiej! Ja wiem, że chciałbyś jak najlepiej, ale... nie, nie przyjadę. Boję się, że mi serce pęknie!

Rozłączyła się. Nie chciała już z nim rozmawiać. Na pewno by ją dalej namawiał na ten wyjazd, proponował same przyjemności, a przecież ona tam, na ranczu, przeżywałaby męki. Znow znalazłaby się blisko człowieka, którego kochała, a sama nic dla niego nie znaczyła.

Mimo to czekała, że Winthrop znow zadzwoni. Ale on już się nie odezwał. Na weekend pojechała do Kentucky, do ojca. Całkiem innego ojca. Nie mogli się nagadać. Z Carol wybrały się na zakupy, też gadały i wygłupiały się, jak dwie przyjaciółki, w rezultacie Nicky wcale nie chciało się stamtąd wyjeżdżać.

- Bardzo miło, że nas odwiedziłaś, Nicky - zegnał ją serdecznie ojciec. - W tym roku urządzimy wspólnie święta. Choinka do sufitu i tak dalej. Ty, oczywiście, przyjeżdżasz do nas.

- Zaprosimy gości - dodała Carol, tuląc się do

## **Diana PALMER**

215

niego jak naprawdę zakochana kobieta. - Nicky musi poznawać jak najwięcej rówieśników. Ja mam już kogoś na oku, na pewno go zaprosimy. Oczywiście, Nicky, nie chodzi o kasę, tylko o klasę!

- Jeśli tak, jestem „za”.

- Czyli spotykamy się podczas świąt, Nicky. Umowa stoi? - spytał ojciec.

Nicky pomyślała chwilę. Czemu nie? Przynajmniej nie będzie miała czasu rozmyślać o Winthropie.

- Dziękuję za zaproszenie. Przyjadę! Spotykamy się pod choinką.

- Świetnie. Przyślę po ciebie samolot.

Nicky wróciła do Chicago w miarę szczęśliwa. Niestety, następnego dnia czekała ją przykra niespodzianka. Po przyjściu do biura zastała tam Becky, która przekazała jej wiadomość od Winthropa.

- Nicky, masakra! Co to za facet! Powiedział, że możesz sobie... no tak - Becky chrząknęła - w każdym razie, że bez łaski, możesz sobie siedzieć wmieście, on i tak nie musi ciebie oglądać. Nie ma sensu, żebym powtarzała ci to dokładnie. Bełkotał. Nicky, czy on przypadkiem nie popija? Moim zdaniem był na bańce.

Na bańce? Nie, to absolutnie nie w stylu Winthropa.

- Jesteś pewna, Becky, że to był Winthrop?

- Jak dwa plus dwa jest cztery. Ale to nie wszystko. Przedtem nawrzucał telefonistce, dziewczyna chce napisać na niego zażalenie. Nicky, coś ty mu zrobiła, że tak się wścieka?

**Ciepły wiatr**

Nie miała pojęcia, ale jeśli Winthrop jest aż tak zły, to znaczy, że trochę go do niej ciągnie. Nie pozostaje więc nic innego, jak poczekać na dalszy rozwój wypadków.

Tydzień minął, Winthrop nie dawał znaku życia. Nicky była już prawie na dnie rozpacz. Gerald wrócił do pracy, po cudownym miesiącu miodowym na Bahamach. Nowy Gerald, całkowicie odmieniony. Kiedy Nicky przekazywała mu, co działo się w biurze podczas jego nieobecności, szef niecierpliwie prze-stępował z nogi na nogę.

- Dobrze. Biorę się do roboty - powiedział, ale bez cienia entuzjazmu. - Aha, Nicky, chciałem ci coś powiedzieć. Słyszałem, że Winthrop dzwonił tu, do firmy i chciał z tobą rozmawiać.

Nicky, oczywiście, natychmiast zrobiła się czerwona jak burak.

- No tak...

- On był wtedy pijany. Mary mi o tym powiedziała. Jak mówiła, to tak się śmiała, że trudno ją było zrozumieć. Powiedziała mi też, że Winthrop po tym telefonie poszedł w góry. Powiedział, że nie wolno go szukać, chce mieć święty spokój.

- Sam? A jak mu się coś stanie?

- Winthrop zna góry jak własną kieszeń. Na pewno wróci cały i zdrowy.

- Rozumiem. No cóż... Jeśli musi polatać po górach, bo mnie nie było na waszym ślubie, to jego problem. Bo tak naprawdę to on wcale nie chciał, żebym przyjeżdżała na ranczo.

- Mary jest innego zdania.

## **Diana PALMER**

217

- Och... Geraldzie, nie mówmy już o tym. Szybko podsunęła mu pod nos pierwszy z brzegu list. Nie chciała już ciągnąć rozmowy o Winthropie. Gerald owszem, ale machnął ręką i zabrali się do roboty. Żadne z nich nie wspomniało już o nim ani słowem. Nicky była pewna, że Winthrop był zły, bo nie poleciała jak na skrzydłach z powrotem do Montany. Stąd ten głupi wyskok z telefonem do firmy. A był zły wyłącznie ze względów ambicjonalnych, na pewno nie dlatego, że raptem zaczęło mu na niej zależeć.

Nie zadzwonił, nie napisał. Nadeszła Wigilia, Nicky miała nadzieję, że przynajmniej w takim dniu Winthrop się odezwie. Ale nie. Cisza.

Po skończonej pracy życzyła szefowi wesołych świąt, poprosiła, żeby przekazał od niej życzenia małżonce, i poleciała do Lexington.

Ojciec i Carol przyjechali po nią na lotnisko lincolnem. Kiedy przejeżdżali przez świątecznie udekorowane miasto, Nicky aż wzdychała z zachwytu.

- Jak za dawnych lat. Zawsze uwielbiałam miasto podczas świąt.

Ja też - przyznał ojciec. - A nasz dom też prezentuje się nieźle. Zobaczysz.

- A jaki mamy dla ciebie prezent! - Oczy Carol błyszczały jak dwie gwiazdy. - Usiądziesz z wrażenia. Trochę trudno było go zapakować, więc tylko przypięłam kokardkę.

Nicky, oczywiście, też miała dla nich prezenty gwiazdkowe. Dla ojca fajkę, dla Carol jej ulubione

**Ciepły wiatr**

perfumy. Była bardzo ciekawa, co takiego oni wyszykowali dla niej. Musiało być to rzeczywiście coś niezwykłego, bo oboje byli tym ogromnie podekscytowani.

Rezydencja White'ów udekorowana była przepięknie, wieńcami z ostrokrzewu i kokardami z czerwonego aksamitu. Nicky obsypała Carol komplementami, wiadomo przecież, że to było jej dzieło, choć Carol uczciwie przyznała, że Dominie trochę jej pomagał.

- Twój prezent jest w salonie - rzucił przez ramię ojciec, pomagając Carol zdjąć futerko z norek. - Idź tam i obejrzyj go sobie, a my z Carol zobaczymy, co tam słyhać z naszym jabłecznikiem.

- Nie pójdziecie ze mną? - spytała zaskoczona Nicky, zdejmując swój tweedowy płaszcz.

Ojciec odebrał od niej okrycie i spojrzał z aprobatą na zieloną sukienkę córki, znakomicie podkreślającą kolor jej oczu.

- Wyglądasz bardzo ładnie. Idź sama, my naprawdę musimy zajrzeć do kuchni.

Pocałował ją w policzek, chwycił Carol pod rękę i pomaszerowali do kuchni, coś tam szepcząc po drodze. W pewnej chwili Carol spojrzała przez ramię na Nicky i zachichotała.

Tak, zachichotała. Nicky, otwierając drzwi do salonu, pomyślała, że te święta są jednak trochę dziwne.

Nie były dziwne, ale były po prostu... najpiękniejsze. Bo kiedy otworzyła drzwi salonu, stanęła jak wryta. Jej prezent gwiazdkowy wcale nie leżał pod

## **Diana PALMER**

219

wielką choinką do sufitu, lecz ubrany w elegancki szary garnitur siedział na kanapie. W szczupłej dłoni trzymał szklaneczkę whiskey i patrzył na Nicky. Patrzył, jak to on. Groźnie.

- Wesołych świąt, Nicky.

Nicky ze zdumienia otworzyła usta. Winthrop miał w butonierce kokardkę. Wyglądał na trochę zmal-tretownego, był blady, trochę rozczochrany, ale jak zawsze był najprzystojniejszym mężczyzną na świecie!

I to był Winthrop, na widok którego serce Nicky skakało z radości.

- Masz kokardkę w butonierce - powiedziała nieswoim głosem. Dziwnie cienko.

- Tak. Przypięli mi ją, bo jestem prezentejn dla ciebie. Nie powiedzieli ci o tym?

Wstał, szklaneczkę z whiskey postawił na stoliku wystarczająco energicznie, żeby stół zadygotał, i zaczął podchodzić do Nicky. Utykał tylko trochę. Nie wyglądał jak miłutki prezent pod choinkę. O, nie. Miał w oczach śmierć.

I wygarnął jej.

- Nie mogę jeść, nie mogę spać, nie mogę pracować. Cały tydzień chodziłem po górach, żeby o tobie zapomnieć. Tyle mi to dało, że jak wróciłem, znowu się urznąłem. Po prostu... bez ciebie nie mogę żyć!

- Och, Winthrop...

Serce Nicky po prostu szalało.

- Ja też! Ja też nie mogę bez ciebie żyć... och! Cichy okrzyk uleciał z ust Nicky, już zagarniętych przez usta Winthropa, który dodatkowo gniótł Nicky



**Ciepły wiatr**

w niedźwiedzim uścisku. Jednocześnie, nie wypuszczając jej z ramion, podszedł do drzwi, zamknął je kopniakiem i wrócił do kanapy. Ułożył Nicky na aksamicie, po czym przygniótł ją ogromną masą swego ciała.

Jej protest stłumił w zarodku długim, gorącym pocałunkiem, po czym oświadczył:

- Nie ma o co walczyć. Jesteś moja, mogę więc pozwolić sobie na to i owo, żeby zrobić ci przyjemność. I sobie też, oczywiście. Poza tym to dopiero początek, bo pani wychodzi za mnie za mąż, panno White. Wszystkie potrzebne dokumenty mam ze sobą. Musimy sobie zrobić tylko badanie krwi, umówieni jesteśmy za godzinę. Bierzemy ślub podczas świąt.

Oczy Nicky zalśniły od łez, oprócz łez było w nich morze miłości.

- Ale ty... ty przecież nie chcesz się żenić - wyszeptała.

- Chcę.

Wyglądał teraz bardzo poważnie i bardzo dojrzałe. Jednocześnie spoglądał na nią z taką czułością, że zaczynało brakować jej tchu.

- Zdałem sobie z tego sprawę w chwili, gdy wyszłaś z mojego domu. Potem nie wiedziałem, jak ściągnąć cię z powrotem. Myślałem, że mi przejdzie. Ale nie. Nicky, ja naprawdę nie mogę żyć bez ciebie. Nigdy dotąd nie czułem się tak samotny. Wracaj do mnie. Wracaj do domu, bo tam jest teraz twój dom. Ja wiem, że jestem starym cynikiem, kiedyś byłem całkiem inny, ale... ale kocham cię, mała...

## **Diana PALMER**

221

Łzy płynęły po policzkach Nicky szerokim strumieniem. Nigdy, nawet w najśmielszych marzeniach nie wyobrażała sobie, że kiedykolwiek usłyszy z ust Winthropa właśnie te dwa słowa.

- Ja też cię kocham - szepnęła. - Umieram z miłości do ciebie. Kocham cię z całego serca!

- Wiem. Już mi to mówiłaś - powiedział, żartobliwie pocierając nosem o jej nos. - Bardzo mi się to spodobało. Och, Nicky, przecież mnie do ciebie ciągnęło od samego początku, od tej chwili, kiedy po raz pierwszy zobaczyłem ciebie w firmie. Dlatego zasugerowałem Geraldowi, żeby przyjechał z sekretarką. A kiedy potem pocałowałem cię po raz pierwszy, wiedziałem już na sto procent. Tylko ty...

Teraz też ją pocałował, bardzo namiętnie,, Nicky poczuła jego ręce na swoich biodrach.

- Będziemy się kochać, Nicky. To bardzo przyjemna strona małżeństwa. Nie trzeba się bać.

- Przecież ja... ja niczego się nie boję. Kocham cię.

- A ja kocham ciebie. Mamy przed sobą wiele, wiele wspólnych nocy. Ja będę twoim spełnieniem, ty moim.

- I będziemy mieli dzieci!

- Tak, mała. Będziemy mieli dzieci.

A za drzwiami salonu dwie zachwycone osoby, z szampanem i czterema kieliszkami, nadstawiały uszu, śmiały się i oczywiście jak najciszej - gratulowały sobie nawzajem świetnego pomysłu.

- To co? Pukamy? - spytała Carol. Dominik White pokręcił przecząco głową.

**Ciepły wiatr**

- Moim zdaniem jeszcze za wcześnie. Niech sobie jeszcze... pogadają. A my przez ten czas spróbujemy szampana. Sprawdzimy, czy nie czuć go korkiem.

- Genialny pomysł. Idziemy...

Carol wzięła Dominika pod rękę, Dominik nachylił się i szepnął jej do ucha:

- Mam jeszcze jeden pomysł. Dwa śluby jednocześnie. Co ty na to?

- Och...

Wspięła się na palce, rozpromieniona, i pocałowana go w policzek.

- Cudownie... - szepnęła. - Ale co z badaniem krwi, z dokumentami?

- Żaden problem, kochanie. Czasami warto być milionerem.

- Oczywiście! - Znów całus w policzek. - Tylko dlatego wychodzę za ciebie!

- Ach, ty paskudo jedna!

Uśmiechnął się do niej czule, ona do niego i oboje znikli za drzwiami gabinetu.

Śmiech słyhać było w salonie, śmiech rozbrzmiewał w gabinecie. A na dworze, w nocnej ciszy, zawirowały pierwsze płatki śniegu.

Białe Boże Narodzenie zbliżało się już wielkimi krokami...